



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Poniedziałek, 29 maja 2023 | Redaktorka prowadząca Joanna Chudzińska | Cena gazety 6,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 123.10315, 2

Nakład 66 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych

DUŻYFORMAT

EKONOMIA +

PRZYTUL SIĘ. ALPAKI NA ZDROWIE

Rozmowa Tomasza Kwaśniewskiego



FOT. MACIEK JAŻWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

DROGOWE miraze

Kampania wyborcza już wjechała na autostrady ► I-III

Temat dnia

Triumf codzienności

To nie był rozpolitykowany festiwal – jakby Cannes zmęczyło się już kryzysem demokracji, epidemią, wojną i wróciło do wielkiej celebracji (zamożnego) życia

► 4-5

Świat

Erdogan po raz trzeci

Nie pokonały go ani kosmiczna inflacja, ani katastrofalne trzęsienie ziemi. Recep Tayyip Erdogan po raz trzeci prezydentem Turcji ► 10

Kultura

Sojuszniczka głuchych



FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

– Dla wielu głuchych żyjących dzisiaj w Polsce polski jest językiem obcym – mówi Anna Goc. W 14. edycji Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego doceniono jej reportaż „Głusza” ► 13

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



2 RP

PiS przepchnął „lex Tusk”

Co z tym zrobi Andrzej Duda?

Decyzji prezydenta
można się spodziewać
w krótkim terminie
– zapowiedział minister
Andrzej Dera.

Wojciech Czuchnowski
Agnieszka Kublik

Tylko szybko złożony podpis Andrzeja Dudy pozwoli PiS zrealizować plan, który stoi za powołaniem komisji ds. zbadania wpływów rosyjskich – organu uważanego za bezprawny i antydemokratyczny przez większość prawników i opozycję, odrzuconego przez Senat oraz – trzykrotnie – przez posłów sejmowej komisji administracji i spraw wewnętrznych.

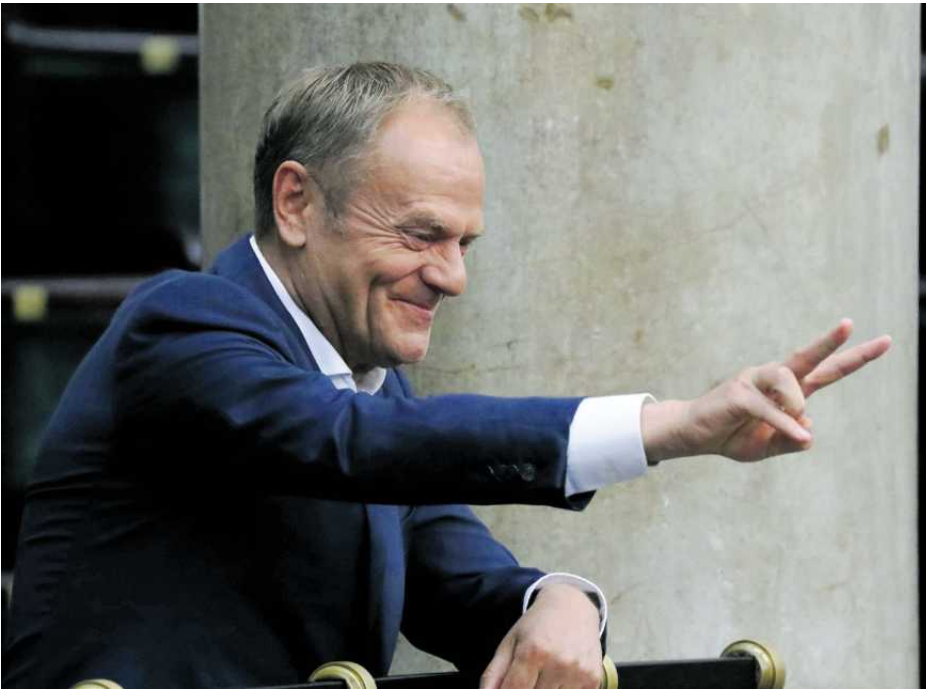
Zawarte w ustawie o powołaniu komisji terminy jasno pokazują, że została ona zaplanowana tak, by jej prace wpłynęły na jesienne wybory. Cel główny: eliminacja Donalda Tuska. To on ma być pierwszym oskarżonym przed komisją mającą charakter trybunału, bez możliwości odwołania się od jego decyzji. Nieformalna nazwa ustawy to właśnie „lex Tusk”.

PiS wisi na podpisie

Zapisy końcowe nie przewidują vacatio legis. Ustawa wchodzi w życie od razu po ogłoszeniu w Dzienniku Ustaw. Kluby sejmowe mają 14 dni na zgłoszenie kandydatów na członków komisji (ma ich być dziewięciu), premier – kolejne dwa tygodnie na powołanie przewodniczącego.

Według ustawy „komisja publikuje pierwszy raport do dnia 17 września 2023 r.”.

Cały ten plan „wisi” na założeniu, że Andrzej Duda podpisze ustawę. Dwa pozostałe wyjścia – prezydenckie weto albo skierowanie pro-



• Donald Tusk obserwował z galerii sejmowej obrady dotyczące powołania komisji ds. wpływów rosyjskich. – Najlepszą odpowiedzią na to, co dzisiaj się tutaj stało i co jest jednym z najdramatyczniejszych momentów naszej demokracji po 1989 r., będzie marsz 4 czerwca – powiedział po głosowaniu

FOT. SŁAWOMIR
KAMIŃSKI / AGENCJA
WYBORCZA.PL

jektu do Trybunału Konstytucyjnego – sprawią, że cały projekt straci swój polityczny sens. PiS i jego koalicjanci nie mają głosów wystarczających do odrzucenia weta (potrzeba 3/5 głosów). Nie ma też dużych szans, by TK, który przeżywa kryzys związany z buntem szóstki sędziów, zebrał się i odpowiedział na wątpliwości głowy państwa.

Prezydent ma szansę
na bycie strażnikiem
konstytucji, z której
do tej pory wiele razy
nie skorzystał

PROF. MIROSŁAW
WYRZYKOWSKI
sędzia Trybunału Konstytucyjnego
w stanie spoczynku

Z nieoficjalnych informacji „Wyborczej” wynika, że opozycja jest pewna, że Duda nie podpisze ustawy, a PiS „zostanie z piętrem uchwalenia haniebnych i łamiących konstytucję przepisów” (cytat z jednego z rozmówców). Inny polityk obozu opozycji uspokaja, że „nawet gdyby komisja zaczęła działać, to społeczeństwo jej nie poprze”, bo „Polacy zawsze stają po stronie prześladowanych”.

Prof. Mirosław Wyrzykowski, sędzia TK w stanie spoczynku, dla „Wyborczej”: – Po prezydencie można się spodziewać wszystkiego, co najgorsze i najlepsze. Jego zachowanie jest nieprzewidywalne, co oznacza, że ma szansę na bycie strażnikiem konstytucji, z której do tej pory wiele razy nie skorzystał.

Negatywne emocje

W weekend o decyzję prezydenta pytani byli w mediach ministrowie i doradcy Andrzeja Dudy. – Sprawa budzi poważne kontrowersje

publiczne, więc tym bardziej analizy będą szczegółowe i wnikliwe – powiedział szef gabinetu Dudy Paweł Szrot.

Doradca głowy państwa Łukasz Rzepecki mówił, że ustawa „wzbudza wiele negatywnych emocji”.

– Można się spodziewać w krótkim terminie decyzji pana prezydenta, która zostanie ogłoszona publicznie, bo jawność życia publicznego jest również wartością konstytucyjną – stwierdził w TVN 24 prezydencki minister Andrzej Dera. Doprecyzował, że będzie to termin krótszy niż trzy tygodnie, które Andrzej Duda ma na podjęcie decyzji.

Na podpis prezydenta liczy prezes PiS Jarosław Kaczyński. W sobotę stwierdził, że komisja jest „po to, żeby Polacy wiedzieli, jak to naprawdę było i co nam grozi”. Obawy opozycji i zastrzeżenia prawników nazwał „elementami urojonej rzeczywistości”.

• Komentarz ► 2
• Więcej ► 6

Bartosz T.
Wielński



Presja ma sens

Amerykańscy ambasadorzy listy piszą, a niektóre z nich wyciekają. Dowiadujemy się więc, że Amerykanie doskonale orientują się w tym, co się w Polsce dzieje. I zwracają uwagę na grożące niebezpieczeństwa – ostatnio ambasador Mark Brzezinski w liście do marszałek Sejmu przestrzegał przed przejęciem przez wrogie państwa polskiej infrastruktury krytycznej. Dbają też o interesy swoich firm, co pokazuje korespondencja ambasador Georgette Mosbacher, protestującej przeciwko pomysłom nakładania podatków na koncerny typu Uber. Listy to jedynie zapowiedź kolejnych działań, element presji, a czasem i przestroga.

Dyplomacja USA już dwukrotnie ratowała naszą demokrację. Ostatni przykład to sprawa „lex TVN”, gdy PiS na mocy ustawy próbował wywłaszczyć amerykańskiego właściciela telewizji. Gdyby mu się to udało, TVN stałby się taką samą tubą propagandową władzy, jak przejęte przez Orlen media regionalne. A na forum Sejmu stanęłyby kolejne ustawy rzekomo porządkujące ład medialny w Polsce. USA postawiły temu

tamę, prezydent Andrzej Duda pod ich presją „lex TVN” zawetował.

W 2018 r. presja USA, rządzonych wówczas przez Donalda Trumpa, zmusiła PiS do wycofania się z nowelizacji ustawy o IPN. Przeformowane przez PiS przepisy przewidywały karę więzienia za przypisy-

Myślę, że Zachód nie przymknie oczu na powstawanie dyktatury w Polsce

wanie Polsce współodpowiedzialności za popełniane w XX w. zbrodnie. Był to bezprecedensowy zamach na wolność nauki i wolność słowa, PiS zabraniałby mówić nie tylko o współodpowiedzialności Polaków za ludobójstwo Żydów, ale i innych ciemnych kartach w najnowszej historii Polski. Bojkot dyplomatyczny, jakim administracja Trumpa obłożyła prezydenta Dudę i innych polityków, okazał się skuteczny.

PiS od miesiący robi wszystko, by przekonać Amerykanów, że nie będą mieć bardziej przychylniej władzy w Polsce, a kolejne interwencje w obronie demokracji nie będą im się opłacać. Minister Błaszczak co chwila zapowiada miliardowe zakupy amerykańskiego sprzętu wojskowego, amerykańskie koncerny mają budować w Polsce – za ciężkie miliardy – elektrownie jądrowe. Wykorzenianie wpływów rosyjskich w Polsce też wpisuje się w cele polityki USA. Dlaczego Ameryka miałaby nie dać PiS-owi wolnej ręki w tej sprawie?

Jestem przekonany, że dla amerykańskich dyplomatów jest jasne, czym jest komisja ds. wpływów rosyjskich, którą Jarosław Kaczyński przeforsował w Sejmie. Że ten prawny twór nie mieści się w nawet najbardziej szerokiej definicji demokratycznego państwa. Że bolszewicki trybunał łączący funkcje prokuratora i sądu, o nieograniczonych kompetencjach, jest narzędziem do usunięcia polityków opozycji tuż przed wyborami.

Zachód ruszył na pomoc Ukrainie, by stawić czoło rosyjskiej dyktaturze. Myślę, że nie przymknie oczu na powstawanie dyktatury w Polsce. I ma sposoby, by ten proces zatrzymać. ●

Tatry

Ale wypas! Wyżej już się nie da



FOT. MAREK PODMOKŁY / AGENCJA WYBORCZA.PL

Redyk, czyli przejście z domu w Groniu na Rusinową Polanę, trwał kilka dni. Baca Stanisław Rychtarczyk wraz z juhasem i psami przeprowadzili setkę owiec na Rusinową Polanę. Rozpoczął się 42. sezon wypasu na najwyższej położonej hali pasterskiej w Tatrach.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Nocny atak na Kijów



DRONY

Tyle w ciągu pięciu godzin zestrzeliły siły obrony powietrznej Ukrainy.

W nocy z soboty na niedzielę doszło do zmasowanego ataku dronów na Kijów. Zginął 41-letni mężczyzna, a dwie osoby zostały ranne.

Robert Karaś Człowiek z żelaza

164 godz. 14 min i 2 sek. – to czas, z jakim ukończył dziesięciokrotnego Ironmana Robert Karaś, bijąc rekord świata.

Zawodnicy biorący udział w wyścigu Brasil Ultra Tri musieli przepłynąć 38 km, przejechać na rowerze 1800 km i przebiec 422 km. Na trasie nie obyło się bez kontuzji – Karasiowi doskwierało zapalenie mięśnia piszczelowego przedniego.

Robert Karaś urodził się 30 listopada 1988 r. w Elblągu. Uczył się w Szkole Mistrzostwa Sportowego w Gdańsku, ale został z niej wyrzucony za złe zachowanie. Maturę zdał zaocznie.

Przygodę ze sportem zaczął od piłki ręcznej, ale przez kontuzje musiał zmienić dyscyplinę – zaczął pływać. Triathlonem zainteresował się po obejrzeniu filmiku w internecie. Trafił do klubu, a niedługo potem zapisał się na swoje pierwsze zawody, odbywające się w Szczecinie.

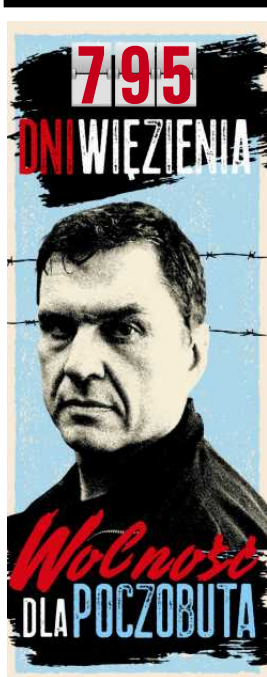


FOT. JUSTYNA ROJEK

W 2017 r. został mistrzem świata w podwójnym Ironmanie i pobił o 5,5 min rekord świata, by dwa lata później o godzinę poprawić swój rekord. W 2021 r. w Meksyku zdobył tytuł mistrza świata pięciokrotnego Ironmana, bijąc kolejny rekord świata.

Szansę na wygranie dziesięciokrotnego Ironmana miał już w ub. roku. Jednak – mimo że był liderem Swiss Ultra Triathlonu – z powodów zdrowotnych musiał się z mistrzostw wycofać. ● **Michał Pałczyński**

Andrzej rysuje



Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

**Doktora
Riada Haidara**

Naszego serdecznego kolegi. Posła na Sejm IX kadencji. Wybitnego lekarza pediatrii oraz neonatologii, wieloletniego działacza społecznego, polityka, człowieka godności i życzliwej nieustępliwości.

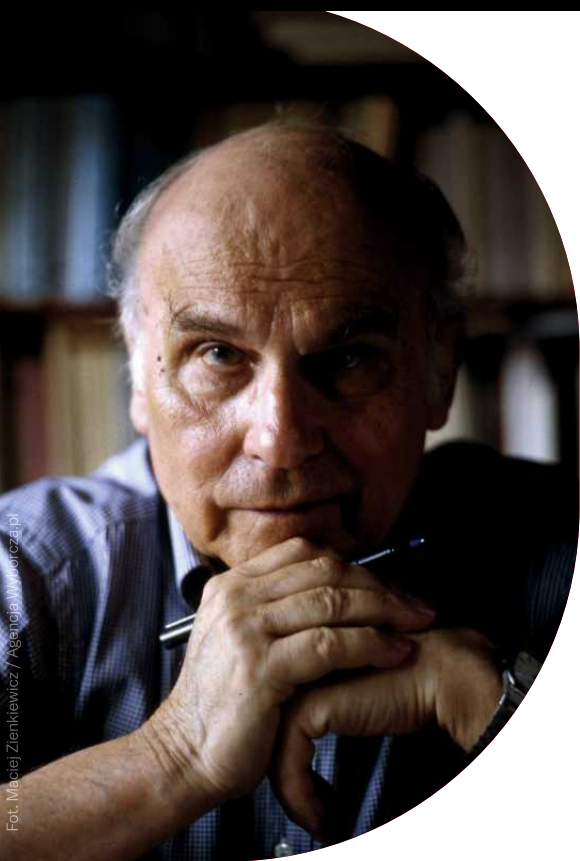
Wyrazy głębokiego współczucia

Rodzinie i Bliskim

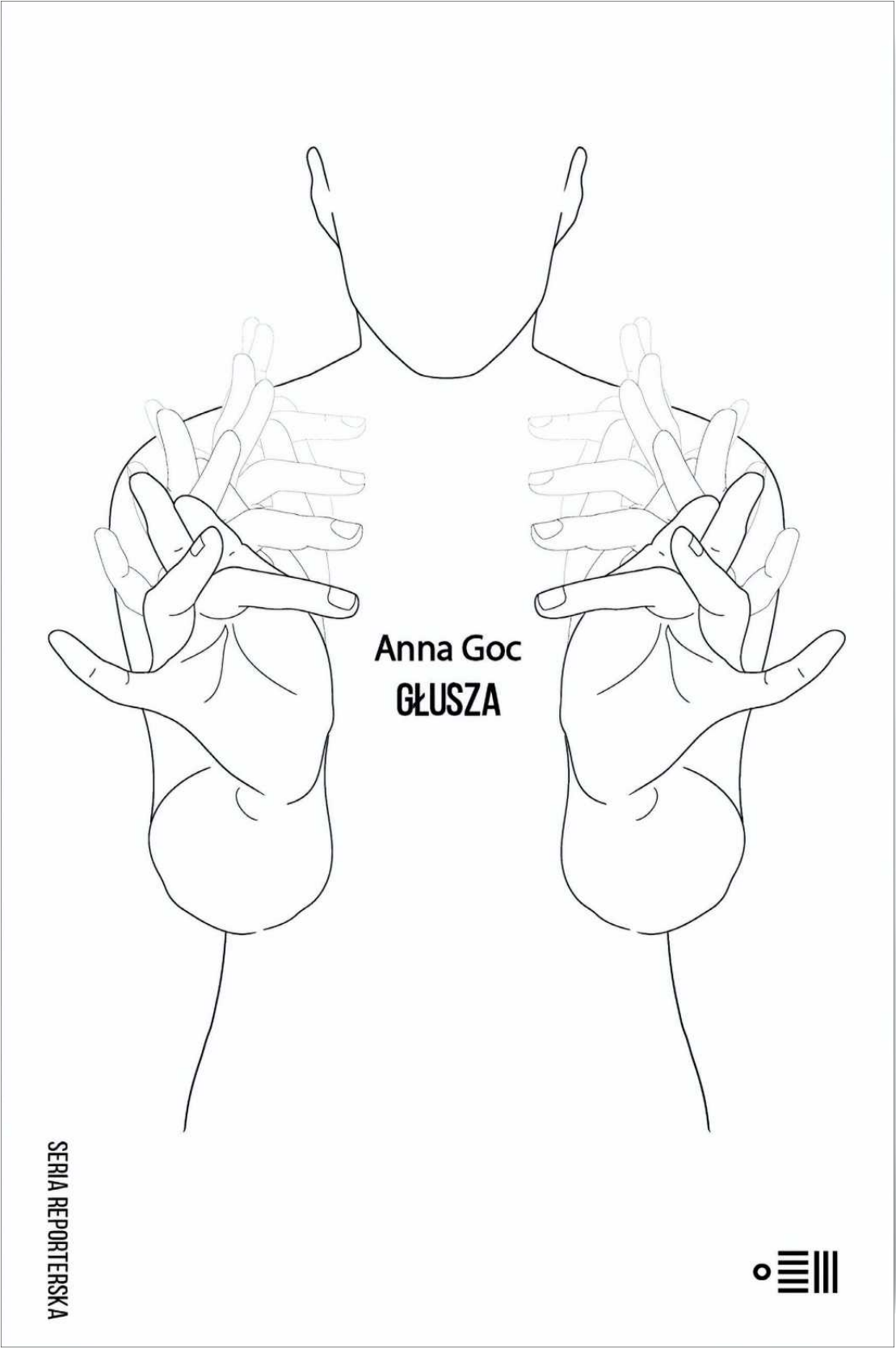
składają

Donald Tusk
Przewodniczący Platformy Obywatelskiej

Borys Budka
Przewodniczący Klubu Koalicji Obywatelskiej
oraz Parlamentarzyści Koalicji Obywatelskiej



„Głusza” Anny Goc
zwyciężyła
w 14. edycji konkursu



ORGANIZATOR I FUNDATOR NAGRODY



Warszawa

WSPÓŁORGANIZATOR



PARTNER



Cannes 2023

Krzysztof Kwiatkowski

– Zrobiłam swój najbardziej intymny i osobisty film, w życiu bym nie pomyślała, że dostanę za niego Złotą Palmę – mówiła reżyserka zwycięskiego dramatu sądowego Justine Triet na scenie Grand Theatre Lumière.

Nagrodę dedykowała młodym reżyserkom i reżyserom, którzy – jak stwierdziła – dzisiaj nie są w stanie zrobić filmu: – W tym roku odbyły się we Francji historyczne protesty przeciwko reformie systemu emerytalnego. Zostały one stłumione w niewyobrażalny sposób. Władza nie ma już żadnych oporów, na wielu płaszczyznach. Także w kulturze. Liberalny rząd sprawił, że uległa ona komercjalizacji na niespotykaną dotychczas skalę.

Celebracja życia

To jednak nie był rozpolitykowany festiwal – jakby Cannes zmęczyło się już kryzysem demokracji, epidemią, wojną i wróciło do wielkiej celebracji (zamożnego) życia. W konkursie dominowały obrazy codzienności. Ale artyści zwykle nie są naiwni. Dostrzegają, jak duch czasu przeżera naszą prywatność.

– Proces sądowy stał się dla mnie tylko pretekstem do wiwisekcji związku – mówiła Triet, laureatka Złotej Palmy. – Interesowała mnie relacja ludzi, którzy tworzą rodzinę, prowadzą razem dom i wychowują dziecko, ale nie są w stanie znaleźć wspólnego języka.

Pisarka (w tej roli znakomita Sandra Hueller) zostaje tu oskarżona o morderstwo męża. Ona utrzymuje, że był to wypadek lub samobójstwo. Zarówno prokurator, jak i obrońca, aby udowodnić swoje tezy, wkraczają głęboko w jej prywatność. Wszystko zaś obserwuje jedenastoletni syn bohaterki i zmarłego męża. On także stanie przed sądem w charakterze świadka. Choć będzie już wtedy cały zbudowany z ran i traumy.

„Anatomia upadku” jest filmem mocnym i precyzyjnym. Obraz rodziny w górskiej rezydencji w Alpach rozpada się jak domek z kart. Francuska reżyserka przypomina, jak łatwo jest, czasem nieświadomie, skrzywdzić bliską osobę. Wielowątkowy scenariusz nie pozwala jednak na ferowanie jednoznacznych wyroków. Moralne oceny w „Anatomii...” ważą, mogą zdecydować o życiu drugiego człowieka.

Między słowami

W przekonaniu, że prawda zawsze jest bardziej złożona niż historie, które o niej opowiadamy, Triet spotyka się z japońskim mistrzem Hirokazu Kore-edą. Łączy ich również refleksja nad konsekwencjami naszych czynów. – Żaden człowiek nie jest potworem. On rodzi się w nas niepo-



FOT. JOEL GRAY/INVISION/AP

Triumf
codzienności

Złotą Palmę tegorocznego festiwalu w Cannes odebrała Justine Triet za wspaniałą „Anatomię upadku”. Polska koprodukcja, przeszywająca „Strefa interesów” Jonathana Glazera, zdobyła Grand Prix.

strzeżenie, kiedy przestajemy wytrzymać napięcie, oczekiwania innych, ciągłą kontrolę – mówi mi twórca.

Na początku nagrodzonego za scenariusz „Potwora” serwuje widzom prostą etiudę. Osieroconego przez ojca chłopca wychowuje matka. Mają dobre porozumienie, ale dziecko zaczyna się dziwnie zachowywać. Na jego ciele pojawiają się siniaki. Sprawcą pobić okazuje się nauczyciel. Ten sam, który widziany był w czasie pożaru klubu nocnego/agencji towarzyskiej.

▲ **Producentka Ewa Puszczyńska, Christian Friedel, reżyser Jonathan Glazer, Sandra Hueller i producent James Wilson na premierze „Strefy interesów” w Cannes**

Kore-edą jednak opowiada tę historię od nowa – z innej perspektywy. A potem kolejnej. Dodaje nowe fakty, rzuca odmienne światło na te same sytuacje. Z tych puzzli tworzy kompletnie inne obrazy. Ostatecznie, w przeciwieństwie do Triet, broni wszystkich bohaterów. Winy nie ponoszą tu ludzie, ale system, w którym trwają.

– Zawsze w japońskim społeczeństwie rywalizacja była bardzo silna – komentuje Kore-edą. – Kiedyś jednak rodziny były większe. Dzisiaj cała uwaga rodziców skupia się często na jednym dziecku. To jeszcze bardziej zaostrza kontrolę i konkurencję, które mogą mieć katastrofalne skutki.

Poza dobrem i złem

Podobne opowieści zdominowały ekran przy Croisette. W swoim kolejnym trzyipółgodzinnym filmie, z nagrodzoną rolą Merve Dizdar, „About Dry Grasses” Nuri Bilge Ceylan oddawał stan ducha mieszkańców mroźnej wschodniej Anatolii – monotonne trwanie w nadziei na wyrwanie się do miasta.

Todd Haynes w „May December” portretował dawnych bohaterów tabloidowego skandalu. Dwadzieścia lat wcześniej nauczycielka wdawa się w romans z uczniem. Teraz są małżeństwem z długim stażem i podsumowują swoją niełatwą relację. Wang Bing w niemal czterogodzinnym dokumencie obserwował rutynę młodych pracowników szwalni.

Nie było jednak w Cannes równie porażającego i skrajnego obrazu codzienności niż w uhonorowanej Grand Prix polskiej koprodukcji „Strefie interesów”.

Jonathan Glazer pokazuje zwykłe życie komendanta obozu Auschwitz Rudolfa Hoessa. Przeprowadzka do Oświęcimia to dla jego rodziny szukanie Lebensraum – przestrzeni do życia. Próba zrealizowania marzeń o domu na wsi, blisko natury, z pięknym ogrodem z basenem. I tylko z jednej strony posesja ogrodzona jest grubym murem zwieńczonym drutem kolczastym.

– Kiedy pojechałem do Auschwitz, nie wiedziałem, jaki film zrobić – mówi reżyser. – Nie dawało mi spokoju położenie willi Hoessów. Zastanawiałem się, jak bardzo człowiek dla własnej wygody jest w stanie podzielić i posegregować rzeczywistość.

„Strefa interesów” jest jak drzazga. Kamera Łukasza Żala ani na chwilę nie przekracza muru, za którym zginęło półtora miliona ludzi. Zatrzymuje się na kwiatkach, z których tak dumna jest pani Hoess (znów imponująca Sandra Hueller). Docenia szacunek, z jakim dzieci odnoszą się do ojca. Pokazuje rodzinne wyprawy nad rzekę. I tylko odgłosy kaźni dochodzące z obozu nie pozwalają zapomnieć o tragedii i zbrodniach dokonywanych tuż obok.

Glazer opowiada o skrajnej dehumanizacji w imię komfortu. O przerażającej zdolności człowieka: świadomego odwracania wzroku. Jest tu jednak również pragnienie prawdy – nadania wydarzeniom historycznym właściwego ciężaru i znaczenia. W Cannes ta wizja mrozi. A przecież wciąż istnieją kraje, w których władza usiłuje kneblować badaczy Zagłady.

Film zrealizowany jest w brytyjsko-polsko-amerykańskiej koprodukcji. Jedną z producentek jest Ewa Puszczyńska,

Laureaci

- **Złota Palma:** „Anatomia upadku”, reż. Justine Triet
- **Grand Prix:** „Strefa interesów”, reż. Jonathan Glazer
- **Najlepsza reżyseria:** Trần Anh-Hùng za „The Pot-au-Feu”
- **Nagroda Jury:** „Opadłe liście”, reż. Aki Kaurismäki
- **Najlepszy scenarzysta:** Yûji Sakamoto za



„Monster”, reż. Hirokazu Kore-edą

• **Najlepsza rola kobieca:** Merve Dizdar za rolę w „About Dry Grasses”, reż. Nuri Bilge Ceylan

• **Najlepsza rola męska:** Kôji Yakusho za rolę w „Perfect Days”, reż. Wim Wenders

◀ **Justine Triet odbiera Złotą Palmę za „Anatomię upadku”**

FOT. DANIEL COLE/AP

• **Jury przewodniczył** zeszłoroczny triumfator, szwedzki reżyser Ruben Östlund, a zasiadli w nim marokańska filmowiczka Maryam Touzani, francuski aktor Denis Ménochet, zambijska reżyserka Rungano Nyoni, amerykańscy aktorzy Brie Larson i Paul Dano, francusko-afgański filmowiec Atiq Rahimi, argentyński reżyser Damián Szifron oraz francuska reżyserka i scenarzystka Julia Ducournau.

Cannes 2023



▲ **Trần Anh-Hùng** z nagrodą dla najlepszego reżysera za „The Pot-au-Feu”
▼ **Kôji Yakusho** z nagrodą za najlepszą rolę męską w „Perfect Days” Wima Wendersa
FOT. DANIEL COLE/AP (2)



pracująca m.in. z Pawłem Pawlikowskim przy „Idzie” i „Zimnej wojnie”.

Pochwała dnia

Triet, Glazer, Wang Bing czy Ceylan zwrócili kamerę w stronę mroku. Jakby chcieli uwrażliwić widzów na codzienne zaniechania, półprawdy, oszustwa, które zatruwają rzeczywistość. A co z jej jasnymi stronami?

Może to symptomatyczne, że opowiedzieli o nich dojrzały mistrzowie. Dość prosty „Stary dąb” to niemal krótka lekcja przekonań Kena Loacha. Do niewielkiego górniczego miasteczka przyjeżdżają uchodźcy z Syrii. Na każdym kroku spotykają się z ksenofobią i rasizmem. Ale też zdarzają się ludzie, którzy współczują im, rozumieją, jakie dramaty noszą oni pod powiekami.

Brytyjczyk, oczywiście, nie byłby sobą, gdyby tylko oskarżył zwyczajnych ludzi o uprzedzenia. Opowiada historię tego miejsca. Dawną wspólnotę górników rozbiły czasy Thatcher, kopalnię zamknięto, skazując dwa pokolenia miejscowych na biedę, frustrację, brak perspektyw. Ale czasem wystarczy gest solidarności, aby pokonać stereotypy.

Nie daje się też złamać trudnym czasem Wim Wenders. Jego „Perfect Days” z nagrodzoną rolą Kôjiego Yakusho dzieli widzów. Jednych zachwycą, innych zwyczajnie nuży. Reżyser nie tworzy bowiem klasycznej fabuły. Zamiast tego proponuje portret sprzątacza tokijskich toalet publicznych. I tak bohater wstaje rano, pakuje sprzęt do furgonetki, po drodze słucha klasycznego rocka. Czasem zrobi sobie przerwę na kanapkę w parku. Lubi wstąpić do łazienki z jacuzzi po pracy. Albo do ulubionej knajpki sushi. Przed snem zaś czyta dzieła Faulknera.

Wenders nie zapomina też o hymnie na cześć zwyczajnej serdeczności i bliskości między ludźmi. A chyba nikt tak bardzo nie wierzy w te wartości, jak Aki Kaurismäki. Wyróżnione Nagrodą Jury „Opadłe liście” zdobyły najwyższe recenzje w rankingach krytyków. Fin pozostaje w nich połamanym przez życie optymistą. Opowiada o niestałości zatrudnienia we współczesnej Europie, o biedzie, bezdomności, alkoholizmie. Jego bohaterowie mają znoszone buty i wytarte na łokciach kurtki. Ale potrafią szczerze kochać. Dzięki temu robotniczemu love story Cannes znów uwierzyło łom.

Dobrze, że są jeszcze w kinie idealisci. Że niektórzy twórcy przypominają także o pięknej (świadomej) naiwności. Szkoda tylko, że ich dzieła wydają się iść tak bardzo na przekór światu. ●



▲ **„Strefa interesów”**
FOT. GUTEK FILM
▼ **Merve Dizdar** została nagrodzona z najlepszą rolę kobiecą w „About Dry Grasses”
FOT. VIANNEY LE CAER/INVISION/AP



Nagrodzona Grand Prix polska koprodukcja „Strefa interesów” to dowód na siłę kina

Jonathan Glazer pokazuje inny wymiar okrucieństwa. W „Strefie interesów”, luźno inspirowanej powieścią zmarłego przed tygodniem Martina Amisa, najokrutniejsze staje się cyniczne niedostrzeżenie zła. Świadomy proces odwracania wzroku od dokonywanych przez siebie zbrodni.

Bohaterem jest tu zwyczajna niemiecka rodzina. Zawsze marzyła o domu z ogrodem i spokojnym życiu na prowincji. Teraz wciela swój sen w życie. Obiecaną przez Hitlera „przestrzeni do życia” odnajduje w Polsce. Dokładnie: w Oświęcimiu. On, Rudolf Hoess, został komendantem obozu.

Glazer pokazuje ich codzienne czynności. Matka zajmuje się pięciorgiem dzieci z pomocą złożonej z więźniów służby. Dbą, by miały czyste buty i wystarczająco dużo ruchu, aby rozwijały swoje pasje muzyczne i pamiętały o szacunku dla ojca. Ordynuje żydowskiemu ogrodnikowi, gdzie posadzić gerbery, a gdzie azalie. I jeszcze żeby skupił się na winorośli. Bluszcz ma zasłonić nieestetyczny mur zwieńczony drutem kolczastym.

Niestety, na dobrostan rodziny negatywnie wpływa psychozom Rudolf. Wiecznie zamknięty w gabinecie przyjmuje gości – konstruktorów nowych technologii w dziedzinie pieców krematoryjnych. Piśsze listy do zwierzchników, rozwiązuje bieżące problemy obozu. Dosiada pięknego czarne-

go konia (od dziecka kochał zwierzęta) i pędzi na obchód po obozie. Rządziej – nad okoliczną rzekę, gdzie znajduje spójność w szumie wody przecinającym ciszę porośniętego zielenią nadbrzeża.

Jonathan Glazer nie przekracza z kamerą muru Auschwitz. Widzowie wiedzą, jaka kryje się za nim rzeczywistość. Bohaterowie ciężko pracują, aby tę wiedzę przed samymi sobą ukryć.

„Jakież to zabawne – mówi pani domu. – Powiedziałam znajomej, że te pierścionki pochodzą z Kanady, a ona spytała, kiedy miałam czas tam polecieć”.

Kanadami nazywano magazyny z odebranymi więźniom rzeczami. I tylko trudno zagłuszyć odgłosy kaźni dochodzące zza ogrodzenia. Kto wie, może dzisiaj wystarczyłyby ekrany dźwiękoszczelne?

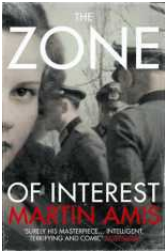
Ten film, zrealizowany w polskiej koprodukcji przez Ewę Puszczyńską i jej Extreme Emotions, wchodzi pod skórę. Nie wiem, czy jest dobry, czy zły. Na pewno perfekcyjnie zrealizowany, z fenomenalnymi zdjęciami Łukasza Żala i świetną Sandrą Hueller w roli Hedwig Hoess.

To chyba dowód na siłę kina. Przecież wszystko to wiedziałem. A jednak Glazer zmusza, aby przez dwie godziny stać po drugiej stronie muru, za którym zginęło 1,5 mln osób.

Jego film idzie w sukurs z tezami Hannah Arendt o banalności zła. Może nawet zbyt mocno? Niemalże nie ma tu psychologii zbrodniarza. Są technikalnia nielatwej pracy komendanta obozu. Ale może to też jest zło, którego dzisiaj naj-

bardziej się boimy? Kiedy ktoś dla własnej wygody wybiera dehumanizację drugiego człowieka. Gdy bezpodstawnie daje sobie prawo, aby czuć się wyżej w ludzkiej hierarchii nad pozostałymi. Albo szukając Lebensraum, pewne strefy oczyszcza z innych. ●

Krzysztof Kwiatkowski



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA
O PIERWSZYM PRZETARGU USTNYM NIEOGRANICZONYM NA SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI

L.p	Opis nieruchomości	Macierzysta księga wieczysta	Cena wywoławcza brutto	Wadium	Termin przetargu
1.	Podbrzezie Dolne obręb 0011 działka nr 946/8 o powierzchni 1.4591 ha - Nieruchomość gruntowa zabudowana; zabudowę stanowią pozostałości po dawnym kąpielisku miejskim. Na nieruchomości obecne są wody powierzchniowe. Opis użytku: Tereny różne symbol klasoużytku: Tr o pow. 0.0542 ha, Lasy symbol klasoużytku Ls IV o pow. 0.2428 ha, Grunty zadrzewione i zakrzewione na użytkach rolnych symbol klasoużytku Lzr-PsIV o pow. 0.3467 ha, Pastwiska symbol klasoużytku PsIV o pow. 0.4058 ha, Nieużytki symbol klasoużytku N o pow. 0.4096 ha. Część działki nr 946/8 o powierzchni 0,2428 ha jest oznaczona jako las w ewidencji gruntów i budynków prowadzonej przez Starostwo Powiatowe w Nowej Soli i jest objęta uproszczonym planem urządzenia lasu sporządzonym dla lasów niestanowiących własności Skarbu Państwa, zatwierdzanym przez Starostę Nowosolskiego i jest objęta decyzją, o której mowa w art. 19 ust. 3 ustawy z dnia 28 września 1991 r. o lasach (t.j. Dz. U. z 2022 r. poz. 672 ze zm.). Dla nieruchomości brak jest obowiązującego miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego. W stosunku do działki Gmina Koźuchów nie podjęła uchwały, o której mowa w art. 8 ustawy z dnia 09 października 2015 r. o rewitalizacji (t.j. Dz. U. z 2021 r. poz. 485 ze zm.), działka nie leży na obszarze Specjalnej Strefy Rewitalizacji, o której mowa w rozdziale 5 ustawy o rewitalizacji..	KW Nr ZG1N/00054090/5 Nieruchomość jest wolna od wpisów jakichkolwiek ciężarów, ograniczeń i hipotek	579.000,00 zł	57.900,00 zł	09 SIERPNIA 2023 r. godz. 8.00
2.	Stypułów 68B obręb 0018 Stypułów działka nr 502 o powierzchni 1.0700 ha; Opis użytku: Inne tereny zabudowane symbol klasoużytku: Bi o pow. 1.07 ha - Nieruchomość gruntowa zabudowana budynkiem o przeznaczeniu innym niż mieszkalny (budynek po byłej szkole) o powierzchni użytkowej 1.245,00 m². Dla nieruchomości brak jest obowiązującego miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego. W stosunku do działki Gmina Koźuchów nie podjęła uchwały, o której mowa w art. 8 ustawy z dnia 09 października 2015 r. o rewitalizacji (t.j. Dz.U.z 2021 r. poz. 485 ze zm.), działka nie leży na obszarze Specjalnej Strefy Rewitalizacji, o której mowa w rozdziale 5 ustawy o rewitalizacji..	KW Nr ZG1N/00061625/7 Nieruchomość jest wolna od wpisów jakichkolwiek ciężarów, ograniczeń i hipotek	1.689.000,00 zł	168.900,00 zł	09 SIERPNA 2023 r. godz. 8.30
3.	Broniszów 65B obręb 0001 Broniszów działka nr 337/2 o powierzchni 1.2400 ha. Opis użytku: Inne tereny zabudowane symbol klasoużytku: Bi o pow. 1.2400 ha - Nieruchomość gruntowa zabudowana dwoma budynkami o przeznaczeniu innym niż mieszkalny stanowiące połączony komunikacyjnie obiekt o powierzchni użytkowej 706,00 m². (Budynki po byłej szkole). Dla nieruchomości brak jest obowiązującego miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego. W stosunku do działki Gmina Koźuchów nie podjęła uchwały, o której mowa w art. 8 ustawy z dnia 09 października 2015 r. o rewitalizacji (t.j. Dz.U. z 2021 r. poz. 485 ze zm.), działka nie leży na obszarze Specjalnej Strefy Rewitalizacji, o której mowa w rozdziale 5 ustawy o rewitalizacji..	KW Nr ZG1N/00026066/3 DZIAŁ. III - PRAWA, ROSZCZENIA I OGRANICZENIA zawiera wpis dot. służebności dojścia i dojazdu do działki nr 337/1. DZIAŁ. IV - HIPOTEKA – brak wpisów	907.000,00 zł	90.700,00 zł	09 SIERPNIA 2023 r. godz. 9.00

Termin i miejsce przetargu: 09 SIERPNIA 2023 r. w godzinach odpowiednio podanych w tabeli, siedziba Urzędu Miejskiego w Koźuchowie ul. Rynek 1A, sala nr 12, I piętro.

Wadium na w/w nieruchomości należy wpłacić w terminie do dnia 02 SIERPNIA 2023 r. z zaznaczeniem na jaki cel i ze wskazaniem nieruchomości, na rachunek Gminy Koźuchów Bank Spółdzielczy w Koźuchowie Nr 4996730007 0000 0000 10070006. Za datę wpłaty wadium uważa się **wpływ wymaganej kwoty na rachunek Gminy** Koźuchów.

Pełny tekst ogłoszenia o przetargu podaje się do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miejskim w Koźuchowie, opublikowanie w Biuletynie Informacji Publicznej i na stronie internetowej Urzędu.

Wyciąg z ogłoszenia o przetargu zamieszczony zostanie w prasie ogólnokrajowej oraz o zasięgu obejmującym powiat. Dodatkowe informacje o nieruchomości można uzyskać w Wydziale Gospodarki Komunalnej Urzędu Miejskiego w Koźuchowie, ul. Rynek 1 A, I piętro pokój nr 5, tel. 68 355 59 45.

Ruch należy do prezydenta

– Po prezydencie można się spodziewać wszystkiego, co najgorsze i najlepsze. Jego zachowanie jest nieprzewidywalne. Dzisiaj los dał mu szansę na bycie strażnikiem konstytucji – mówi „Wyborczej” prof. Mirosław Wyrzykowski.

**Wojciech Czuchnowski
Agnieszka Kublik**

W piątek wieczorem, zaraz po wygranym przez PiS głosowaniu nad komisją mającą badać wpływy rosyjskie w Polsce, przewodniczący PO Donald Tusk wyszedł z galerii sejmowej, gdzie obserwował obrady. Kiedy tam się pojawił, posłowie PiS zaczęli skandować: „Do Berlina!”. A gdy wygrali głosowanie, krzyczeli: „Precz z komuną!”. Jarosław Kaczyński obserwował wszystko z tylnej ławy, gdzie usiadł razem z szefem MON Mariuszem Błaszczakiem.

– Najlepszą odpowiedzią na to, co dzisiaj się tutaj stało i co jest jednym z najdramatyczniejszych momentów naszej polskiej demokracji po 1989 roku, będzie marsz 4 czerwca – powiedział Tusk, wychodząc z Sejmu.

Za bezprawną ustawą (a dokładnie za odrzuceniem senackiego weta oraz sprawozdania komisji) głosowało 234 posłów (226 z PiS, do tego trzech posłów Kukiz'15, troje z koła Polskie Sprawy oraz dwóch niezrzeszonych). Przeciw – 219 głosów – cała opozycja wraz z Konfederacją i Porozumieniem. Wstrzymała się jedna osoba – Anna Maria Siarkowska z klubu PiS.

Brakowało pięciorga posłów i przy tym składzie do przegłosowania ustawy wystarczyło 228 posłów. Ten rozkład głosów pokazuje, że PiS może liczyć na większość nawet w najbardziej kontrowersyjnych sprawach.

„Odpowiedzią będzie odwaga”

– Chciałem zobaczyć twarze tych, którzy po raz kolejny złamali konstytucję, złamali i dobre obyczaje, i fundamentalne zasady demokracji ze strachu przed utratą władzy, ze strachu przed ludźmi, ze strachu przed odpowiedzialnością po przegranych wyborach – mówił Tusk do dziennikarzy. Uchwa-



• W piątkowy wieczór posłowie zdecydowali o powołaniu komisji mającej badać wpływy rosyjskie w Polsce FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

lenie ustawy o komisji nazwał „jednym z najdramatyczniejszych momentów polskiej demokracji po 1989 roku”. I wezwał do udziału w marszu planowanym na 4 czerwca. – Było 100 powodów, żeby wyjść na ulice i protestować przeciwko temu, co się dzieje w Polsce. To jest 101. powód. Równie poważny jak poprzednie – podkreślił. – Chciałbym, żeby cała Polska zobaczyła, że nie ma zgody Polaków na likwidację polskiej demokracji, za którą całe pokolenia walczyły z taką determinacją – powiedział lider opozycji.

Pytany, „czemu boi się tej komisji”, odparkł: „mamy strategię na tę komisję”. – Jeśli pytacie państwo o strach, to widzieliście dzisiaj tchórzy, którzy głosują za komisją, która ma wyeliminować ich najgroźniejszego przeciwnika. Naszą odpowiedzią będzie odwaga – nasza i obywateli. Zobaczycie państwo, że ci, którzy dzisiaj zagłosowali za złamaniem konstytucji, będą tego bardzo, bardzo żałowali.

PiS: „Targowica!”

Przed głosowaniem PiS zdawał się pewny wyniku. Prowadząca obrady marszałek Elżbieta Witek upominała protestujących posłów opozycji, a nawet sprawozdawcę sejmowej komisji spraw wewnętrznych, posła Lewicy Jana Szopińskiego. Ten podkreślał, że komisja już trzeci raz odrzuciła projekt, zaś Senat doliczył się w nim aż 13 punk-

tów łamiących konstytucję. Rzecznik praw obywatelskich nazwał projekt „haniebnym” i „łamiącym trójpodział władzy oraz porządek prawny”. – Tu chodzi o stworzenie trybunału ludowego, którego członkowie mieliby być mierni, bierni, ale wierni idei utrzymania władzy przez PiS – mówił Szopiński, zagłuszany okrzykami z ław partii rządzącej. – Głosujemy nad projektem, który jest nielegalny i powinien wylądować w koszu. Ci, którzy będą głosować za odrzuceniem tego projektu, staną po stronie demokracji, tego, by nasz kraj był wolny, by była w nim sprawiedliwość – powiedział, a z ław PiS krzyczano do niego: „Targowica!”.

Projektu w imieniu PiS próbował bronić Kazimierz Smoliński, ale poprzestał na krót-

*W komisji ma zasiadać
dziewięciu posłów. Opozycja
już zadeklarowała, że nie
skieruje tam żadnego swojego
przedstawiciela*

kim zapewnieniu, że gdy komisja powstanie, jej decyzje będą ostateczne tylko „w sensie administracyjnym”, a będzie się od nich można odwołać do sądu.

Co mówi serce prawnika

– Ta ustawa nie powinna wejść w życie ze względu na to, że jest rodzajem instrumentu prawnego, którego użycie spowoduje bardzo poważne skutki dla obywateli, dla podmiotów gospodarczych i państwa polskiego. A treści, które zawiera, łamią polską konstytucję. Prezydent jako strażnik konstytucji prawdopodobnie zastanowi się pięć czy dziesięć razy, zanim ją podpisze. I w istocie wyobrażam sobie – bo nie mogę wyobrazić sobie inaczej – że po zastanowieniu jej nie podpisze – mówi „Wyborczej” prof. Mirosław Wyrzykowski, sędzia TK w stanie spoczynku, były dziekan Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego. – Jeśli prezydent ustawę podpisze, powstanie ryzyko oceny, że uczestniczy w niszczeniu porządku konstytucyjnego państwa. Żaden prezydent w państwie konstytucyjnym nie chciałby, aby taka uwaga była skierowana pod jego adresem.

– Serce prawnika mówi mi, że prezydent będzie strażnikiem konstytucji i nie dopuści do wejścia ustawy w życie. Czyli użyje swojego weta politycznego. A ono z całą pewnością nie zostanie odrzucone, ponieważ do tego niezbędna jest w Sejmie większość bezwzględna – dodaje Wyrzykowski.

Z kolei cytowany już prezydencki minister Paweł Szrot zwrócił uwagę na element ustawy o komisji, który może przesądzić o decyzji głowy państwa. Chodzi o datę opublikowania pierwszego raportu komisji. Według ustawy ma być on przedstawiony 17 września, czyli w rocznicę napaści Związku Radzieckiego na Polskę w wyniku paktu Ribbentrop-Mołotow. Szrot sugerował w radiowej Trójce, iż ten termin może być niemożliwy do dotrzymania, bo do tej pory tego typu komisje (śledcze) potrzebowały co najmniej roku na przygotowanie raportu.

O weto zaapelowała do prezydenta Rada Przedsiębiorczości. Zdaniem przedsiębiorców tworzenie prawa na zamówienie polityczne szkodzi reputacji naszego kraju i negatywnie wpływa na napływ inwestycji zagranicznych. ●

Najważniejsze fakty o komisji

- Państwowa Komisja do spraw badania wpływów rosyjskich na bezpieczeństwo wewnętrzne Rzeczypospolitej Polskiej w latach 2007-2022. 13 grudnia 2022 r. projekt ustawy o komisji skierowali do Sejmu posłowie PiS. Do dzisiaj nie jest wiadomo, kto opracował projekt od strony prawnej.
- 13 grudnia 2022 r. oraz 10 stycznia i 24 maja 2023 r. projekt jako niekonstytucyjny odrzuciła sejmowa komisja administracji i spraw wewnętrznych. 11 maja z tych samych powodów odrzucił go Senat.
- W komisji ma zasiadać dziewięciu posłów. Opozycja już zadeklarowała, że nie skieruje tam żadnego swojego przedstawiciela, więc będzie to w całości komisja złożona z posłów PiS oraz wspierających tę partię mniejszych kół.

- Przewodniczącego komisji wyznacza premier. Na początku roku pojawiły się informacje, że tę funkcję może dostać Paweł Kukiz.
- Kancelaria premiera, a nie Sejm, zapewnia komisji lokum, miejsce obrad, wynagrodzenie.
- Członkowie komisji są chronieni przed odpowiedzialnością karną i cywilną za działania w ramach jej prac.
- Komisja ma prawo przesłuchiwać polityków, dziennikarzy, działaczy organizacji pozarządowych i inne osoby, które wskaże.
- W ustawie nie ma definicji, co oznacza „działanie na rzecz Rosji lub uleganie wpływom rosyjskim”. Zależy to od uznania komisji.
- Osoby uznane przez komisję za „działające na rzecz Rosji lub pod wpływem rosyjskim” komisja może pozbawić prawa do pełnienia funkcji publicznych

przez 10 lat i na taki sam okres cofnąć poświadczenie bezpieczeństwa. Oznacza to w praktyce odebranie biernego prawa wyborczego i prawa do pracy w instytucjach państwowych.

- Stawienie przed komisją jest obowiązkowe. Za nieusprawiedliwioną nieobecność lub wyjście w trakcie przesłuchania grozi kara od 20 do 50 tys. zł.
- Komisja może zarządzić doprowadzenie osoby przesłuchiwanej przez policję.
- Za składanie zeznań uznanych przez komisję za fałszywe lub odmowę zeznań komisja może nałożyć areszt.
- Służby specjalne, policja i prokuratura mają obowiązek przekazywać komisji wszelkie materiały i współpracować z komisją.
- Orzeczenia komisji są ostateczne. Nie ma drugiej instancji. Można się tylko odwołać do sądu. ●

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy informację o śmierci
naszego Kolegi



Mariusza Przybyła

Realizatora światła TVN24

Jakubowi i całej Rodzinie

wyrazy głębokiego współczucia

Przyjaciele z TVN24, Faktów TVN i TVN24 BIS

www.nekrologi.wyborcza.pl/34255176

W dniu 20. maja 2023 r. zmarł

**Profesor
Patrick (Paddy) Lyons**

z University of Glasgow
literaturoznawca i inspirujący pedagog
wielki przyjaciel i długoletni współpracownik
Uniwersytetu Warszawskiego

o czym zawiadamiają z głębokim żalem

Przyjaciele z Ośrodka Studiów Brytyjskich
oraz Instytutu Anglistyki Uniwersytetu Warszawskiego

www.nekrologi.wyborcza.pl/34255257

Kolejny atak Kaczyńskiego na media

Redakcja TVN24 stanowczo protestuje przeciw nazwaniu dziennikarza zadającego ważne społecznie pytania „przedstawicielem Kremla”. Tak do reportera Mateusza Grzymkowskiego zwrócił się Jarosław Kaczyński podczas konferencji prasowej.

Jan Latała, Jacek Gluła, Małgorzata Czajkowska, Maciej Kulesza

Prezes PiS i wicepremier, minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak pojawili się w sobotę (27 maja) w podlaskich Kopczanach przy granicy polsko-białoruskiej.

– To była wojna hybrydowa. Mur pozwolił zatrzymać ofensywę Putina i Łukaszenki przeprowadzoną za pomocą imigrantów – powiedział Jarosław Kaczyński.

Pod koniec spotkania dziennikarzy zachęcono do zadawania pytań. Padły dwa z ust reporterów TVP Info oraz Polsat News. Następnie rzecznik PiS Rafał Bochenek zakończył konferencję prasową, mikrofony wyłączono. Mimo to dziennikarz TVN zadał pytanie, czy po odnalezieniu rosyjskiej rakiety pod Bydgoszczą prezes Kaczyński ufa ministrowi Błaszczakowi.

Początkowo Bochenek próbował je zignorować. Jednak głos zabrał Kaczyński: – Ja pana w tym momencie niestety jestem zmuszony – to nie jest żadna osobista wobec pana uwaga – traktować jako

przedstawiciela Kremla, bo tylko Kreml chce, żeby ten pan [tu prezes PiS wskazał na Błaszczaka] przestał być ministrem obrony narodowej.

TVN24 odpowiada

W reakcji na słowa Kaczyńskiego telewizja TVN24 wydała oświadczenie.

„Redakcja TVN24 stanowczo protestuje przeciw nazwaniu dziennikarza zadającego ważne społecznie pytania »przedstawicielem Kremla«.

To kolejny atak władzy na niezależność mediów i kolejna próba tłumienia krytyki prasowej. Nie przestaniemy zadawać pytań. W interesie społecznym i w imieniu naszych widzów. Na tym polegają konstytucyjne zadania mediów, które są zobowiązane do kontroli instytucji publicznych.

W związku z wypowiedzią Jarosława Kaczyńskiego podejmujemy stosowne kroki prawne w obronie naszych dziennikarzy i dobrogo imienia TVN”.

Błaszczak wiedział

26 kwietnia dziennikarze „Wyborczej Bydgoszcz” pierwsi ujawnili, że



• Powyżej: konferencja PiS przy granicy polsko-białoruskiej. Poniżej: grupa uchodźców licząca ok. 22 osób koczuje od kilku dni w okolicach Białowieży. Wśród nich jest 11 lub 12 dzieci, najmłodsze ma 1,5 roku. Z jednej strony mają płot, przez który nie przejdą z małutkami dziećmi, a z drugiej kordon białoruskiej straży granicznej. Relacje z granicy czytaj na bialystok.wyborcza.pl



w lesie niedaleko Bydgoszczy spadł tajemniczy obiekt. Jeszcze przed majówką „Wyborcza” podała informację, że tym obiektem może być rosyjska rakietka Ch-55 (Kh-55).

Rosjanie prawdopodobnie stracili nad nią kontrolę w czasie zmasowanego ataku na Ukrainę 16 grudnia.

Gen. Piotr Pytel, były szef Służby Kontrwywiadu Wojskowego, w rozmowie z Grzegorzem Ręczkowskim na łamach „Newsweeka” wprost oskarżył ministra obrony narodowej Mariusza Błaszczaka o kłamstwo w sprawie rakietki.

Gen. Pytel twierdzi, że według jego informacji 16 grudnia minister Błaszczak został poinformowany o tym, że obiekt, który wleciał od strony Białorusi na terytorium Polski, zniknął z radarów. Mieli to zrobić telefonicznie zarówno szef Sztabu Generalnego – gen. Rajmund Andrzejczak, jak i dowódca operacyjny – gen. Tomasz Piotrowski.

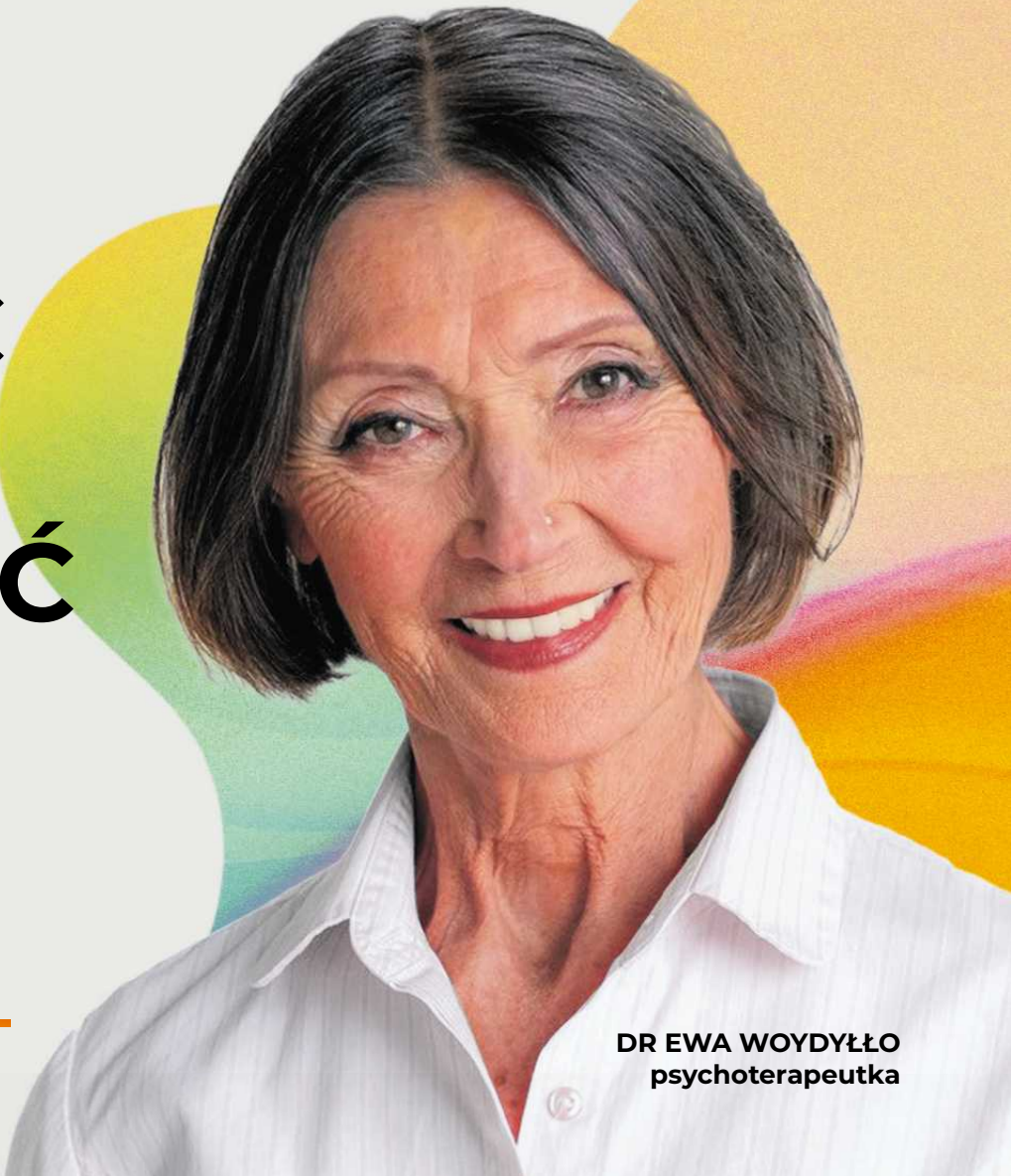
Z jego słów wynika też, że szef MON, w którego kompetencjach i obowiązkach jest podejmowanie decyzji w sprawie neutralizacji skutków incydentów związanych m.in. ze wtargnięciem w przestrzeń powietrzną, nie tylko nie podjął żadnych działań, ale wręcz „poinstruował szefa sztabu generalnego i dowódcę operacyjnego, że w tej sprawie nie należy dążyć”.

W poniedziałek Najwyższa Izba Kontroli rozpoczęła sprawdzanie MON. ●



JAK ULŻYĆ GŁOWIE I ZROZUMIEĆ INNYCH

wysokieobcasy.pl/zyclepiej



DR EWA WOŹDYŁŁO
psychoterapeutka

Mieszkańcy Szczecina wykluczeni przez kolej z marszu 4 czerwca

„Dla mnie brak słów. Nie chodzi nawet o politykę, ale o jawne wykluczenie komunikacyjne” – pisze w liście do redakcji nasz czytelnik, który 4 czerwca chciał pojechać pociągiem ze Szczecina na marsz w Warszawie. „Nie da się” – dodaje. Znaleźliśmy jedno rozwiązanie.

Piotr Szyliński

O wykluczeniu komunikacyjnym Szczecina powiedziano już chyba wszystko. Przedłużająca się modernizacja linii kolejowej i zmiany w rozkładach jazdy spowodowały, że podróż pociągiem ze Szczecina do Warszawy stała się prawdziwą udręką.

Co gorsza, gdy z połączeń lotniczych Szczecin – Warszawa wypadł Ryanair, na długi czas monopolistą na tej trasie został LOT, co od razu znalazło odbicie w drogach biletach. Wprawdzie niedawno sytuacja się zmieniła (Ryanair powrócił, chociaż nie na Okęcie, tylko do Modlina), ale i ona może nie uratować naszego czytelnika. Czy szczecinianie, którzy chcieliby pojechać na marsz 4 czerwca, a z różnych względów jazda samochodem odpada (brak samochodu, długa trasa – ponad tysiąc kilometrów w obie strony), stoją na straconej pozycji?

Nie da się

Na marsz 4 czerwca, w rocznicę pierwszych częściowo wolnych wyborów w 1989 r., wezwał przewodniczący Platformy Obywatelskiej Donald Tusk.

Okazuje się, że nie wszyscy, którzy chcieliby odpowiedzieć na ten apel, będą mogli uczestniczyć w marszu. Ze Szczecina jednodniowa wyprawa na marsz jest praktycznie niemożliwa.

„Szanowna Redakcjo, tak działa kolej w Polsce. Ze Szczecina nie da się przyjechać do Warszawy na godz. 12 w niedzielę 4 czerwca” – za-

czyna swój list do redakcji „Wyborczej” nasz czytelnik. I dalej wymienia kolejne pociągi, z których żaden nie przyjeżdża do stolicy przed godz. 12.

„Pierwszy pociąg wyjeżdża o 5.04 i jedzie do Trójmiasta (i dalej do Olsztyna!!!!, Stańczyk), a tam przesiadka w Gdyni na EIP (wyjazd o 9.32 i przyjazd Warszawa Centralna o 12.35 – za 168 zł). Drugi – wyjazd ze Szczecina o 7.18, też przez Trójmiasto i dalej do Warszawy [w stolicy jest o 14.47]. Wreszcie o 9.23 przez Poznań do Warszawy – przyjazd o 16.26. Dla mnie brak słów. Nie chodzi nawet o politykę, ale o jawne wykluczenie komunikacyjne”.

Rzeczywiście, w niedzielę nie ma ani jednego pociągu (zarówno bezpośredniego, jak i z przesiadką), który wyjechałby rano ze Szczecina, byłby w Warszawie przed godz. 12.

Jeśli nie pociąg, to może samolot?

Chcieliśmy podpowiedzieć czytelnikowi opcję samolotową, ale tu również nie jest dobrze. W niedzielę, 4 czerwca, są cztery połączenia Szczecin – Warszawa. Jedno obsługiwane przez Ryanair, trzy pozostałe przez LOT.

Pierwsze jest wręcz idealne – samolot wylatuje z Goleniowa o 7.40 i jest w Modlinie o 8.40. Pozostaje sporo czasu, aby dostać się do Warszawy. Nawet cena biletu jest porównywalna z kolejową objazdówką przez Trójmiasto – 175 zł. Jest jednak problem – gdy w piątek (26 maja) wieczorem sprawdziliśmy bilety, wyświetlała się infor-



FOT. CZARY ASZKIEWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

macja: „2 ostatnie miejsca”. Na decyzję może być więc już za późno.

Trzy pozostałe połączenia odpadają, bo – podobnie jak pociągi – samoloty LOT-u do Warszawy (Okęcie) docierają w niedzielę dopiero po południu lub wieczorem: o godz. 13.25, 17.45 i 22.15. No i cena – za bilet w jedną stronę trzeba zapłacić 440 zł.

Z powrotem jest jeszcze gorzej. Ryanair leci tylko wcześniej rano, więc odpada, a wieczorny LOT kosztuje... 1190 zł. Z kolei ostatni pociąg z Warszawy, jeśli chcemy wrócić w niedzielę, odjeżdża o 16.14 (w Szczecinie jest o 23.33). Następny, o 21.20, do Szczecina przyjeżdża o 6.14 w poniedziałek.

Tylko nocnym

W tej sytuacji pozostaje tylko jedna możliwość (jeśli odrzucamy opcję noclegu w Warszawie) – podróż nocnym pociągiem lub autobusem.

Z pociągów jest jedno połączenie. Bez przesiadki. To nocny „Uznam”

TLK, który ze Szczecina-Dąbia (na Główny niestety nie wjeżdża) odjeżdża w sobotę o godz. 22.38 i w Warszawie jest o 6.26 w niedzielę, ale nie na Centralnym, tylko na Warszawie Gdańskiej. Miejsca siedzące od 81 zł (druga klasa), kuszетки i sypialny odpowiednio 140 i 160 zł. W piątek wieczorem kuszетки były dostępne.

Jest też wariant z autobusem. Na przykład Flixbus oferuje jedno połączenie bez przesiadki. Wyjazd o godz. 22.45 w sobotę, 3 czerwca, z ul. Dworcowej, przyjazd do Warszawy Zachodniej w niedzielę o godz. 6.55 (podróż trwa 8 godzin i 10 minut). Cena biletu dość atrakcyjna – 119,99 zł.

Ale nocna podróż też nie każdemu może odpowiadać.

Chyba do Berlina

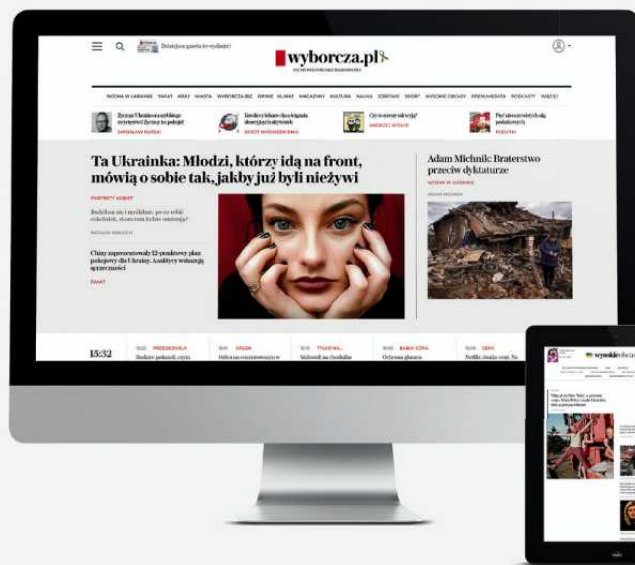
Nie zawsze tak było. Nasz czytelnik wspomina, że w 2010 r. bez problemu brał udział w uroczystościach pogrzebowych prezydenta Le-

cha Kaczyńskiego (rozpoczęły się 17 kwietnia 2010 r. w Warszawie, to także była niedziela), a całą podróż odbył jednego dnia.

„Nie pamiętam szczegółów, ale pojechałem pociągiem na pogrzeb Prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Zdążyłem po przyjeździe do Warszawy coś zjeść, odpocząć i uczestniczyć w uroczystościach na Krakowskim Przedmieściu i na placu Zwycięstwa i powrócić do Szczecina tego samego dnia. Więc nie pojadę, co podaję z niedowierzaniem i złością. Mam 67 lat” – zaznacza.

I na koniec, choć – jak pisze – to, co się dzieje w kraju, jest dla niego ważne, dodaje: „Nie mając wyboru, pewnie pojadę do Berlina tego dnia, poznać jakieś muzeum czy obejrzeć n-ty raz jakąś część tego miasta. Pewnie rowery weźmiemy”. Bo Berlin infrastrukturę rowerową ma bardzo dobrą, a samochodem ze Szczecina do stolicy Niemiec to tylko dwie godziny drogi. ●

prenumerata.wyborcza.pl



Najlepsza oferta
prenumeraty
cyfrowej
dla Ciebie

Wejdź na **prenumerata.wyborcza.pl**

01

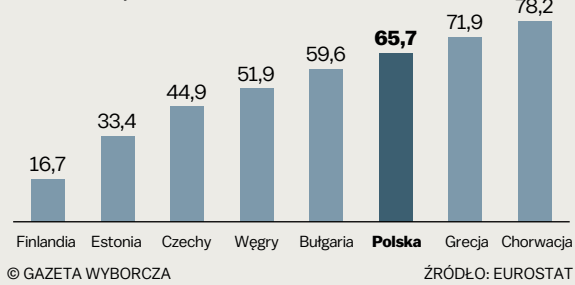
MILIONA

• **tyle uli znajduje się w gospodarstwach rolnych Unii Europejskiej. Najwięcej – 1,5 mln uli ma Rumunia. Statystyki nie uwzględniają jednak Niemiec (ule nie są częścią gospodarstw)**

(DANE EUROSTAT ZA 2020 R.)

Młodzi mieszkający z rodzicami w wybranych krajach

Odsetek dorosłych w wieku 18-34 lata w 2022 r.



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: EUROSTAT



AI sprawi, że ludzie będą swoje zawody wykonywać sprawniej i szybciej. Wierzę, że będzie narzędziem, które wyrówna możliwości różnych grup społecznych świata

SAM ALTMAN
CEO OpenAI

Kampania wyborcza już wjechała na autostrady

Drogowe plany na wirażu Kaczyńskiego

W tym roku na wakacje kierowcy dostaną kilkadziesiąt kilometrów nowych dróg szybkiego ruchu. I przestaną płacić za jazdę po 260 km państwowych płatnych autostrad.

Andrzej Kublik

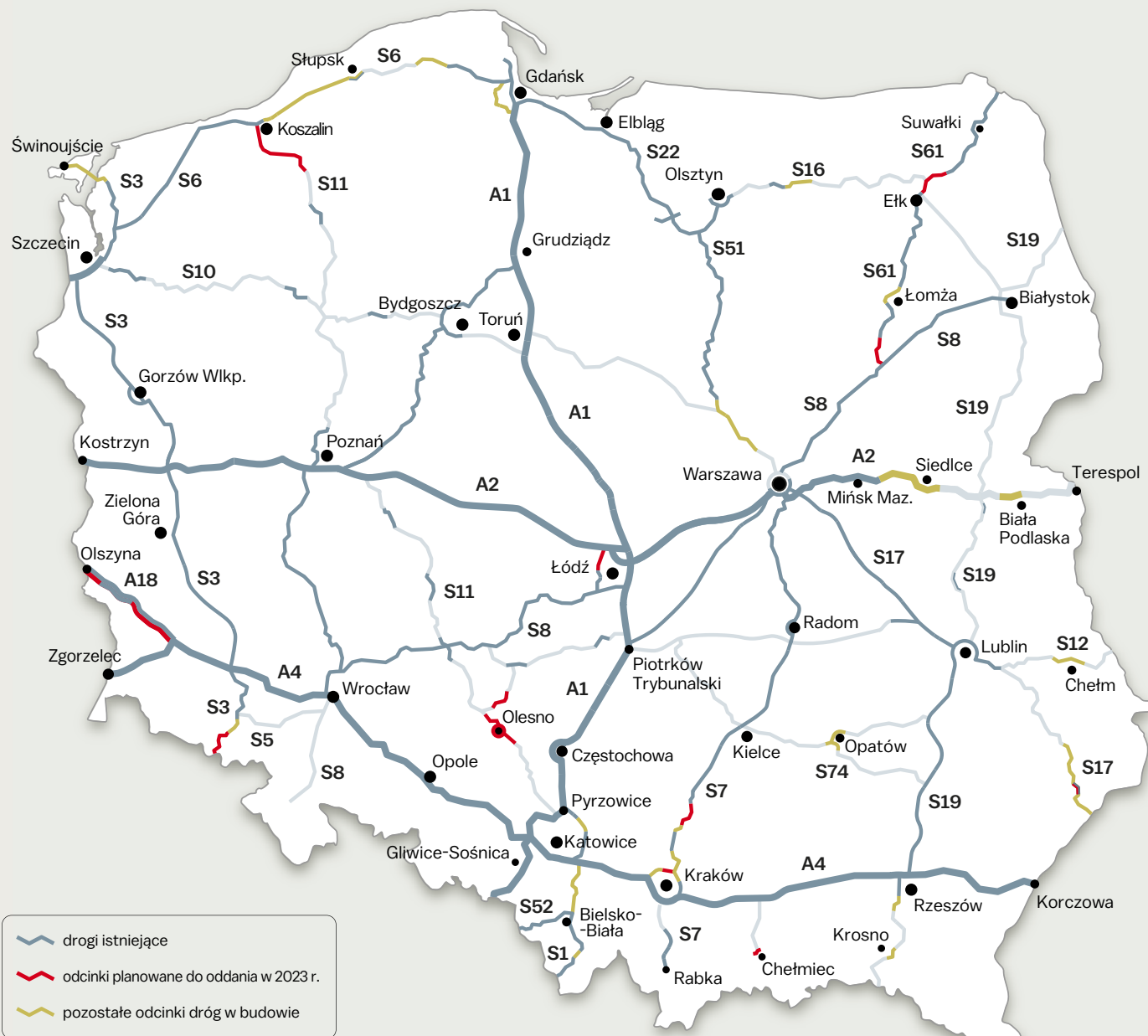
Na kilka miesięcy przed jesiennymi wyborami do Sejmu politycy PiS nie będą mieli wielu okazji, aby przecinając wstęgi podczas otwarcia nowych dróg, zyskać głosy poparcia.

W tym roku Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad (GDDKiA) planuje oddać do użytku ok. 240 km nowych autostrad i dróg ekspresowych oraz dwie obwodnice miast. Jedną z tych obwodnic, miejscowości Praszki, a także wyłotówkę ekspresowej S7 na południe od Warszawy już otwarto. Jeszcze kilka następnych odcinków nowych dróg ma zostać otwarte dla kierowców na wakacje, reszta powinna być gotowa do wyborów.

Poparcie wyborców ma za to przysporzyć zniesienie opłat za przejazdy samochodami osobowymi po autostradach, które obiecał prezes PiS Jarosław Kaczyński w połowie maja. Rząd i Sejm się sprężyły i prawdopodobnie już od lipca darmowe będą odcinki państwowych autostrad A2 Konin – Stryków i A4 Wrocław – Gliwice.

Nie jest pewne, czy kierowcy będą chwalić PiS za tę ulgę. Pewne jest jednak, że ubędzie około 200 mln zł rocznie z puli pieniędzy na inwestycje drogowe, takie jak obwodnice miast w odległych zakątkach Polski – ważniejsze przez cały rok dla społeczności lokalnych od położonych w innych częściach kraju autostrad. ●

Autostrady i drogi ekspresowe na wakacje 2023 r.



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: GDDKiA

Andrzej Kublik

Poprawi się płynność ruchu i bezpieczeństwo na zaniedbanych dotąd trasach w woj. warmińsko-mazurskim i na Lubelszczyźnie.

W połowie maja Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad podpisała umowy na budowę obwodnicy miasta Gąski w ciągu drogi krajowej nr 65 w woj. warmińsko-mazurskim oraz obwodnic Dzwoli i Gorajca, w obu przypadkach w ciągu drogi krajowej nr 74 w województwie lubelskim.

Budowa mierzącej 3 km obwodnicy Gąsek ma kosztować 77 mln zł. Na budowę obwodnicy Dzwoli wraz z rozbudową drogi krajowej nr 74 (łącznie ok. 12 km) GDDKiA ma wydać 190 mln zł, a koszt budowy obwodnicy Gorajca (6,6 km) wyceniono na 119 mln zł.

Te trzy inwestycje są realizowane w ramach rządowego programu budowy 100 obwodnic miast, które mają powstać do końca obecnej dekady.

– To nowy program, który wystartował w 2021 r., a już teraz mamy w realizacji 15 zadań w całym kraju, które już wkrótce przyczynią się do poprawy jakości życia w wielu polskich miejscowościach – powiedział wiceminister infrastruktury Rafał Weber po zawarciu kontraktu na obwodnicę Gąsek.

Z budową kolejnych obwodnic w ramach tego programu mogą być jednak kłopoty. Wkrótce zmniejszy się pula pieniędzy, jakimi dysponuje GDDKiA na inwestycje drogowe.

HOJNOŚĆ PREZESA PiS

Pod koniec maja Sejm ma uchwalić nowelizację ustawy o płatnych autostradach i Krajowym Funduszu Drogowym. Projekt tych przepisów rząd skierował do Sejmu w błyskawicznym tempie, bez konsultacji społecznych, aby od 1 lipca znieść opłaty za przejazd samochodami osobowymi i motocyklami po autostradach zarządzanych przez GDDKiA. Są to odcinki autostrad A2 Konin – Stryków i A4 Wrocław – Gliwice.

Te ulgi rząd tłumaczył „potrzebami społecznymi bezpłatnego korzystania z autostrad płatnych”. Faktycznie decyzję tę podjął prezes PiS Jarosław Kaczyński, zapowiadając w połowie maja zniesienie opłat autostradowych od samochodów osobowych. Na autostradach zarządzanych przez państwo „jak najszybciej”, a na autostradach zarządzanych przez prywatnych akcjonariuszy – w ciągu roku.

Obecnie w Polsce jest ok. 1,8 tys. km autostrad, z czego płatne odcinki mają ponad 700 km długości.

Jeszcze rok temu odpowiedzialny za drogi minister infrastruktury Andrzej Adamczyk zapowiadał rozszerzenie poboru opłat autostradowych. – Nie stać nas na utrzymywanie bez końca darmowych autostrad – mówił wtedy Adamczyk.

Rzeczywiście: hojność prezesa PiS oznacza finansowy cios w inwestycje drogowe w Polsce.

**ILE KOSZTUJĄ
OBIETNICE
KACZYŃSKIEGO**

Według ministra Adamczyka w zeszłym roku kierowcy samochodów osobowych za przejazd płatnymi autostradami zarządzanymi przez GDDKiA zapłacili prawie 199 mln zł. A pieniądze te trafiły na konto Krajowego Funduszu Drogowego, z którego finansowane są budowa i rozbudowa autostrad, dróg ekspresowych, obwodnic miast.

Zarządzone przez prezesa PiS zwolnienie z opłat na państwowych autostradach oznacza więc rezygnację co



Autostradowe mira Kaczyński wykoleił

Trzeba dziesiątków miliardów złotych, aby dokończyć budowę sieci dróg szybkiego ruchu. Już teraz krucho z pieniędzmi na takie inwestycje, a będzie ich mniej, bo prezes PiS Jarosław Kaczyński postanowił zwolnić samochody osobowe z opłat na autostradach.

rok z pieniędzy, za które można wybudować prawie trzy obwodnice takie jak Gąsek lub obwodnicę Dzwoli.

Te ubytki wzlecą po przyznaniu rekompensat zarządom prywatnych autostrad za spełnienie obietnic Jarosława Kaczyńskiego.

– Kolejne odcinki to kolejne kilkaset milionów złotych. Gdyby chcieć rów-

nież zwolnić z opłaty Autostradę Wielkopolską, ten odcinek od Konina do Nowego Tomyśla i Nowy Tomyśl – Świecko to będą kolejne setki milionów złotych – powiedział 20 maja premier Mateusz Morawiecki podczas wizyty w Klubie Senior Plus w Skalbmierzu.

Dotąd rząd nie poinformował, jak zamierza zapłacić dziurę w finansowaniu inwestycji drogowych, jaka powstanie po spełnieniu przedwyborczej obietnicy prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego. W praktyce oznacza ona realne oszczędności dla niewielkiej polskiej i zagranicznych kierowców, za to jej konsekwencje kładą się cieniem na planach budowy nowych dróg w całym kraju.

Pieniądzy na inwestycje drogowe będzie ubywać, bo skurczyła się pula unijnych dotacji na takie inwestycje. W obecnym budżecie UE na lata 2021-27 na wsparcie budowy nowych dróg krajowych Polska dostała jedynie 18,4 mld zł, ponad połowę mniej niż w dwóch poprzednich budżetach Unii.

W tym roku GDDKiA zamierza przekazać kierowcom do eksploatacji ok. 240 km nowych autostrad i dróg ekspresowych. Są to inwestycje w większości tak zaawansowane, że ten plan powinien się powieść. A wówczas na koniec tego roku w Polsce będzie ok. 5,1 tys. km dróg szybkiego ruchu. Docelowo ta sieć ma mierzyć ponad 8 tys. km długości, a do tego rząd i GDDKiA planują rozbudowę części istniejących już tras. Potrzeba na to dziesiątków miliardów zło-

tych, a pulę zbieranych na to pieniędzy wkrótce zmniejszy realizacja przedwyborczych obietnic prezesa PiS.

**AUTOSTRADY
ZAPOWIADANE**

O tym, że już teraz może być krucho z pieniędzmi na nowe inwestycje drogowe, świadczą opóźnienia w planach dobudowania dodatkowych pasów ruchu na autostradzie A2 Łódź – Warszawa, jednej z najbardziej obciążonych autostrad w Polsce.

GDDKiA zapowiadała, że przetarg na tę inwestycję ogłosi jesienią 2021 r., jeśli zostanie na nią zapewnione finansowanie. Widać jednak pieniędzy nie było, skoro drogowa Dyrekcja nie ogłosiła przetargu. Zamiast tego przed rokiem GDDKiA zorganizowała konsultacje w sprawie planowanej rozbudowy A2, która ma być prowadzona przy utrzymaniu ruchu na tej drodze.

W kwietniu tego roku drogowa Dyrekcja ogłosiła, że studiuje oferty firm zainteresowanych zaprojektowaniem rozbudowy A2 między Łodzią a Warszawą. To znaczy, że dopiero w przyszłości będą ogłaszane przetargi na wykonanie inwestycji, czyli rozbudowa tego odcinka A2 może się zakończyć na przełomie 2026/27 – jeśli będą na nią pieniądze.

Także w kwietniu GDDKiA ogłosiła, że wybrała w przetargu firmę, któ-

Ile przybędzie nowych dróg?

240

KILOMETRÓW

tyle nowych autostrad i dróg ekspresowych oraz dwie obwodnice miast planuje oddać do użytku, w tym roku Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad (GDDKiA)



FOT. MAREK PODMOKŁY / AGENCJA WYBORCZA.PL

że. Jarosław plany drogowe

ra przygotuje dokumentację do wniosku o zezwolenie środowiskowe na poszerzenie o trzeci pas 35 km autostrady A1 między Toruniem a Włocławkiem. Taka inwestycja jest jednak odległa w czasie. „Planowany termin realizacji prac budowlanych przypada na lata 2029-31” – napisano w komunikacie GDDKiA.

AUTOSTRADY KOŃCZONE

Przed majówką GDDKiA usunęła ostatnie ograniczenie w ruchu po nowym odcinku autostrady A1 między Piotrkowem Trybunalskim i Kamieńskim, kończąc w ten sposób jego budowę.

Po majówce przy nowym odcinku A1 na konferencji prasowej premier Mateusz Morawiecki ogłosił zakończenie budowy całej tej autostrady przecinającej Polskę od Gdańska do granicy z Czechami.

– Trasę od Trójmiasta do granicy polsko-czeskiej w Gorzyczkach można teraz przejechać w 4,5-5 godzin, razem z odpoczynkiem, jadąc zgodnie z przepisami

mi – o co bardzo gorąco apeluję – powiedział premier.

Faktycznie budowa A1 nie została sfinalizowana, bo kończone są jeszcze roboty przy obwodnicy Częstochowy w ciągu tej autostrady.

„Udostępnienie kierowcom budowanego trzeciego pasa w rejonie węzła Częstochowa-Północ powinno nastąpić w połowie czerwca br. Pozostały zakres prac ostatniej umowy na dokonanie budowy A1 przesunie się w czasie z uwagi na złożone roszczenie terminowe wykonawcy, które jest obecnie rozpatrywane” – poinformowało nas biuro prasowe GDDKiA.

Choć budowa A1 nie została jeszcze zakończona, to jest szansa, że nastąpi to w tym roku. Będzie to druga autostrada ukończona w Polsce. Palmę pierwszeństwa ma autostrada A4 na południu Polski. Tę trasę o długości 672 km między granicami z Niemcami i Ukrainą ukończono we wrześniu 2016 r., a jej budowa trwała łącznie 20 lat.

Do jesieni tego roku zakończy się też budowa południowej nitki autostrady A18 o długości ok. 77 km od granicy z Niemcami do skrzyżowania z auto-

stradą A4 w Krzyżowej. Północna nitka tej autostrady została zbudowana w 2006 r.

To będzie trzecia ukończona autostrada w Polsce. Na sfinalizowanie czeka jeszcze autostrada A2, przecinająca Polskę od granicy z Niemcami w Świecku do granicy z Białorusią w Terespolu.

AUTOSTRADY WOLNO BUDOWANE

Na razie ta droga została od zachodu dociągnięta do Mińska Mazowieckiego. Trwa budowa kolejnych odcinków przez Siedlce do Białej Podlaskiej.

Kontrakty na budowę dwóch skrajnych odcinków A2 między Mińskiem Mazowieckim a Siedlcami GDDKiA podpisała wiosną 2020 r., zakładając zakończenie prac jesienią 2023 r. Przed wyborami do Sejmu kierowcy nie pojadą jednak tą drogą. Budowa jednego z tych odcinków A2 jest zaawansowana dopiero w jednej trzeciej, a drugiego w niespełną połowę. Kontrakt na budowę trzeciego, środkowego odcinka A2 między Mińskiem Mazowieckim a Siedlcami drogowa Dyrekcja podpisała na początku 2021 r., z założeniem zakończenia prac do wakacji 2024 r. Ale i ten termin jest zgola nierealny, bo ZRID (zezwole nie na realizację inwestycji drogowej) wykonawca dostał dopiero pod koniec zeszłego i roboty na pełną skalę mógł rozpocząć formalnie w połowie marca, po zakończeniu przerwy zimowej.

„W procedowaniu są roszczenia wykonawców. Oczekują oni wydłużenia czasu na ukończenie lub dodatkowych środków finansowych (np. z powodu długotrwałej procedury uzyskiwania decyzji ZRID)” – wskazała GDDKiA, oceniając sytuację tych inwestycji. Takie roszczenia zgłaszają także wykonawcy odcinków A2 od Siedlec do Białej Podlaskiej, na której ukończenie w całości zgodnie z planem – do końca przyszłego roku – nie ma szans.

URZĘDOWE MŁYNY MIELĄ POWOLI

Długie oczekiwanie na ZRID wydawane przez wojewodów stało się ostatnią plagą inwestycji GDDKiA.

W maju wojewoda mazowiecki wydał ZRID dla budowy 13 km drogi ekspresowej S7 spod Płońska do miejscowości Żałuski. Umowę na tę inwestycję GDDKiA podpisała z wybranym w przetargu wykonawcą we wrześniu 2020 r. Wniosek o wydanie ZRID wykonawca złożył w lipcu 2021 r. i na wydanie decyzji czekał niemal dwa lata.

W efekcie ustalony w kontrakcie termin zakończenia robót w maju 2025 r. stał się mało realny. „Wykonawca złożył roszczenia, w których oczekuje wydłużenia czasu na ukończenie oraz dodatkowych środków finansowych” – poinformowała GDDKiA.

Podobnie jest z drogą ekspresową S19 od Choroszczy za Białymstokiem przez Dobrzyniewo, stanowiącą fragment zachodnio-północnej obwodnicy

Białegostoku. Kontrakt na budowę tej drogi GDDKiA podpisała w maju 2021 r., a rok później wykonawca zwrócił się do wojewody podlaskiego o ZRID.

„Planowana data otrzymania decyzji ZRID to wrzesień 2023 r.” – poinformowała Wyborcza.biz GDDKiA. A to znaczy, że ta droga na pewno nie powstanie do listopada przyszłego roku, jak założono w kontrakcie.

Według GDDKiA czas na rozpatrzenie wniosków o ZRID przez urzędy wojewódzkie zależy od zmieniających się w trakcie procedowania wniosku przepisów, liczby wniosków i uwag mieszkańców, konieczności opiniowania przez inne organy, które działają w ustawowych terminach, kwestii uzyskania odstępstw od warunków technicznych, a także od sytuacji nadzwyczajnych.

Można jednak przypomnieć, że także w połowie zeszłej dekady można było zaobserwować spowolnienie tempa wydawania ZRID dla inwestycji GDDKiA. W firmach budowlanych spekulowano wtedy, że wynika to z niedoboru pieniędzy na nowe kontrakty.

CO DOSTANĄ KIEROWCY W TYM ROKU?

Według zapowiedzi GDDKiA w tym roku zostanie przekazane do eksploatacji ponad 49 km południowej nitki autostrady A18 oraz 193 km dróg ekspresowych.

Z tej puli przed majówką kierowcy dostali mierzący prawie 15 km odcinek S7 między Lesznowolą a Tarczynem na trasie między Warszawą a Krakowem.

Do początku wakacji może się zakończyć budowa drogi ekspresowej S61 między Elkiem a Kalinowem, drugiej części zachodniej obwodnicy Łodzi S14 (odcinek Aleksandrów Łódzki – Słowik), w województwie opolskim – obwodnicy Olesna w ciągu drogi ekspresowej S11, a w województwie lubelskim drugiej jezdni obwodnicy Tomaszowa Lubelskiego w ciągu drogi ekspresowej S17.

Być może także na początku wakacji otwarty zostanie odcinek drogi ekspresowej S3 przy granicy z Czechami. Na razie to będzie faktycznie droga o lokalnym znaczeniu. Jej połączenie z całą arterią S3 w Bolkowie jest planowane na przyszły rok. A jeszcze dłużej trzeba będzie poczekać, zanim w Czechach wybudują drogę ekspresową łączącą się z S3.

We wrześniu planowane jest zakończenie budowy prawie 19 km drogi ekspresowej S7 od granicy województw świętokrzyskiego i małopolskiego do Miechowa w kierunku na Kraków.

Do jesieni powinna być otwarta przynajmniej część drogi ekspresowej S11 między Koszalinem a Bobolicami w kierunku Wielkopolski.

Pod koniec roku planowane jest zakończenie budowy drogi ekspresowej S61 od połączenia w Ostrowi Mazowieckiej z drogą ekspresową S8 do Śniadowa w kierunku Łomży. Także w tym roku ma być ukończony węzeł drogowy pod Łomżą, który pozwoli przekazać do eksploatacji kolejny odcinek S61 wybudowany w zeszłym roku. ●

REKLAMA

PARTNER AKCJI



ORGANIZATORZY AKCJI

wyborcza
wysokieobcasy



1 CZERWCA

PRZYWRÓĆMY DZIECIOM UŚMIECH

W tym roku wspieramy Fundację Słonie na balkonie, która prowadzi terapię traum i przywraca dzieciom dobrostan psychiczny

Uważa, że AI to największa rewolucja od czasów iPhone'a, ale nikt z jego 70-osobowej „Zalogi” nie straci pracy na rzecz sztucznej inteligencji. Michał Sadowski z Brand24 w rozmowie z Wyborczą.biz tłumaczy także, dlaczego o swoich pracownikach pisze „Zalogę” wielką literą.

ROZMOWA Z
MICHAŁEM SADOWSKIM
Brand24

Ile osób zatrudniasz?
MICHAŁ SADOWSKI: Około 70.

Ile z nich znasz, a w ilu przypadkach wiesz, co robią?
– Znam wszystkich i wiem dość dobrze, co robią i jaki to ma wpływ na firmę. Przy tak małej organizacji jak 70 osób, nie jest to duży problem.

Ile z nich byłbyś w stanie zastąpić z dnia na dzień, gdyby zaszła taka potrzeba?
– Nie mamy osób, które byłoby łatwo zastąpić z dnia na dzień. Mamy mocną, wyspecjalizowaną Zalogę i takich ludzi niełatwo znaleźć na rynku. Oczywiście jest to możliwe, ale wiąże się z dużym wysiłkiem.

Prowadzisz Brand24 od 11 lat, wyniki pokazują, że robisz to skutecznie. A czy byłbyś równie skutecznym pracownikiem? Byłbyś w stanie miesiącami i latami pracować na kogoś?
– Moim skromnym zdaniem Prezes to także Pracownik. Do tego odpowiadający przed znacznie liczniejszą grupą niż ktokolwiek z Zalogi. Większość ludzi odpowiada przed jakimś przełożonym. Prezes odpowiada przed akcjonariuszami, klientami, Radą Nadzorczą, opinią publiczną itd. Wolność bycia Prezesem może zatem być bardzo złudna. Wszystko zależy od tego, jak bardzo osoby, przed którymi odpowiadamy, wchodzą w naszą pracę. Jeśli wchodzą w naszą pracę mocno i długotrwale, motywacja spada bardzo mocno. Ja na szczęście nie mam tego problemu, i grupy ludzi, przed którymi odpowiadam, dają mi na razie dużą wolność podejmowania decyzji.

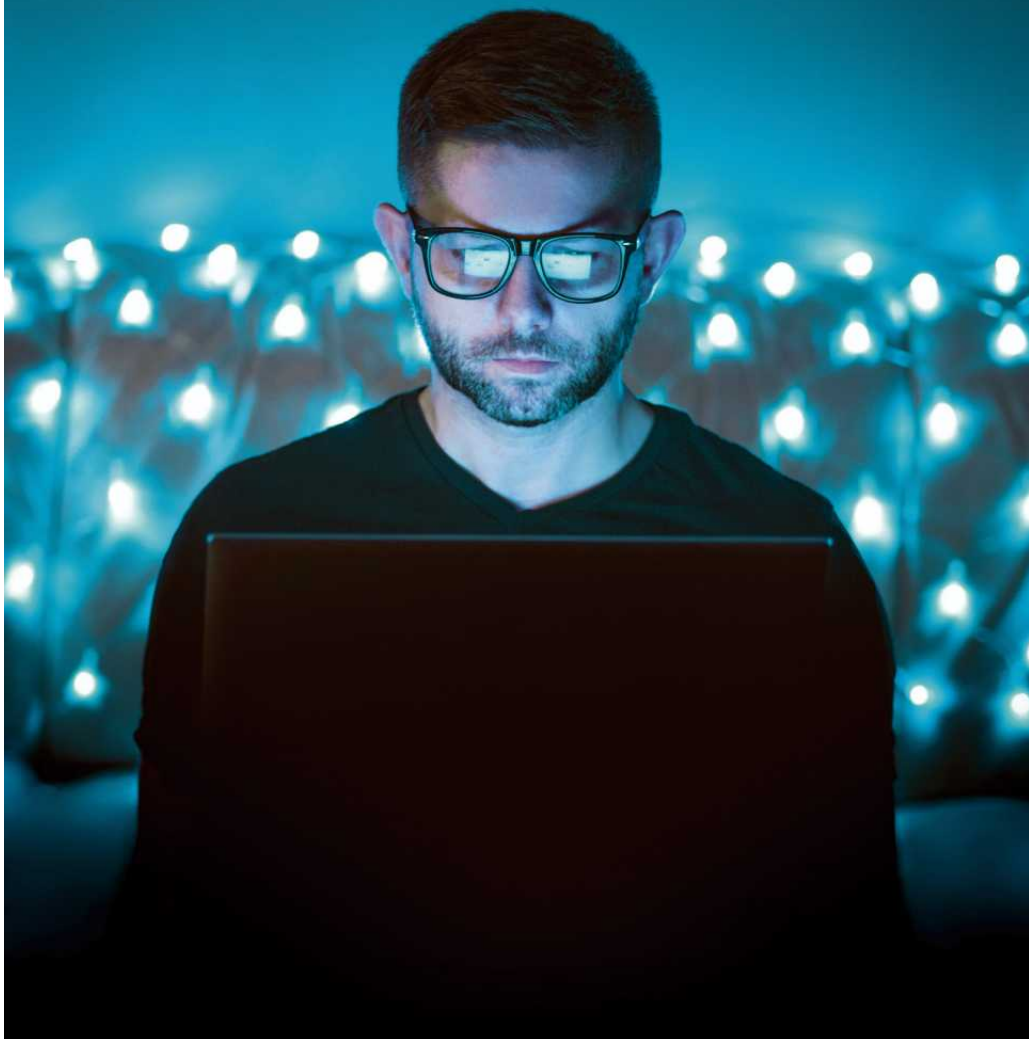
Dlatego, odpowiadając na twoje pytanie, nie miałbym problemu być „pracownikiem”, pod warunkiem że osoba, przed którą odpowiadam, dawałaby mi podobną wolność, jaką mam teraz.

Dlaczego piszesz „Zalogę” wielką literą? Zdajesz sobie sprawę, że to nie po polsku? Tak samo „Prezes”, „Pracownik” i „Rada Nadzorcza”. Korpomowa mocno ci weszła w krew?
– „Zalogę” piszę wielką literą z szacunku do ludzi, z którymi pracuję, ale oczywiście może to wyglądać głupio i nie po polsku. Obiecuję poprawę! Z pozostałymi to wychodzi wybitnie moja czwórka z języka polskiego na koniec szkoły średniej. Obiecuję, że to nie korpomowa, bo sam jestem raczej zwolennikiem unikania buzzwordów.

Jaki to „dobry pracownik”. Jak takiego zatrudnić, jak takiego zatrzymać?
– Staramy się rekrutować ludzi, którzy mają podobne wartości do nas, z którymi zwyczajnie łatwo się dogadać. W idealnym modelu rekrutujemy ludzi, dla których ta praca znaczy coś więcej niż tylko

robotą do odfajkowania. Tak, aby ta praca wpisywała się w ich zainteresowania. Innym kluczowym, a trudnym do zdefiniowania parametrem w rekrutacji jest poszukiwanie ludzi głodnych rozwoju. Dlatego historycznie często nie rekrutowaliśmy ludzi, którzy mieli technicznie najlepsze umiejętności tu i teraz, ale takich, którzy będą najlepsi na rynku za dwa lata. Jeśli chodzi o zatrzymanie ludzi, to wydaje mi się, że kluczowe jest dopasowanie naszych oczekiwań względem wybranej osoby do jej charakteru i preferencji. Ciężko wrzucić wszystkich do jednego worka. Oczywiście, znaczenie mają także benefity, ale one są wisienką na torcie. Jest wiele firm oferujących superbefity, ale dotkniętych dużą rotacją ze względu na toksyczną kulturę organizacji. Mę tę rotację mamy wyjątkowo niską (poniżej 1 proc. na rok) i wydaje mi się, że to nie jest wynik jakichś superbenefitów, które oferujemy. Nie mamy owocowych czwartków, ale dbamy o ludzi. Szczególnie kiedy najbardziej tego potrzebują. Pierwszą rzeczą, jaką słyszą, przychodząc do Brand24, są słowa „Robimy tu fajny globalny produkt, z którego jesteśmy dumni. Jednak nic, absolutnie nic, czym się tu zajmujemy, nie jest ważniejsze od twoje-

Prezes to także pracownik. AI to szansa



FOT. ARCH. PRYWATNE

go zdrowia fizycznego czy psychicznego”. I nie jest to tylko korpobullshit, który firmy sobie wieszają w kiblu, aby poczuć się lepiej i pochwalić, że mają fajną kulturę organizacji. Chodzi o faktyczne funkcjonowanie w zgodzie z tymi zasadami. Jak ktoś jest chory, to pierwsze, co słyszy od firmy, to: „Czy możemy jakoś pomóc? Podrzucić żarcie? Co możemy zrobić?”. A nie tak jak w niektórych firmach: „OK, ale pamiętaj, że masz deadline na czwartek”. Dodatkowo, staramy się przede wszystkim zadbać o tych, z którymi z jakichś powodów rozstają się nasze drogi. Myślę, że szczególnie po tych sytuacjach można odróżnić firmę, która faktycznie dba o ludzi, od firmy, która ma to wyłącznie wpisane w „wartości firmy”, których nikt nie czyta.

Jaka atmosfera pracy panuje w Brand24?
– Mnie pracuje się bardzo dobrze, ale nie mnie oceniać. Trzeba zapytać Zalogę.

Stawiasz zadania i zostawiasz pole do popisu pracownikom czy ściśle wyznaczasz sposób realizacji i kontrolujesz na kolejnych etapach? Który z tych systemów sprawdza się lepiej w polskiej branży IT?

– Raczej mamy pracę zorientowaną na cele, choć czasami włączam się w bardzo operacyjne rzeczy. Wszystko zależy od tego, jak zaawansowana jest osoba. Dużo zależy też od sposobu wtrącania się. Nigdy nie włączam się do rozmów, mówiąc: „moim zdaniem tak ma być i koniec”. Sugeruję rozwiązania, dając argumenty, ale ostateczna decyzja jest po stronie osoby odpowiedzialnej za realizację celu. Oczywiście są przypadki, w których jestem bardziej autorytarny – typowo jak mamy jakiś pożar czy fuck-up, i wtedy demokracja nie jest idealnym rozwiązaniem, potrzeba jasnego, spójnego kierunku i szybkiego działania. W ogromnej większości moich interakcji staram się być jednak liderem lub mentorem, bardziej niż szefem. Jeśli chodzi o inne systemy, to trudno mi oceniać inne systemy, bo zawsze działałem w tym, a moje doświadczenie ograniczone jest do jednej, dwóch firm, w których działałem.

Jakie są twoim zdaniem trzy najgorsze, a jakie trzy najlepsze cechy „typowego polskiego pracownika branży IT”?
– Trudno mi wskazać takie cechy. Trochę jak miałbym wskazać trzy wady i trzy zalety moich córek. Każda osoba jest inna. Kogoś zaletą jest lojalność, mimo że słabiej mówi po angielsku, a ktoś inny super nawija w obcych językach, ale wykazuje zbyt pedantyczne podejście np. do tworzenia kodu. Każdą z osób należy oceniać indywidualnie, bo najczęściej ma nieco inne motywacje, problemy i wyzwania.

Ostatnio rozmawiałem z pracownikiem IT, który praktycznie nic nie robi w pracy. Ma kilka spotkań tygodniowo, ale poza tym żadnych zadań. Spotkałeś się z podobnymi przypadkami? Z czego one wynikają?
– Tak, dużo się słyszy o ludziach, którzy w erze pracy zdalnej mają kilka pełnych etatów, ślizgając się pomiędzy kilkoma pracodawcami. Gdybym trafił na taką osobę, to na pewno byłoby to dla mnie duże rozczarowanie. Nie mam problemu z kontraktorami, którzy pracują dla wielu marek jednocześnie, ale dołączenie do Zalogi na full time i jednocześnie, zatajona praca w innych miejscach to dla mnie zwykłe oszustwo.

Ile osób w branży IT, a ile w Brand24 straci pracę na rzecz AI?
– W Brand24 nikt nie straci pracy ze względu na AI. Postrzegamy to jako szansę na robienie jeszcze lepiej, jeszcze więcej, a nie okazję do cięcia kosztów. Niestety wiem, że w wielu firmach patrzy się na to inaczej, więc na pewno rewolucja AI wpłynie na zatrudnienie, ale nadal jestem przekonany, że stworzy więcej nowych miejsc pracy, niż zabierze starych.

ChatGPT wzbudził w ostatnich miesiącach gigantyczne zainteresowanie AI, a na LinkedInie obrodziło ekspertami od sztucznej inteligencji. Co myślisz o takich ekspertach?
– Sam jestem jednym z nich, więc jak śmiesz! Myślę, że to naturalne zjawisko, które obserwowaliśmy przy popularyzacji tematów crypto-, metaverse itp. Nie mam z tym problemu, o ile nie jest to naciągane, gdzie ktoś z dnia na dzień zaczyna się samozwańczo tytułować ekspertem AI, sprzedawać kursy AI.

Nie boisz się, że wpadniesz do worka „ekspertów od AI” z LinkedIna?
– Nie tylko nie boję się, ale liczę na to! Rewolucja AI jest największym wydarzeniem od czasu premiery iPhone'a, a może nawet pojawienia się internetu. Nie widzę niczego złego w tym, że ludzie, którzy szczerze jarają się technologiami AI, dzielią się tym na swoich kanałach, w tym na LinkedInie.

Czy entuzjazm związany z AI to sztucznie napompowana bańka, m.in. przez ChatGPT, czy faktycznie jesteśmy u progu rewolucji technologicznej?
– Jesteśmy u progu rewolucji technologicznej.

Jeśli to rewolucja, to jak będzie wyglądała? Kto będzie w niej głównym graczem, jak i co zmieni i jaki krajobraz zastaniemy po niej?
– Predykcje w okresie tak dużych zmian są wyjątkowo trudne. Jeśli jednak mam się pokusić o predykcję, to przewidyuję, że nie będzie jednej firmy, która zdominuje temat AI, tak jak to ma miejsce w tej chwili (dominacja ChatGPT). Wszyscy przyglądają się konkurencji OpenAI i Google Bard, ale moim zdaniem pojawi się czarny koń w postaci open source modelu, który nie będzie miał oczywiście tak głębokich kieszeni jak konkurencja, ale jego otwartość spowoduje, że miliony kontrybutorów z całego świata dołożą cegiełkę do jego ekspansji. Otwarte modele takie jak Stanford Alpaca w nieodległej przyszłości dogonią modele autorstwa OpenAI. Wierzę, że będziemy mieć duże pole wyboru.
W przyszłości pogłębi się też hiperpersonalizacja modeli takich jak GPT. Każdy z nas będzie miał własny, dostrojony do naszych potrzeb. Tego typu modele w uproszczonej wersji będą dostępne lokalnie na urządzeniach mobilnych. Już dziś pojawiają się wiadomości o lekkich wersjach modeli open source, które udało się uruchomić na smartfonie.
W ten sposób AI zintegruje się jeszcze mocniej z prawie każdą sferą naszego życia. Ten proces dzieje się oczywiście od lat. Od lat modele AI są wykorzystywane w doborze tego, jakie klipy

podpowiada nam YouTube czy Netflix. Rewolucja AI popchnie jednak adopcję tej technologii bardziej niż kiedykolwiek. Teraz jest na to hype, ale za jakiś czas wykorzystywanie AI będzie równie naturalne jak posiadanie dostępu do internetu. Firmy przestaną się tym chwalić, bo każda będzie korzystała.
Jakie są najciekawsze narzędzia AI, które dopiero powstają lub powstaną?
– Z mniejszych rzeczy to osobiście najbardziej czekam na integrację AI z asystentami na smartfonie (Siri, Google Asystent, Bixby). Łącząc to z rozwiązaniami syntezy mowy od ElevenLabs, nietrudno wyobrazić sobie, że każdy z nas używa własnego Jarvisa.
Z większych rzeczy to wierzę, że AI pozwoli rozwiązać bardziej istotne problemy niż te związane z wygodą życia. Wierzę, że pomoże znaleźć rozwiązania wielu problemów zdrowotnych i problemów cywilizacyjnych.
Lubisz popularność? Jak ważne dla ciebie jest to, jak cię postrzegają?
– Ważny jest dla mnie szacunek otoczenia. Niekoniecznie popularność. Przez ostatnie lata nauczyłem się jednak, żeby przywiązywać wagę do zdania ludzi, na których mi zależy. Od kilku lat nie czytam już np. anonimowych komentarzy.
Nadal „praktycznie jesteś w pracy 24 godziny na dobę”? Czy tego samego oczekujesz od swoich pracowników?
– Ja tak, ale nie oczekuję tego od Załogi. To jest moja rola jako lidera, żeby pracować najciężej i być dostępnym najbardziej. Jest dla mnie bardzo ważne, żeby Załoga widziała, że nie boję, nie wstydzę się robić tego co oni. Nie boję się popracować trochę

na pierwszej linii frontu. Jest to ważne zarówno dla nich, jak i dla mnie – abym nigdy nie odpłynął, snując wizje, które absolutnie nie mają kontaktu z rzeczywistością.
Przed Brand24 zaczynałeś pięć różnych firm. Co się przyczyniło do upadku każdej z nich?
– Te firmy niekoniecznie upadły, ale też nie odniosły wielkich sukcesów. Powód był wspólny – za mało skupienia na jednej firmie. Próbowaliśmy robić zbyt wiele projektów naraz i zbyt wiele srok złapać za ogon przy relatywnie ograniczonych zasobach.
Wymień trzy najgorsze porady biznesowe, jakie słyszałeś osobiście?
– Mogę podać jedną: „najważniejszy jest pomysł”. Dla mnie to jest bzdura, bo pomysły są łatwe i każdy z nas ma 10. Liczy się ich wykonanie i umiejętność komunikowania/sprzedania.
Jakie są trzy najlepsze porady biznesowe, które znalazłeś w nietypowych miejscach (np. piłka nożna)?
– Na wczesnym etapie istnienia Brand24 podpatrzyłem w Pizza Hut, jak kelner lub kelnerka przychodzą chwilkę po podaniu jedzenia zapytać,

czy wszystko OK. Tak mi się to spodobało, że wdrożyliśmy podobne rozwiązanie w B24 po zakupie. Dziś to jest raczej już norma, ale wtedy robiło to na klientach duże wrażenie.
Prowadząc biznes, często widzi się fajne rozwiązania – czasami w kompletnie nietypowych branżach. Od mojego ulubionego trenera piłkarskiego Jürgen Kloppe podpatrzyłem, żeby przybijać wszystkim piątkę po przybyciu do biura. W czasach pandemii było to utrudnione, ale ogólnie dobra praktyka. Mała rzecz, ale wartościowa.
Jedną z książek, które polecasz, jest „Jak zdobywać przyjaciół i zjednać sobie ludzi”. Jakie są ulubione triki zjednywania sobie ludzi, które stosujesz?
– U mnie to jest pewien miks naturalnego humoru, samokrytyki i empatii, która ułatwia mi zrozumieć, czego ludzie chcą, choć nie zawsze.
A jakie są trzy najgorsze książki biznesowe, jakie czytałeś?
– Nie czytam złych książek biznesowych. Szkoda czasu.
Gdyby Brand24 upadł (np. poprzez odcięcie was od Facebooka i Instagrama, co miało już kiedyś miejsce), jak szybko zbudowałbyś nową firmę od zera?
– Brand24 nie upadłby, a raczej potknął się. Potknięcie mogło być większe lub mniejsze, ale nie był to raczej problem egzystencjalny. Jeśli chodzi o budowę nowej firmy, to nie myślę o tym. W Brand24 robimy superciekawe rzeczy, pracuję z zabójczy ludźmi, mam wolność realizacji pomysłów, nie brakuje motywacji, więc nigdzie się nie wybieram. ●
Rozmawiał Bolesław Breczko

■
W Brand24 nikt nie straci pracy ze względu na AI. Postrzegamy to jako szansę na robienie jeszcze lepiej, jeszcze więcej, a nie okazję do cięcia kosztów



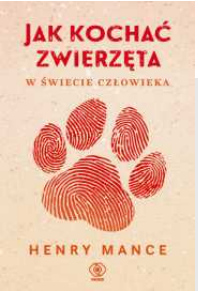
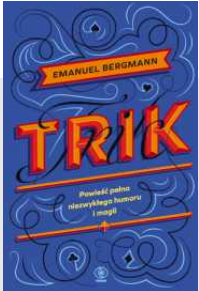
JUŻ W SPRZEDAŻY

TEMAT NUMERU
Francuska radość życia

PSYCHOLOGIA
Czym jest syndrom DDD?

SEKS
Czy spanie osobno jest dobre dla związku?

MENOPAUAZA
Nowe odkrycia w terapii



KSIAŻKA GRATIS

Zszywa ogień z wodą, tworzy

**Prada, Balenciaga, Tommy Hilfiger i niezliczeni po-
mniejsi projektanci już dziś tworzą cyfrowe ubrania
dla awatarów. Tworzą tkaniny, które nie mają racji bytu
w świecie rzeczywistym. Rynek ma urosnąć do 50 mld
dol. w 2030 r.**

OGŁOSZENIA

PARTNER STRATEGICZNY:

POWERED BY
SEBASTIAN KULCZYKJUTRONAUCI
SIĘGAJ ZA HORYZONT

OGŁOSZENIA

PARTNER WSPIERAJĄCY:

Meta

Edyta Bryła

„Wariatka” – mówili o Amber Jae Slooten, projektantce i współtwórczyni holenderskiej marki odzieży cyfrowej The Fabricant. Cyfrowej – czyli takiej, w którą można ubrać swojego awatara lub zdjęcie. Slooten wiedziała swoje. – Mocno wierzyliśmy, że w przyszłości naprawdę będziemy takich ubrań potrzebować – mówiła w rozmowie z BBC.

Stoi za tym pewna filozofia. Ubranie ma bowiem kilka funkcji: ochrony ciała przed czynnikami zewnętrznymi (chłodem, gorącem czy urazami), demonstrowania przynależności do grupy społecznej, statusu, wyrażenia siebie. – Oddzieliliśmy tę pierwszą funkcję od pozostałych, które nie wymagają, by ubranie istniało fizycznie. Żeby wyrazić siebie poprzez ubranie, wystarczą technologie, nic więcej – wyjaśnia Slooten.

Według projektantki, żeby posiadać ubranie sprawiało przyjemność, nie musimy go mieć na sobie ani w szafie. Wystarczy, że pokazuje się w nim nasz awatar.

Być może brzmi to abstrakcyjnie, ale inwestorzy byli innego zdania. The Fabricant zdobył finansowanie wysokości 14 mln dol., a jego ubrania zyskują klientów. Jedną z sukienek sprzedał za rekordowe 19 tys. dol.

JAK NIEISTNIEJĄCE UBRANIA PORUSZAJĄ RYNEK

Eliana Bogdan, projektantka cyfrowej mody, pierwszą kolekcję stworzyła trzy lata temu. Była to kolekcja NFT nazwana „Grand Theft Pandemic”. Właściciele NFT mogli pobrać przygotowane przez nią grafiki i wydrukować je na bluzach z kapturem. Mogli też wstawić w projekty własne zdjęcia. Od tamtej pory porzuciła ideę NFT i tworzy ubrania wirtualnej przestrzeni, które można „zakładać” w mediach społecznościowych na zdjęciach i filmach. – W przyszłości wirtualne ubrania będzie można nosić w wirtualnej i rozszerzonej rzeczywistości. Każdy będzie mógł wyglądać, jak tylko chce, i zmieniać to jednym kliknięciem – przewidywała Bogdan podczas wydarzenia Metaverse Day 2023 organizowanego przez firmę Meta w Warszawie.

Cyfrowe ubrania może obecnie są niszą, ale z ich potencjału zdają sobie

sprawę najwięksi gracze na rynku. Produkuje je już wiele luksusowych marek, takich jak Prada, Balenciaga czy Tommy Hilfiger. Te dwie pierwsze, a także Thom Browne wspólnie z Metą w zeszłym roku otworzyły sklep z ubraniami dla awatarów na Facebooka, Instagrama i Messengera.

„Web3 i Meta przynoszą bezprecedensowe możliwości dla Balenciagi, naszych odbiorców i naszych produktów, otwierając nową przestrzeń dla luksusu” – powiedział szef Balenciagi Cédric Charbit w oświadczeniu.

Marki te są też obecne na platformach gamingowych, jak Fortnite, Roblox czy Decentraland. Nasze awatary mogą biegać w swetrze Balenciagi i z torbą Gucciego. Jedna z nich sprzedała się zresztą drożej niż ta fizyczna – za „zwykłą” trzeba było zapłacić 3,4 tys. dol., a wersja cyfrowa w Robloxie sprzedała się za 4,1 tys. dol.

Produkty cyfrowe sprzedają też Nike czy Adidas. Tommy Hilfiger stworzył całe centrum mody cyfrowej: szkołę, w której uczą się nowe pokolenia projektantów, cyfrowe projekty, inwestuje w grafików, którzy potrafią już świetnie odwzorować tkaniny.

Nie wszystkie ubrania są drogie – często mają takie same ceny, co w sieciówkach. A te unikalne kupuje się też w celach kolekcjonerskich.

Beata Wilczek, założycielka agencji Unfolding Strategies, stratega i badaczka mody, mówi, że moda cyfrowa pozwala w świecie wirtualnym odwzorować codzienne naturalne zachowania. Dlatego jej potencjalnymi odbiorcami jest ogromna grupa ludzi – wystarczy, że noszą ubrania i mają dostęp do internetu. – Obecnie to około 5 bln ludzi. Gdy każdy z nas będzie miał swojego awatara – lub kilka awatarów – będzie chciał go jakoś ubrać – przewiduje Beata Wilczek.

Co więcej – sama miała już doświadczenie z ubraniami, które nie istnieją fizycznie. Uczestniczyła niedawno w wydarzeniu modowym w metawersum i okazało się, że wobec cyfrowych ubrań można mieć takie same odczucia, jak wobec tych tradycyjnych. – Mam cyfrowe ubrania, ale nie były kompatybilne z technologią Decentraland, platformy, na której odbywała się konferencja. Byłam ubrana w domyślne ubranie tej platformy i miałam poczucie, że nie mam wpływu na swój wirtualny wizerunek, nie mogę go swobodnie modyfikować. Żalowałam, że nie pozyczylam czegoś bardziej odpowiedniego od znajomej projektantki, której ubrania są kompatybilne z Decentraland i bardziej odzwierciedlają mój styl i gust – wspomina.

Rynek mody cyfrowej wciąż jest na wczesnym etapie rozwoju, dlatego trudno określić jego wartość. Ale w 2021 r. wyceniany był na mniej więcej 500 mln dol., a pod koniec roku 2030, jak wynika z analizy Morgan Stanley, ma to być już około 50 mld dol. Dla porównania, w 2025 r. tzw. etyczna moda ma być warta 10 mld dol.



FOT. NUENO (5)

JAK POWSTAJĄ CYFROWE UBRANIA

Aby stworzyć cyfrowe ubrania, nie trzeba umieć szyc na maszynie. Niepotrzebna jest nawet przestrzeń, zwykle konieczna do tradycyjnego szycia. Potrzeba tylko projektanta, komputera i odpowiedniego programu, takiego jak Clo lub Browzwear. Cyfrowe ubranie można wysłać do produkcji lub od razu sprzedawać. W przypadku cyfrowej mody odpadają pytania, czy dostępny jest konkretny rozmiar, czy materiał jest organiczny i certyfikowany, futro sztuczne czy naturalne. W końcu ubranie będzie istnieć tylko na ekranie.

– Z perspektywy projektowej mamy ekscytujące pole manewru. Ubrania i tkaniny mogą ożywać, ruszać się, zmieniać. W ostatnich latach bardzo popularne były motywy ognia, projekty, w których buty lub sukienki płonęły – mówi Beata Wilczek.

Eliana Bogdan chwali sobie, że nie ma ograniczeń, jeśli chodzi o materiały, z których może korzystać. – Mogę zszyć ogień z wodą i tworzyć suknie ze świecącego szkła. Mogę też stworzyć materiały, które nie istnieją, albo takie, które

nie mogłyby nawet zaistnieć w fizycznym świecie – mówi. Każdy fragment ubrania może też dowolnie uformować, zmodyfikować lub nadać mu dowolną cechę.

Jak długo powstaje taka odzież? – Teraz pracuję nad szklaną suknią, która będzie świeciła własnym światłem. Mogę to zrobić w ciągu dwóch tygodni – szacuje Bogdan. By zostać projektantką, potrzebna jest znajomość technologii i programowania. – Trzeba też być wyuczonym na nowe technologie, bo to, co robię, może być niedługo zastąpione przez sztuczną inteligencję – zaznacza. Ponieważ jej zawód, który dopiero co powstał, już jest zagrożony, Bogdan pracuje nad aplikacją, dzięki której będzie mogła wykorzystać sztuczną inteligencję w projektowaniu i tworzeniu. – Już teraz to duża część mojej pracy – mówi Bogdan.

Cyfrowe ubrania sprzedaje też Małgorzata Kudła, współzałożycielka Nueno Digital Fashion, pierwszej w Polsce marki mody cyfrowej. Wystawia je na popularnej w tej branży platformie Dressxs.

Jak dotąd NDF nie ma dużych przychodów z ich sprzedaży. Choćby dlatego, że jeśli nie oddaje się platformie pełni praw autorskich, płaci się od sprzedaży dość dużą prowizję. Małgorzata Kudła szuka możliwości we współpracy z innymi firmami. – Chcemy pozostać marką cyfrową, ale współpracować z biznesem. Pracujemy nad produktem hybrydowym oraz koncepcją wirtualnej szafy w połączeniu z prawdziwą – mówi Kudła. Jak to ma działać? Gdy ktoś kupi np. koszulkę w sklepie, z którym NDF nawiąże współpracę, po odczytaniu kodu QR na metce i po najechnaniu kamerką na koszulkę pojawiają się na niej różne efekty AR, np. grafika 3D lub animacje. – Chodzi o zabawę stylem i wykorzystanie jednego elementu garderoby do wielu stylizacji – tłumaczy współzałożycielka Nueno.

suknie ze świecącego szkła



Moda cyfrowa nie ogranicza się tylko do segmentu klientów indywidualnych, a łączenie światów mody w realu i cyfrze ma olbrzymi potencjał. Takie połączenie ma już nawet swoją nazwę: moda phygitalowa, z połączenia słów physical (fizyczny) i digital (cyfrowy). Można kupić produkt wyłącznie cyfrowy albo taki, który ma swój identyczny odpowiednik w realu. Albo na odwrót. Kupimy sobie sukienkę na spotkanie w realu, ale do niej będzie dołączony kod QR do produktu wirtualnego, więc od razu dostaniemy jej cyfrową wersję na konferencję online w metawersie.

Phygital wcale nie jest zresztą taką nowością. Często się zdarza, że marki wystawiają ubrania w wersji cyfrowej na platformie internetowej i badają, jakie jest nimi zainteresowanie. Na półki fizycznego sklepu mogą potem docierać tylko te popularne, które będą chętnie kupowane. To ogranicza straty producenta, ale też te środowiskowe. – Widać w tym szansę, by rozwiązać problem fast fashion i ogromnych ilości wyrzucanych i palonych ubrań. Bo w sklepach byłoby przede wszystkim to, co już wiadomo, że będzie wykupione – mówi Kudła.

Zauważa, że tę drogę testowała już jedna z najbardziej popularnych w Polsce odzieżówek. W sklepie internetowym wystawione były modele cyfrowe, które ludzko przypominały istniejący ciuch. Nie były dostępne od ręki – należało się zapisać na listę oczekujących. Dzięki temu firma mogła zbadać atrakcyjność danego modelu, zanim rozpocznie masową produkcję, i miała jasność, co się podobą, a co nie.

Po drugie, marki pracują nad wirtualnymi przymierzalnymi, które w przyszłości będą umożliwiały przymiarki cyfrowego ubrania w aplikacji, tak jak przed lustrem w sklepie. Dziś te narzędzia jeszcze nie są idealne. Ale w przyszłości będą lepsze – ubranie będzie wyglądało, jakby naprawdę na nas leżało, reagowało na ruch. Możliwość przymierzenia ubrania jeszcze przed dokonaniem zakupu redukuje ryzyko zwrotu odzieży, a co za tym idzie, ilość dwutlenku węgla produkowanego przez transport zwracanych ubrań.

Z kolei te przymiarki też dostarczą producentowi informacji, jak zmieniać ubrania, żeby pasowały lepiej. – Firmy będą mogły oferować więcej ubrań, które się podobają, przez co popyt może jeszcze bardziej się nakręcić, nie spaść. To

zaprzepaści ekologiczny aspekt mody cyfrowej – przewiduje Kudła.

ETYKA UBRAŃ Z PIKSELI

Eksperti przewidują, że cyfrowe ubrania trafią będą przede wszystkim do młodszych użytkowników internetu. – Dla nastolatków i dwudziestokilkulatków budowanie wirtualnej tożsamości to coś normalnego. Chcą wyrazić się artystycznie, ubrać awatara według osobistego stylu. To biznesowa przyszłość – mówi Kudła. Do 2026 roku Zetki będą ogromną grupą wydającą pieniądze i kształtującą przyszłość handlu.

Beata Wilczek zwraca uwagę, że w pewnym sensie już dziś korzystamy z mody cyfrowej. Dzieje się to za każdym razem, gdy używamy filtrów w mediach społecznościowych, ubieramy postaci w grach komputerowych, dodajemy wirtualne tło na Zoomie albo wkładamy na wideokonferencji wirtualne kolczyki.

Natalia Parandk, twórczyni internetowej i początkująca przedsiębiorczyni w segmencie technologii w modzie, przygląda się tożsamości ubrań. Zastanawia się, czym tak naprawdę jest odzież i czy musi być materialna. Obecnie współpracuje z jednym z muzeów nad projektem digitalizacji dwóch archiwalnych obiektów odzieżowych – pary rękawiczek i czepka ślubnego. Dzięki współpracy mają one szansę na zyskanie długotrwałej tożsamości i tzw. cyfrowych bliźniaków.

Siły mody cyfrowej Parandk upatruje w tym, że dzięki niej w jakimś stopniu odchodzi się od posiadania. – Ubrania to dla mnie ujęte w tkaniny warstwy potrzeb, których nie musimy spełniać w fizyczny sposób. Nie chodzi o to, by całkiem zastąpić odzież fizyczną, ale by zmienić myślenie o modzie jako o przyjemności, która nie musi być materialna i szkodliwa dla naszego środowiska – wyjaśnia.

Według niej w obecnych czasach kupowanie odzieży materialnej nie zawsze ma wiele wspólnego z nabywaniem autentycznych wartości. Jakość materiału i wykonania pozostawiają wiele do życzenia, a warunki, w jakich powstała odzież, często mogą szokować.

W Unii Europejskiej trwają prace nad przepisami, które wprowadzają wymagania dotyczące cyfrowych paszportów dla ubrań. Digital ID pozwoli na zapisanie informacji, takich jak miejsce pochodzenia odzieży, dokładny skład, ślad węglowy czy pełny łańcuch dostaw. To realnie wpłynie na transparentność marek modowych, wybory konsumentów, a być może także na rynek drugiego obiegu. – Możliwość śledzenia sprzedaży za pomocą identyfikacji poszczególnych ubrań może pozwolić zarobić brandom odzieżowym także na drugim, trzecim czy czwartym obiegu. Wprowadzenie paszportów cyfrowych może zatem całkiem zmienić modele biznesowe marek modowych – mówi Parandk.

Jak rozwinie się przyszłość mody cyfrowej? Nie do końca wiadomo, co będzie przydatne, a co nie. Czy wszyscy kiedyś będziemy czuć potrzebę posiadania i ubrania awatara, tak jak dziś mamy potrzebę posiadania konta w mediach społecznościowych? – Nie wykluczałabym, że kiedyś oczywistością będzie utożsamianie się z własną cyfrową reprezentacją w postaci awatara żyjącego w metawersum – dodaje. Według Parandk przyszłość mody może być kwestią adaptacji odpowiedniej technologii, która całkiem zmieni nasze nawyki. – To może nas zaskoczyć z dnia na dzień, jak sztuczna inteligencja, która jako koncepcja i rozwiązanie technologiczne istniała już od jakiegoś czasu, ale stała się dostępna dla większości dopiero, gdy stworzono jej odpowiedni interfejs w postaci ChatGPT. Dopiero on pozwala korzystać z niej wszystkim z dostępem do sieci. ●

Jutronauci 2023

• Po raz pierwszy w historii świat młodych jest tak różny od świata dorosłych. Zetki i alfy nie znają świata bez internetu, smartfonów, nowych technologii. A te jak nigdy dotąd napędzają zmiany społeczne: rośnie polaryzacja społeczna, spadają kompetencje między-

ludzkie, rośnie epidemia samotności, a rolę Boga przejmują coraz bardziej inteligentne algorytmy. Czy tę przepaść da się zasypać? W tej, siódmej już edycji programu Jutronauci, którego partnerem jest Sebastian Kulczyk, ponownie spoglądamy w przyszłość szukając

najważniejszych przemian cywilizacyjnych
Czy czeka nas świat bez dzieci? Czy natura i AI powinny mieć własne prawa? Czy wchodzimy w wiek antyambicji w pracy?

Czytaj na **Wyborcza.pl/Jutronauci**

Debata „Gazety Wyborczej”

AI weszła nam do domów

Sztuczna inteligencja. Bańka czy rewolucja?

Bolesław Breczko
grafika **Agata Łuszcz**

Dlaczego dopiero w obliczu ChataGPT świat zaczyna dyskutować o zagrożeniach AI? Przecież to nic nowego w świecie naukowym i w naszym codziennym.

– Sztuczna inteligencja to nic nowego, ale dopiero ChatGPT pokazał nam, w jak wielu aspektach życia może mieć zastosowanie – uważa Maciej Bisch z EY Polska.

– AI nie tyle nagle się objawiła, ile weszła nam do domów. Teraz gdy zwykły Kowalski może przekonać się na własne oczy albo na własnej gęsiej skórcie, jak to działa, to każdy może zabrać głos na podstawie własnego doświadczenia i to jest ta największa różnica, którą dał ChatGPT – komentuje Inez Okulska z NASK.

– 20 lat temu w Japonii były już pralki ze sztuczną inteligencją, ale nie było tej interakcji i tego funu, który daje ChatGPT – komentuje Dominik Ślęzak z UW i QED Software.

Choć ChatGPT stwarza wrażenie inteligentnego bytu, potrafi rozumieć ludzki język i intencje, a jego odpowiedzi brzmią „ludzko”, są jedynie wynikami działań matematycznych. Zrozumienie, jak działa duży model językowy, może pomóc w zrozumieniu jego możliwości.

– GPT to generatywna sztuczna inteligencja, która generuje tekst. Inne przykłady takiej AI to systemy generujące obrazy. Różnią się one od systemów, których zadaniem jest np. rozpoznawanie tego, co znajduje się na obrazach lub czy napisany tekst jest pozytywny albo negatywny – tłumaczyła Emilia Zawadzka-Gosk z PJATK.

– U podstawy tego modelu jest generator słów, którego celem jest właśnie wygenerowanie następnego słowa. Ale to tylko jeden element. Ważniejsze jest to, jak nauczono ten algorytm generować słowa, co samo w sobie nie jest dużym problemem. Wygenerowany tekst był oceniany przez ludzi, a następnie wracał do algorytmu, który w ten sposób był uczony, jaki tekst powinien generować – wyjaśnia Dominik Ślęzak.

Jakie są dalsze możliwości rozwoju generatywnej sztucznej inteligencji?

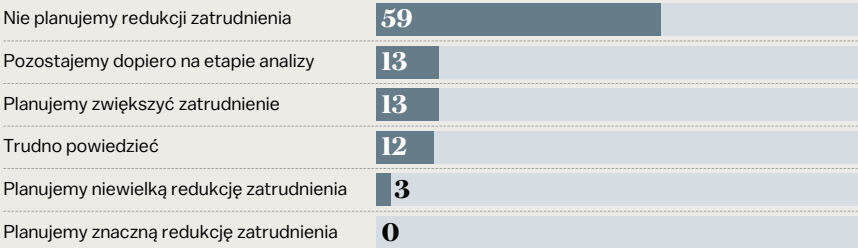
– Kolejnym krokiem na pewno są modele multimodalne. Z ChatemGPT możemy porozmawiać, ale nie możemy mu nic pokazać, np. obrazu albo wideo. Kolejne modele będą mogły przyjąć więcej informacji w różnych formatach. A także w drugą stronę, teraz ChatGPT może tylko pisać, chociaż są już modele, które potrafią tworzyć obrazy, i powstają takie, które tworzą wideo. W przyszłości będzie to połączone – oceniała Emilia Zawadzka-Gosk.

– Biznes już szuka rozwiązań, które usprawnią prace lub procesy. Przyszłością na pewno są modele AI wyspecjalizowane w wąskich dziedzinach, np. opracowywanie nowych materiałów o pożądanych właściwościach albo nowych leków w medycynie – analizował Maciej Bisch.

– Czekam na bardziej praktycznie zastosowania, np. bot, który będzie tłumaczył dokumenty z prawniczego na ludzki i w drugą stronę. Teraz można znaleźć w internecie dowolne dokumenty i przepisy, ale większość ludzi i tak nic z nich nie zrozumie. Taki czat będzie mógł przyszuścić te wiadomości i wytłumaczyć je nam po ludzku, a następnie zaproponować dalsze kroki. To wszystko będzie niezwykle pomocne, ale tylko pod warunkiem, że

Polscy pracodawcy nie chcą zastąpić pracowników sztuczną inteligencją

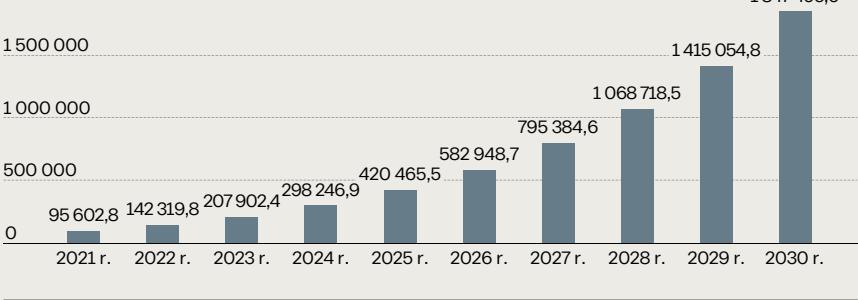
Wpływ rozwoju narzędzi wykorzystujących AI na rynek pracy. Dane w proc.



Badanie – Wpływ AI na rynek pracy – przeprowadzone w maju 2023 r. na zlecenie EY Polska przez ARC Rynek i Opinie na grupie 100 osób zajmujących się HR w firmach powyżej 50 pracowników.

Wielkość światowego rynku AI w 2021 r. z prognozą do 2030 r.

Dane w mln dol.



Jak długo zajęło wybranym usługom online zebranie miliona użytkowników

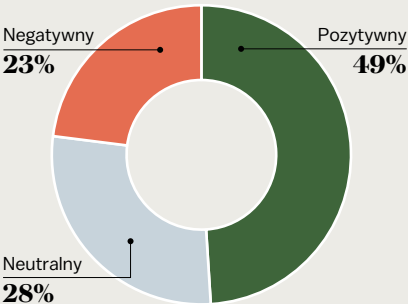
Tabela uwzględnia rok wprowadzenia danej usługi na rynek

ChatGPT	2022	5 dni
Instagram ¹	2010	2,5 miesiąca
Spotify	2008	5 miesięcy
Dropbox	2008	7 miesięcy
Facebook	2004	10 miesięcy
Foursquare ¹	2009	13 miesięcy
Twitter	2006	2 lata
Kickstarter ²	2009	2,5 roku
Airbnb ³	2008	2,5 roku
Netflix	1999	3,5 roku

¹ milion pobrań; ² milion sponsorów;
³ milion zarezerwowanych noclegów

Prognozowany wpływ systemów sztucznej inteligencji na światowe zatrudnienie w latach 2023-27

Listopad 2022 – luty 2023, badanie oparte na odpowiedziach 803 globalnie działających firm, zatrudniających 11,3 mln osób.



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁA:
KPMG, UNIWERSYTET QUEENSLANDU, „TRUST IN ARTIFICIAL INTELLIGENCE. A GLOBAL STUDY”, 2023; EY.COM; STATISTA; WORLD ECONOMIC FORUM; NEXT MOVE STRATEGY CONSULTING

wyborcza.biz

• **Cała debata dziś na wyborcza.biz. Relacja z kolejnej dyskusji na temat sztucznej inteligencji – w następnym wydaniu Ekonomii +, 5 czerwca.**

OGŁOSZENIA

Nowa maszyna parowa. **Debata o AI**

AI - bańka czy rewolucja technologiczna?

Oglądaj na

wyborcza.biz

Partner: **EY** Building a better working world

34265108

czat wyjaśni, skąd czerpał informacje, żeby nie była to odpowiedź czarnej skrzynki.

Możliwości AI to tylko jedna strona medalu. Po drugiej są zagrożenia. Których należy się obawiać?

– Dużym problemem jest jakość danych, na których model językowy się uczy. Opo-wiem to na przykładzie amerykańskiej fir-my zajmującej się cyberbezpieczeństwem, z którą pracujemy. Firma ta buduje inte-ligentny system do detekcji niebezpiecz-nych zdarzeń w sieci. Do wytrenowania takiego systemu potrzebują najpierw du-żej ilości danych właśnie o takich zdarze-niach. Jeśli źle je dobiorą, to efektem bę-dzie system, który nie będzie ostrzegał o zagrożeniach, dając złudne poczucie bez-piecznictwa – tłumaczył Dominik Ślęzak.

– Problemem jest też kwestia przyzwy-czajeń ludzi. Nie wiem, czy też tak macie, ale gdy jestem w nowym miejscu i ktoś mnie prowadzi, to automatycznie się wy-lączam i sama nie potrafiłabym wrócić lub ponownie trafić w to miejsce. Jeśli teraz AI będzie takim naszym przewodnikiem, to czy nie będziemy na nim za bardzo po-legać? Czy np. lekarze nie będą za bardzo polegać na AI w analizie dokumentacji me-dycznej? – oceniła Inez Okulska.

A czy należy się bać, że AI wymknie się spod kontroli i zechce zaszkodzić ludzkości?

– Spod kontroli wymykają się ludzie, którzy nakręcają ten strach. Już nie da się tego słuchać – skwitowała Inez Okulska.

– Sztuczna inteligencja może nas okła-mać, ale ludzie okłamują nas codziennie, nie w tym jest problem. Problemem są lu-dzie, którzy nie weryfikują informacji – od-powiedział Maciej Bisch.

– Faktycznie istnieją modele, które potra-fią tworzyć np. obrazy, ale ciągle im braku-je ludzkiej iskry kreatywności, która sprawia, że w ich sztuce przekazywane są emo-cje. Tego AI nie ma i moim zdaniem bardzo długo, o ile nie nigdy, nie będzie to możliwe – argumentowała Emilia Zawadzka-Gosk.

– Jako ludzie potrzebujemy artystów, którzy tworzą na podstawie swoich prze-żyć. Kiedyś zrobilałam eksperyment, w ra-mach którego dałam studentom wiersz do interpretacji. Przez godzinę trwała dysku-sja o autorze i jego przeżyciach. Gdy po-wiedziałam studentom, że był to wiersz napisany przez AI, to byli poważnie za-smuceni. Nawet jeśli teraz jesteście za-chłystnieni możliwościami twórczymi AI, to za chwilę będziemy chcieli wrócić do żywych artystów – mówiła Inez Okulska.

Entuzjazm związany z ChatemGPT jest początkiem nowej rewolucji cyfrowej. Jak będzie wyglądał świat po tej rewolucji?

– Myślę, że AI jest jednym z największych wynalazków, jakie obserwujemy za naszego życia. Trzeba po prostu mieć świadomość zagrożeń, rozwijać systemy AI w sposób bezpieczny i zidentyfikować nowe zagro-żenia, z którymi wcześniej nie mieliśmy do czynienia – uważa Maciej Bisch.

– Jako osoba współtworząca AI oczy-wiście wierzę w jej powodzenie. Jej roz-wój to jedyny słuszny kierunek ewolucji. Ale jak to w ewolucji bywa, coś odpada, coś się zmienia. Nie obędzie się bez pro-blemów i trzeba mieć to na uwadze – sko-mentowała Inez Okulska.

– Dla mnie to kolejna rewolucja w eta-pie rozwoju ludzkości. Może tej przemy-słowej nie pamiętamy, ale rewolucję infor-macyjną, czyli komputery i internet, już tak i musieliśmy się do niej przystosować. Z generatywną AI będzie podobnie. Długo-falowo patrzę na to bardzo optymistycz-nie, ale musimy być świadomi wyzwań. ●

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Starachowicach zawiadamia, że w sprawie I Ns 129/23 toczy się postępowanie z wniosku Alicji Pajdo o zasiedzenie nieruchomości położonej w Podmielowcu, gm. Bodzentyn oznaczonej numerem ewidencyjnym działki 23 o powierzchni 0,6655 ha, obręb 0013. Zgodnie z treścią wniosku samoistnym posiadaczami tej nieruchomości w okresie biegu terminu zasiedzenia byli Alicja Pajdo i Mirosław Pajdo na zasadzie majątkowej małżeńskiej wspólności ustawowej.

Sąd wzywa właścicieli tej nieruchomości, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili swoje prawa, w przeciwnym wypadku sąd stwierdzi nabycie własności nieruchomości przez posiadaczy samoistnych jeżeli zostanie ono udowodnione.

Sygn. akt I Ns 419/22

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Dębicy toczy się postępowanie w sprawie o sygn. I Ns 419/22 z wniosku Doroty Bosak o stwierdzenie, że Zofia Krzak jako posiadacz samoistny, w drodze zasiedzenia, nabyła prawo własności nieruchomości położonej w Dębicy, oznaczonej jako działka nr 1682/1 o pow. 0,0136 ha, objętej zbiorem dokumentów Nr 3859 w miejsce Henryki Bochniewicz z Nyklów córki Józefa i Tekli. Sąd wzywa wszystkich właścicieli, współwłaścicieli nieruchomości, ich następców prawnych lub inne osoby, które mają tytuł prawny do wyżej opisanej nieruchomości, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłoszyli się w Sądzie Rejonowym w Dębicy i udowodnili swe prawa. O ile w tym terminie nikt się nie zgłosi albo praw swoich nie wykaże, Sąd stwierdzi zasiedzenie zgodnie z wnioskiem, o ile zostanie ono wykazane.

Sygn. akt I Ns 291/22

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Dębicy toczy się postępowanie w sprawie o sygn. I Ns 291/22 z wniosku Stanisława Ktusek o stwierdzenie, że wnioskodawca jako posiadacz samoistny, w drodze zasiedzenia, nabył prawo własności nieruchomości położonej w miejscowości Dzwonowa, gmina Jodłowa oznaczonej jako działka nr 257 o pow. 0,39 ha. Sąd wzywa wszystkich właścicieli, współwłaścicieli nieruchomości, ich następców prawnych lub inne osoby, które mają tytuł prawny do wyżej opisanej nieruchomości, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłoszyli się w Sądzie Rejonowym w Dębicy i udowodnili swe prawa. O ile w tym terminie nikt się nie zgłosi albo praw swoich nie wykaże, Sąd stwierdzi zasiedzenie zgodnie z wnioskiem, o ile zostanie ono wykazane.

Może wiesz coś o ich losie?

SZUKAMY ZAGINIONYCH



Itaka – Centrum Poszukiwań Ludzi Zaginionych wraz z „Gazetą Wyborczą” poszukują osób, których zdjęcia dziś publikujemy. Jeśli wiesz coś o ich losie, skontaktuj się z Itaką.
Dzwoń 24 godz. na dobę: w sprawie zaginionego dziecka: 116 000, **linia wsparcia:** 801 247 070 lub 22 654 70 70. **E-mail:** biuro@zaginieni.pl. Pomóż zaginionym wrócić do domu: www.zaginieni.pl.



MICHAŁ DELEWSKI
Warszawa, mazowieckie
Zaginął: 11.03.2023 r.
Wiek: 21 lat



NIKA KUBACKA
Czarnów, mazowieckie
Zaginęła: 19.01.2023 r.
Wiek: 17 lat



ZBIGNIEW CAŁY
Wrocław, dolnośląskie
Zaginął: 28.09.2022 r.
Wiek: 74 lata



KORNELIA MAŁGORZATA GEMBAŁSKA
Poznań, wielkopolskie
Zaginęła: 30.08.2022 r.
Wiek: 17 lat



SZYMON ŚWIĄTEK
Kraków, małopolskie
Zaginął: 12.05.2023 r.
Wiek: 83 lata



NAOMIE KUNAKIESE MOTOMOBILA KIFU
Warszawa, mazowieckie
Zaginęła: 30.09.2022 r.
Wiek: 15 lat

WÓJT GMINY TRZEBOWNISKO

Działając na podstawie art. 38 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2023 r., poz. 344 tj.)

OGŁASZA

I przetarg ustny nieograniczony (licytacja) na sprzedaż nieruchomości położonych w Jasionce gm. Trzebownik, woj. podkarpackie, stanowiących własność Gminy Trzebownik, oznaczonych jako:

- działka nr 3367/1 o pow. 0,7733 ha

cena wywoławcza 1 500 000,00 zł za całość (netto) + 23% podatek VAT wadium wynosi 150 000,00 zł

- działka nr 3367/3 o pow. 1,4698 ha

cena wywoławcza 3 000 000,00 zł za całość (netto) + 23% podatek VAT wadium wynosi 300 000,00 zł

- kompleks działek nr 3371/2, 3372, 3373, 3374/2 o pow. 1,0492 ha

cena wywoławcza 2 100 000,00 zł za całość (netto) + 23% podatek VAT wadium wynosi 200 000,00 zł

Postąpienie nie może być niższe niż 1% ceny wywoławczej z zaokrągleniem do pełnych dziesiątek złotych.

Nieruchomości zostały objęte ważnym Planem Zagospodarowania Przestrzennego w miejscowości Jasionka uchwalonym przez Radę Gminy Trzebownik w dniu 27 czerwca 2022r. Uchwałą nr XLII/407/2022, zgodnie z którym leżą w terenie oznaczonym: działka nr 3367/1-1MW.U, nr 3367/3- 2MW/U, kompleks działek nr 3371/2, 3372, 3373, 3374/2- 1MN. Nieruchomości nie są obciążone i nie są przedmiotem żadnych zobowiązań, objęte księgą wieczystą nr KW RZ1Z/00072196/1. Działki sprzedawane są na podstawie danych z ewidencji gruntów.

Lokalizacja nieruchomości określona jako dobra, działki położone są we wschodniej części miejscowości Jasionka, od północnej strony przylegają do drogi relacji Jasionka- Medyna Łańcucka. Dojazd do działek odbywa się poprzez wydzielone drogi wewnętrzne z drogi powiatowej.

Działka nr 3367/1- Północna część działki przylega do drogi asfaltowej, od południa do drogi melioracyjnej, od wschodu z wydzieloną drogą wewnętrzną, od północnego-zachodu z rowem melioracyjnym. Dojazd z drogi publicznej powiatowej 1376R poprzez drogę wewnętrzną. Północną część działki przecina sieć gazowa g150, południową część działki przecinają sieć wodociągowa i kanalizacyjna, działkę przecinają dwie równoległe względem siebie linie elektroenergetyczne oraz zlokalizowane są dwa pojedyncze słupy elektroenergetyczne. Przed wykonaniem inwestycji należy wykonać badanie geologiczne gruntu. Działka znajduje się w obszarze szczególnego zagrożenia powodzią zgodnie z mapą zagrożenia powodziowego.

Działka nr 3367/3- Północna część działki przylega do drogi asfaltowej, od południa do drogi gruntowej, od wschodu i zachodu z wydzielonymi drogami wewnętrznymi. Dojazd z drogi publicznej powiatowej 1376R poprzez drogę wewnętrzną. Północną część działki przecina sieć gazowa g150, południową część działki przecinają sieć wodociągowa i kanalizacyjna, działkę przecinają dwie równoległe względem siebie linie elektroenergetyczne, w południowo- wschodniej części działki stoją obok siebie dwa słupy elektroenergetyczne typu „As”. Przed wykonaniem inwestycji należy wykonać badanie geologiczne gruntu. Działka znajduje się w obszarze szczególnego zagrożenia powodzią zgodnie z mapą zagrożenia powodziowego.

Kompleks działek nr 3371/2, 3372, 3373, 3374/2- Północna część kompleksu przylega do drogi asfaltowej, od południa i zachodu do dróg gruntowych, od wschodu z terenami podobnymi. Dojazd z drogi publicznej powiatowej poprzez drogę wewnętrzną. Południową część nieruchomości przecinają sieć wodociągowa i kanalizacyjna, kompleks przecinają dwie równoległe względem siebie linie elektroenergetyczne, w południowej części kompleksu stoją obok siebie dwa słupy elektroenergetyczne. Przed wykonaniem inwestycji należy wykonać badanie geologiczne gruntu. Działka znajduje się w obszarze szczególnego zagrożenia powodzią zgodnie z mapą zagrożenia powodziowego.

***Informacje dodatkowe:** Nieruchomości posiadają możliwość uzbrojenia. Szczegóły dotyczące rozbudowy sieci zostaną zawarte w warunkach rozbudowy sieci wod. kan. po określeniu przez Inwestora szczegółowego zapotrzebowania ilościowego na dostawę wody i odbiór ścieków. Koszt wpięcia do sieci pokrywa Inwestor.

Nieruchomości znajdują się w bezpośredniej bliskości lub w zakresie oddziaływania inwestycji pn. „Budowa linii kolejowej nr 58 Łętownia- Rzeszów” wariant W2.

Przetarg odbędzie się w dniu **3 sierpnia 2023r. o godz. 10⁰⁰** w siedzibie Urzędu Gminy w Trzebowniku.

Warunkiem dopuszczenia do udziału w przetargu jest uiszczenie wadium, które należy wpłacić w pieniądzu polskim przelewem na konto Gminy Trzebownik w Banku Spółdzielczym w Jasionce Nr 24 9191 0000 2001 0000 0143 0062 do dnia 31 lipca 2023r. wyłącznie (liczy się termin wpływu na rachunek bankowy). W tytule przelewu należy podać imię i nazwisko wpłacającego lub nazwę oraz nr działki.

Jeżeli osoba ustalona jako nabywca nieruchomości nie przystąpi bez usprawiedliwienia do zawarcia umowy w podanym miejscu i w terminie, organizator przetargu może odstąpić od zawarcia umowy, a wpłacone wadium nie podlega zwrotowi.

Ogłoszenie o przetargu wywiesza się na tablicach ogłoszeń w Urzędzie Gminy Trzebownik, w miejscowości Jasionka, na stronie internetowej www.bip.trzebownikso.pl oraz w prasie.

Szczegółowe informacje dotyczące w/w nieruchomości można uzyskać w Urzędzie Gminy w Trzebowniku, tel. (017) 77- 13- 714, 713.

Wójt Gminy Trzebownik

W Sądzie Rejonowym w Ciechanowie w I Wydziale Cywilnym w sprawie I Ns 295/22 toczy się postępowanie z wniosku Krystyny Wólkiewicz i Bogdana Wólkiewicza

O STWIERDZENIE NABYCIA WŁASNOŚCI NIERUCHOMOŚCI przez zasiedzenie. Przedmiotem zasiedzenia jest: nieruchomość położona w **Grudusku przy ul. Mazowieckiej**, stanowiąca działkę oznaczoną numerem **316** o powierzchni **0,0358 ha** i nieruchomość położona w **Grudusku przy ul. Mazowieckiej**, stanowiąca działkę oznaczoną numerem **309** o powierzchni **0,0321 ha**.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie trzech miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia, stawili się do tut. Sądu i wykazali swe prawa do w/w nieruchomości, gdyż w przeciwnym wypadku Sąd stwierdzi zasiedzenie, o ile zostanie udowodnione.

Wójt Gminy Łagiewniki

prostuję omyłkę pisarską w ogłoszeniach opublikowanych w Gazecie Wyborczej w dniach 20.04.2023r. i 23.05.2023r. dot. sprzedaży działki nr 642/138 obręb Sieniawka w ten sposób, że

w treści ogłoszenia:

ogłasza pierwszy przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości stanowiącej własność Gminy Łagiewniki.

wpisuje się:

ogłasza drugi przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości stanowiącej własność Gminy Łagiewniki.

Pozostała treść ogłoszenia zostaje bez zmian omyłką pisarską nie powoduje zmiany terminu ogłoszonego przetargu.

OBWIESZCZENIE

Sędzia - komisarz w postępowaniu upadłościowym „Arna” spółka z ograniczoną odpowiedzialnością w upadłości likwidacyjnej z siedzibą w Warszawie podaje do publicznej wiadomości, iż w sprawie W GUP 54/16

POSTANOWIŁ:

na podstawie art. 320 ust. pkt 1 ustawy prawo upadłościowe i naprawcze zatwierdzić określone w piśmie syndyka datowanym na dzień 17 lutego 2023r. warunki przetargu na sprzedaż wchodzącej w skład masy upadłości nieruchomości położonej w Grajwie gm. Giżycko, oznaczonej numerem geodezyjnym 302, o powierzchni 2,2040 ha, dla której Sąd Rejonowy w Giżycku prowadzi księgę wieczystą OL1G/00045319/1, określając, że oferty należy składać w terminie do dnia 4 sierpnia 2023r., zaś otwarcie ofert nastąpi dnia 22 sierpnia 2023r. godz. 11.00, sala nr 1 w budynku Sądu przy ul. Dworcowej 3 w Olsztynie.
www.infopublikator.pl

NAJLEPSZE REPORTAŻE

W KAŻDY PONIEDZIAŁEK W „WYBORCZEJ”



Niespodzianki nie było. Erdogan wygrał w Turcji

Zgodnie z przewidywaniami większości ekspertów w Turcji obyło się bez niespodzianki.

Jarosław Marczuk
Wiktoria Bieliaszyn

Do czasu oddania „Wyborczej” do druku Najwyższa Komisja Wyborcza Turcji opublikowała częściowe wyniki wyborów prezydenckich w Turcji. Po przeliczeniu 75,42 proc. głosów Recep Tayyip Erdogan zdobył 53,41 proc. głosów, a Kemal Kilicdaroglu – 46,59 proc.

Ten rezultat pokrył się z nieoficjalnymi danymi opublikowanymi przez dwie tureckie agencje prasowe – Andalou i Anka, które po przeliczeniu głosów z ponad 98 proc. otwartych urn wyborczych (nie było sondaży exit poll) wskazały na zwycięstwo Erdogana. Frekwencja wyborcza wyniosła ponad 85 proc. (Andalou) – 86 proc. (Anka).

Wynik jest zgodny z prognozami większości ekspertów. – Mimo kryzysu gospodarczego, który dominuje dziś w rozmowach Turków, pokazał, że jest wytrawnym graczem na tureckiej scenie politycznej. [Erdogan] wzbudził w Turkach dumę narodową, pokazał, że Turcja jest ważnym aktorem na forum międzynarodowym – mówiła w niedawnej rozmowie z „Gazetą Wyborczą” Aleksandra Spancerska, analityczka ds. Turcji w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych.

Szanse Erdogana wzrosły jeszcze bardziej, gdy poparł go Sinan Ogan, trzeci kandydat w wyborach prezydenckich w Turcji.

Ogan 14 maja zdobył 5,17 proc. głosów – dokładnie tyle, ile zabrakło Kilicdaroglu, aby w pierwszej turze pokonać urzędującego prezydenta.

Pobicia i martwa dusza

Niedzielne głosowanie potrwało od godziny 7 do 16 czasu polskiego. Ahmet Yener, przewodniczący Najwyższej Komisji Wyborczej w Turcji, stwierdził, że nie doszło do żadnych poważnych incydentów w trakcie głosowania. Jednak podobnie jak w pierwszej, tak i w drugiej turze takie zgłaszano.

Republikańska Partia Ludowa (CHP) Kılıçdaroglu doniosła o ataku na jej obserwatora we wsi Karaali w prowincji Sanliurfa w południowo-wschodniej Turcji. Mężczyzna miał zostać pobity, gdy dopatrzył się nieprawidłowości w pracy lokalnej komisji wyborczej. W tej samej prowincji miano odnotować jeszcze kilka incydentów.

W prowincji Hatay również miało dojść do pobic dwóch obserwatorów.

Lokalne media donoszą, że w Stambule został zatrzymany mężczyzna, któremu zarzucono rozpowszechnianie prowokacyjnych i manipulacyjnych treści wyborczych w mediach społecznościowych. Konta, o których mowa, to HaberReport, DarkWeb Haber, Mi-



*W trakcie trzeciej kadencji
nowy-stary turecki prezydent
zapewne pogłębi relacje
państwa z islamem,
na co mocno liczą
popierający prezydenta
fundamentaliści islamscy*



• **Frekwencja wyborcza wyniosła ponad 85 proc.** FOT. FRANCISCO SECO / AP

liter Doctrin, Muhbir ajans muhbir i Solcugazete. Wszystkie publikują treści opozycyjne.

W Stambule na liście uprawnionych do głosowania znalazła się również zmarła przed ośmioma laty kobieta.

Nieprawidłowości zgłoszono także w Ankarze i Izmirze.

Obietnice Erdogana

Walka o wygraną toczyła się na różnych poziomach. Jednym z najważniejszych tematów była gospodarka, która od lat zmaga się z kryzysem. Inflacja sięgnęła w Turcji 85 proc., a lira straciła aż dziesięciokrotnie na wartości w stosunku do dolara. Skok cen i spadek wartości zarobków radykalnie przełożyły się na poziom życia Turków. Erdogan, mimo że ponosi w dużej mierze odpowiedzialność za kryzys, obiecywał, że sobie z nim poradzi. I na obietnicach podniesienia statusu ekonomicznego obywateli skupił się podczas kampanii wyborczej.

W trakcie trzeciej kadencji nowy-stary turecki prezydent zapewne pogłębi relacje państwa z islamem, na co mocno liczą popierający prezydenta fundamentaliści islamscy. Zaledwie w maju udało mu się symbolicznie przejąć plac Taksim, gdzie stoi pomnik Mustafy Kemala, czyli Atatürka, założyciela świeckiej Turcji. Stanął przy nim ogromny meczet. Podobnie za jego rządów w Hagii Sophii w Stambule znów zaczęto odprawiać muzułmańskie modlitwy. W parze z tymi działaniami idzie np. ograniczanie praw kobiet przekładające się m.in. na łagodniejsze traktowanie sprawców przemocy domowej i zabójstw honorowych.

Niepewny jest za to los, jaki czeka 3,7 mln syryjskich uchodźców w Turcji. Ogan domagał się harmonogramu ich wydalenia z kraju. Nie wiadomo, co Erdogan mu obiecał w zamian za udzielone poparcie.

Zmian za to, jak wielokrotnie wskazywali eksperci, nie należy się spodziewać w polityce zagranicznej. Turcja prawdopodobnie nadal będzie niewygodnym członkiem NATO, a jej relacje z Putinem i stosunek wobec wojny w Ukrainie utrzymają się w dotychczasowej normie. ●

Kamil, Zosiu

Wyrazy najgłębszego współczucia

Agata i Julek



www.nekrologi.wyborcza.pl/34255182

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 25 maja 2023 roku zmarł w wieku 72 lat



Dr Riad Haidar

Nabożeństwo żałobne w intencji Zmarłego odbędzie się
3 czerwca 2023 roku o godzinie 12.00
w Cerkwi p. w. Świętych Cyryla i Metodego
przy ul. Terebelskiej w Białej Podlaskiej.
Następnie złożymy ciało do grobu na cmentarzu komunalnym.

Uprzejmie prosimy o nieskładanie kondolencji
oraz nieprzynoszenie wieńców i kwiatów
a w zamian wsparcie budowy Centrum Psychiatrii Dzieci i Młodzieży.
Nr konta: PL 25 1140 1010 0000 2581 1800 1001.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34255142



STWÓRZ MIEJSCE PAMIĘCI

Dziel się wspomnieniami o bliskich,
których już z nami nie ma

Wysłannik papieża spotka się z Zełenskim i Putinem

Kardynał Pietro Parolin, watykański sekretarz stanu, poinformował, że mianowany przez papieża szef misji pokojowej kard. Matteo Zuppi spotka się osobiście z prezydentami Ukrainy i Rosji. **Rozmowy nie będą łatwe, zwłaszcza z Ukrainą – uważają komentatorzy.**

Bartosz Hlebowicz

Watykan uciął w ten sposób spekulacje o zamiarze pchnięcia dwóch wysłanników: jednego do stolicy Ukrainy, drugiego do stolicy Rosji. Kard. Pietro Parolin dodał, że ustalany jest termin wizyt w Kijowie i w Moskwie. – Tak jak ogłosiła już Stolica Apostolska – powiedział Parolin w rozmowie z włoską agencją Adnkronos – dojdzie do misji pokoju, którą papież powierzył kardynałowi Zuppiemu.

Kard. Matteo Zuppi jest przewodniczącym Konferencji Episkopatu Włoch.

Klimat do rozmów

Przewodniczący Konferencji Episkopatu Włoch będzie, jak to ujął Parolin, „próbował wspierać klimat, środowisko, które mogłoby prowadzić do ścieżek pokoju”.

Parolin powiedział też, że Watykan „cieszy się z powodu gotowości Moskwy do przyjęcia wysłannika papieża, ale to nie zmienia niczego w istocie misji”.

Poproszony o komentarz do oświadczenia Zełenskiego, iż Kijów nie potrzebuje mediacji, Parolin wyjaśnił: „Kijów, z tego, co donoszą media, nie byłby skłonny do mediacji w ścisłym tego słowa znaczeniu, ale bezpośrednim celem misji nie jest mediacja, ale raczej stworzenie klimatu, aby pomóc w dążeniu do pokojowego rozwiązania. Rozmówcami będą Moskwa i Kijów. Na razie, potem zobaczymy. Zastanawiamy się nad datami. Wierzę, że ze strony obu stolic nie będzie problemów w tej kwestii”.

Papież kluczy

Swoimi przemyśleniami na temat Ukrainy podzielił się także sam Franciszek w rozmowie z hiszpańskojęzyczną telewizją Telemundo w USA, która została wyemitowana 26 maja. Dziennikarz przypomniał, że Zełenski oświadczył, iż Ukraina nie potrzebuje pośredników oraz poprosił papieża o przystąpienie do „planu pokojowego” Kijowa, który obejmuje odejście Rosjan z zajętych przez nią terytoriów ukraińskich.

– Nie zabiegają specjalnie o mediatorów, ponieważ blok ukraiński jest naprawdę mocny. Cała Europa, Stany Zjednoczone. Innymi słowy, dysponują potężnymi siłami – odpowiedział papież.

Gdy dziennikarz zapytał, czy aby osiągnąć pokój, Rosja powinna oddać zajęte terytoria, Franciszek powiedział, że to „problem polityczny”. – Pokój zostanie osiągnięty w dniu, w którym będą w stanie rozmawiać, między sobą lub za pośrednictwem innych – stwierdził.

Rosja ważniejsza?

A zatem trwa dwutorowa polityka Watykanu: odrębna papieża i odrębna Sekretariatu Stanu, czyli instytucji, do której tradycyjnie należała watykańska dyplomacja, reprezentowana przede wszystkim przez kard. Parolina i abp. Paula Gallaghera, ministra spraw zagranicznych Stolicy Apostolskiej. O ile, jak się wydaje, dla papieża integralność terytorialna Ukrainy nie stanowi problemu o zasadniczej wadze, Parolin i Gallagher niejedno-



• **Kardynał Matteo Zuppi** FOT. GREGORIO BORGIA / AP

krotnie wypowiadali się w tej sprawie dobitniej.

17 maja Parolin na szczycie Rady Europy w Reykjavíku mówił, że nie można akceptować agresji na Ukrainę i razem z nią należy starać się o „sprawiedliwy pokój”. Jednak również Gallagher czasem sugeruje, że Ukraina będzie musiała pójść na ustępstwa, choć rok temu twierdził, że Ukraina ma prawo do samoobrony i otrzymywania pomocy wojskowej z zewnątrz.

Jak zauważa ceniony włoski watykanista Sandro Magister na swoim blogu „Settimo Cielo”, wybór Matteo Zuppiego na emisariusza świadczy o dalszym marginalizowaniu Sekretariatu Stanu przez Bergoglio (niepełna dwa tygodnie temu Watykan poinformował o przyjęciu przez Franciszka nowej konstytucji Miasta Watykańskiego, w której ograniczona zostaje rola Sekretariatu Stanu, na rzecz przede wszystkim samego papieża). W komentarzu zatytułowanym „Wertepy dyplomacji równoległej” Magister ocenia, iż jest to kolejna inicjatywa papieża, w której „dyplomaci Sekretariatu Stanu trzymani są na bocznym

torze”. Watykanista przypomina też, że Zuppi z powodu braku jednoznacznego poparcia dla Ukrainy i nawoływania do „nieprzemocy” nie jest tam lubiany.

Wspólnota St. Egidio, z którą związany jest Zuppi, z jednej strony niesie pomoc charytatywną w Ukrainie, z drugiej nawołuje do wstrzymania ognia i „bezwartunkowego pokoju”. Ponadto utrzymuje dobre stosunki z patriarchatem Moskwy, który, jak wiadomo, wspiera Putina w „świętej wojnie” z Zachodem.

„Powierzając Zuppiemu swoją »misję« – komentuje Magister – Franciszek dowodzi, że zależy mu bardziej na rozpoczęciu dialogu z Rosją niż z Ukrainą, a także z patriarchatem Moskwy, z którą Wspólnota St. Egidio zawsze pielegnowała więzi przyjaźni”.

Watykan może pogłębić kryzys

Media rosyjskie z entuzjazmem powitały pomysł misji Zuppiego, inaczej jest z Ukrainą, gdzie sceptycyzm wywołuje brak jasnego poparcia papieża dla integralności terytorialnej tego kraju.

W sobotę Mychajło Podolak, doradca szefa kancelarii prezydenta Zełenskiego, wymienił wśród punktów niepodlegających negocjacom przywrócenie Ukrainy w granicach z 1991 r. „Tak zwane scenariusze kompromisu nie doprowadzą do pokoju, lecz do kontynuacji wojny i znacznego wzrostu presji terrorystycznej na Ukrainę. Ale nie tylko. Bylibyśmy świadkami dalszej militaryzacji Rosji i kolejnych agresji na inne państwa” – stwierdził.

Podolak, pozornie chwalać pokojową inicjatywę watykańską, dodał: „Jeśli Watykan promuje wycofanie rosyjskich wojsk z terytorium Ukrainy, domaga się dostępu i zwrotu ukraińskich jeńców wojskowych i cywilnych oraz uprowadzonych dzieci, to z zadowoleniem przyjmujemy taką inicjatywę. Jeśli natomiast Stolica Apostolska przyjmie inne stanowisko, to niestety tylko pogłębi kryzys i spowoduje dalsze agresywne działania Rosji”.

„Sismografo” komentuje, że z nim Zuppi zdola oddalić napięcie między Moskwą a Kijowem, będzie musiał załagodzić inne, między Watykanem a Ukrainą. „Od 15 miesięcy Stolica Apostolska nie potrafi zbudować minimum zaufania z Ukrainą, a także z Europą i Stanami Zjednoczonymi”, konkluduje redakcja „Sismografo”.

W piątek rosyjska agencja TASS (a za nią m.in. włoska ANS) przytoczyła słowa Dmitrija Miedwiediewa, wiceprzewodniczącego Rady Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej: „Dopóki w Kijowie będzie rządził obecny reżim klauna Zełenskiego, żadne rozmowy nie będą możliwe”. ●

wyborcza.pl

• **Więcej czytaj na**
Wyborcza.pl/swiat

W Sądzie Rejonowym w Piotrkowie Trybunalskim I Wydziale Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie sygn. akt I NS 307/23 z wniosku Piotra Andrzejewskiego o uznanie za zmarłego Wacława Andrzejewskiego, syna Wawrzyńca i Marianny z domu Szajder, urodzonego w dniu 06 kwietnia 1923 r. w Tuszynie, ostatnio zamieszkałego w Tuszynie przy ulicy Stodolnianej, który opuścił miejsce swego zamieszkania w drugiej połowie lat czterdziestych.

Sąd wzywa Wacława Andrzejewskiego, aby w terminie 3 miesięcy od chwili ukazania się ogłoszenia zgłosił się do tut. Sądu, gdyż w przeciwnym wypadku może zostać uznany za zmarłego. Ponadto Sąd wzywa wszystkie osoby, które mogą udzielić wiadomości o zaginionym Wacławie Andrzejewskim, aby w terminie 3 miesięcy od chwili ukazania się ogłoszenia przekazały je Sądowi.

OGŁOSZENIE 34254999

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy dla Łodzi – Śródmieścia w Łodzi, II Wydział Cywilny zawiadamia o postępowaniu w sprawie o sygnaturze akt II NS 193/23 z wniosku Magdaleny Sokołowskiej - Drobnik o stwierdzenie nabycia spadku po Krystynie Honoracie Sokołowskiej z domu Sadowskiej, córce Jana i Anny, zmarłej w dniu 21 października 2022 roku w Łodzi, mającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Łodzi przy ulicy Przemysłowej 18/24 m. 25. W skład spadku wchodzi prawo własności lokalu mieszkalnego położonego w Łodzi przy ul. Przemysłowej 18/24 m. 25.

Wzywa się spadkobierców wyżej wymienionej osoby, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do sądu, w którym toczy się postępowanie (Łódź, Al. Kościuszki 107/109) i udowodnili swoje prawo do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34254911

W Sądzie Rejonowym w Grodzisku Mazowieckim Wydział I Cywilny w sprawie o sygn. akt I NS 544/22 toczy się postępowanie z wniosku Santander Consumer Bank S.A. z/s we Wrocławiu z udziałem Grażyny Piesiewicz, Tomasza Piesiewicza, Piotra Mamaja i Ubezpieczeniowego Funduszu Gwarancyjnego o stwierdzenie nabycia spadku po Romanie Jerzym Piesiewiczu, synu Władysława i Sabinie, który zmarł 18 grudnia 2018 r. w Grodzisku Mazowieckim, ostatnio stale zamieszkałym w Błoniu.

Wzywa się wszystkie osoby zainteresowane, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosiły się do tutejszego Sądu i udowodniły nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu praw do spadku.

§

OGŁOSZENIE 34254707

Syndyk masy upadłości Wichary Technologies

spółki z ograniczoną odpowiedzialnością w upadłości z siedzibą w Pyrzowicach, KRS: 0000073216 ogłasza, że w dniu 15.06.2023 r. w Sądzie Rejonowym w Gliwicach, XII Wydział Gospodarczy w sali nr 112

odbędą się osobne aukcje na sprzedaż składników masy upadłości

w postaci pakietu należności przypadających Upadłej o wartości nominalnej 21 506 944,60 zł, za cenę wywoławczą 102.911,57 zł (o godzinie 13.00), prawa autorskiego do projektów i dokumentacji technicznej do produkcji magistrali ciśnieniowych przystosowanych do przesyłu płynów zaklasyfikowanych do grupy drugiej według wytycznych dla urządzeń ciśnieniowych – Hamacher, za cenę wywoławczą 19.425,00 zł (o godzinie 13.15), praw do oprogramowania komputerowego za cenę wywoławczą 3.182,14 zł (o godzinie 13.30), prawa autorskiego do projektów i dokumentacji technicznej sprężynowego stabilizatora położenia iglicy typu 2 za cenę wywoławczą 4.080,00 zł (o godzinie 13.45).

Informacje na temat przedmiotów aukcji, wydanie warunków, udostępnianie dokumentacji oraz dodatkowe informacje może uzyskać, po uzgodnieniu telefonicznym pod numerem 32 307 07 62 lub pocztą elektroniczną pod adresem gliwice@hagen.law, w Kancelarii Syndyka przy Al. Przyjaźni 7/2, 44-100 Gliwice.

Warunkiem przystąpienia do każdej z aukcji jest zapoznanie się i zaakceptowanie Warunków Aukcji, dokumentacji źródłowej, a także wpłata wadium na rachunek masy upadłości prowadzony przez PKO Bank Polski o numerze 11 1020 2401 0000 0002 0582 6377. Wadium dla aukcji dotyczącej praw do oprogramowania komputerowego wynosi 1.000,00 zł, dla pakietu należności wynosi 10.000,00 zł, dla praw do projektów i dokumentacji do produkcji magistrali ciśnieniowych wynosi 3.000,00 zł, dla praw do projektów i dokumentacji sprężynowego stabilizatora położenia iglicy typu 2 wynosi 1000,00 zł.

Syndyk zastrzega sobie prawo do odstąpienia od postępowania lub odwołania Aukcji bez podania przyczyny.

OGŁOSZENIE 34255020

Polityka społeczna

Potrzebne są usługi publiczne zamiast rozdawania 800 plus

Powinniśmy radykalnie obniżyć wydatki na świadczenia pieniężne typu 500+ i skokowo zwiększyć wydatki na usługi publiczne takie jak ochrona zdrowia czy opieka nad seniorami.

Szumlewicz

Wielu polityków argumentuje, że świadczenia społeczne w polityce rodzinnej powinny być co roku waloryzowane o wskaźnik inflacji. Problem w tym, że świadczenie Rodzina 500+ już teraz jest bardzo kosztowne.

W 2020 r. Polska wydawała na politykę rodzinną aż 3,8 proc. PKB, czyli najwięcej ze wszystkich krajów Unii Europejskiej! Średnia unijna wynosiła 2,5 proc., a wyraźnie mniejsze wydatki publiczne na rodzinę miały między innymi Francja czy Dania. Jeszcze większa przepaść w wydatkach ma miejsce, gdy porównamy wydatki pieniężne na politykę rodzinną. Nasz kraj w 2020 r. na świadczenia pieniężne wydał ok. 3-3,1 proc. PKB, a na usługi publiczne zaledwie 0,7-0,8 proc. Drugie w tabeli Niemcy wydały na politykę rodzinną łącznie 3,7 proc., ale z tego ok. 2 proc. na świadczenia pieniężne, a 1,7 proc. na usługi publiczne.

Zupełnie inną strukturę mają wydatki w krajach skandynawskich. Adrian Zandberg często przywołuje Szwecję jako pożądaną model polityki społecznej. W praktyce lider Razem broń jednak modelu, który ze Szwecją nie ma nic wspólnego. W Szwecji na politykę rodzinną państwo wydaje ok. 3 proc. PKB, z czego tylko 1,2 proc. na świadczenia pieniężne, a 1,8 proc. na usługi publiczne. Innymi słowy, jest to model odwrotny względem polskiego: znacznie mniejszy procent PKB Szwedzi wydają na transfery pieniężne, a wyraźnie większy na usługi publiczne, w tym np. żłobki czy posiłki w szkołach. Gdyby Polska miała przyjąć model szwedzki, świadczenie Ro-



• Kolejka do Przychodni Specjalistycznej w Olsztynie

FOT. ROBERT ROBASZEW-SKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

dzina 500+ musiałoby zostać obniżone do około 200 zł!

Ale, ktoś mógłby spytać, co jest złego w transferach pieniężnych? Skoro rosną wpływy do budżetu, to może warto wesprzeć rodziny zastrzykiem gotówki? Problem w tym, że polska polityka społeczna jest głęboko nieźrównoważona. Jesteśmy liderem w wydatkach na świadczenia rodzinne, a na pozostałych obszarach polityki społecznej daleko odstawiamy od średniej unijnej. Rodziny z dziećmi dostają coraz więcej gotówki, a równocześnie kuleje ochrona zdrowia, system emerytalny, wsparcie dla osób z niepełnosprawnościami czy walka z wykluczeniem społecznym.

Według ostatnich danych Eurostatu Polska jest blisko końca pod względem wydatków na ochronę zdrowia. Może szokować, że nawet w trakcie epidemii koronawirusa polski rząd

nie zdecydował się zwiększyć wydatków na opiekę medyczną. Polskie wydatki publiczne na ochronę zdrowia to 5,8 proc. przy średniej unijnej 8,1 proc. Aby osiągnąć średnią UE, trzeba byłoby zwiększyć wydatki na zdrowie o 2,3 proc. PKB, czyli ok. 70 mld zł rocznie! To więcej niż roczny koszt programu Rodzina 800+.

Wydajemy również o 2,2 proc. mniej, niż wynosi średnia unijna, na emerytury (13,6 proc. do 11,4 proc.). To kolejne 65 mld zł oszczędności – tym razem na seniorach. Śladowe wydatki, znacznie niższe niż w zdecydowanej większości krajów UE, Polska przeznacza też na wsparcie dla osób z niepełnosprawnościami, na walkę z bezdomnością i wykluczeniem społecznym, na aktywną politykę zatrudnienia czy na troskę o zdrowe środowisko.

Warto w tym kontekście zauważyć, że polskie państwo łącznie bardzo mało środków wydaje na „socjal”. W 2020 r. średni udział wydatków na politykę społeczną w PKB wynosił w UE 31,7 proc. W Polsce było to zaledwie 23,7 proc., czyli 8 pkt proc. mniej! Gdybyśmy mieli dorównać średniej unijnej, musielibyśmy zwiększyć wydatki o 240 mld zł rocznie! Na to jednak nie ma zgody żadnej partii, bo nikt nie chce podnosić podatków (również w Polsce znacznie niższych, niż wynosi średnia unijna). Jesteśmy więc bardzo skąpym krajem pod kątem wydatków socjalnych. Poza jednym wyjątkiem – sypimy pieniędzmi na rodziny z dziećmi.

Mamy więc do czynienia z głęboką nierównowagą w polityce społecznej, która prowadzi do wielu negatywnych konsekwencji: pogarsza się stan zdrowia Polaków, spada jakość szkolnictwa, utrzymuje się przepaść między aktywnością zawodową kobiet i mężczyzn, jakość powietrza należy do najgorszych w UE. Na dodatek rośnie ubóstwo i maleje dzietność, choć 500+ miało trwale odwrócić negatywne trendy w tych obszarach. Rozdawanie pieniędzy rodzinom z dziećmi bez kryterium dochodowego jako jedyny priorytet polityki społecznej nie tylko dyskryminuje osoby bezdzietne, ale też przede wszystkim nie rozwiązuje większości ważnych problemów, z którymi borykają się współczesne społeczeństwa. Również tych, które dotyczą dzieci. ●

Piotr Szumlewicz

Autor jest publicystą i przewodniczącym Związku Zawodowego Związkowa Alternatywa.

Marsz 4 czerwca

Idę, żeby postraszyć PiS, a nie żeby poprzeć Koalicję Obywatelską

Beylin



Idę na marsz 4 czerwca nie dla Donalda Tuska czy Koalicji Obywatelskiej. Wezmę w nim udział przede wszystkim dla siebie, rodziny i bliskich mi osób, zwłaszcza młodszych.

Nikt nie zasługuje na opresję PiS, ale ja, 60+, zaznałem smaku demokracji. Nie zaznało go jednak wielu ludzi młodych, gdyby więc mieli spędzić kolejne

lata młodości w lękach, przymusach, gwałtach na sumieniu i w rosnącej beznadziei, byłaby to polska hańba. Właśnie temu chcę dać wyraz 4 czerwca.

Nigdy zresztą nie chodziłem na demonstracje dla jakiejś partii czy organizacji. Chodziło mi zawsze o gest sprzeciwu wobec władzy, solidarności z ofiarami reżimu PiS oraz wsparcia dla łamanych praw. Najmniej istotne było w tym, kto mi tę okazję zaoferował.

Zresztą, podobne motywacje kierowały wieloma uczestnikami i uczestnikami wielu różnych ideowo protestów, w jakich brałem udział. Wychodziliśmy na ulice ze swoimi wartościami, światopoglądem, rozumieniem demokracji. Żadna demonstracja nam tego nie zabrała.

Podobnie jest dziś. To 4 czerwca możemy pomaszerować z własnymi hasłami, plakatami i okrzykami. Im więcej, tym lepiej. Niech będzie to marsz ideowej wielości; im większą różnorodność zademonstrujemy, tym silniejsi się okażemy.

A właśnie teraz pokaz siły jest pilnie potrzebny. Z dwóch powodów. Po pierwsze, by się policzyć i dodać sobie/nam zbiorowej nadziei, że PiS da się odsunąć od władzy. Po drugie, ze względów prewencyjnych.

Jeśli zademonstrujemy solidarną siłę sprzeciwu, PiS przyhamuje kombinacje, jak ukraść wybory. Strach przed społeczeństwem będzie trzymał na smyczy Jarosława Kaczyńskiego i jego partię.

Na razie PiS szykuje sobie możliwość konfiskaty wyborów. O czym świadczy choćby projekt rządowej komisji ds. wpływów rosyjskich, mogącej „zdelegalizować” dowolnych opozycyjnych polityków, nie tylko Tuska. PiS wszedł więc na drogę prowadzącą od autokracji z mandatem wyborczym do okupacji bez wyborów. Marsz 4 czerwca może władzę z tej drogi zawrócić. ●

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

Anna Goc laureatką Nagrody im. Kapuścińskiego

SOJUSZNICZKA
GŁUCHYCH

– Jeden z głównych bohaterów „Głuszy” powiedział, że to książka nie tylko o głuchych, ale też napisana z głuchymi. To dla mnie bardzo ważne, że oni, głusi, odnajdują się w tych historiach.



• Anna Goc i Michał Nogaś podczas gali finałowej Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wojciech Szot

Anna Goc, laureatka 14. edycji Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego za reportaż „Głusza” (wyd. Dowody), od wielu lat opisuje życie osób głuchych. Przegląda się ich problemom, walce o niezależność, sposobach radzenia sobie z rzeczywistością, ale w szczególności polskiemu językowi migowemu. „Ręce migających mogą szeptać. Poruszają się dyskretnie, niezauważalnie, ruchy są ograniczone. Głusi mówią, że miga się wtedy nisko, by inni nie mogli zobaczyć dłoni”, pisze Goc.

ROZMOWA Z
ANNĄ GOC
laureatką Nagrody im. Kapuścińskiego

WOJCIECH SZOT: Rozmawiamy tuż po wręczeniu nagrody, więc pewnie zbyt szybko na podsumowania, ale jakie emocje Ci towarzyszą?

ANNA GOC: Jestem zaskoczona... Bardzo się cieszę. Najbardziej chyba z tego, że głusi zaufali słyszającej dziennikarce i uwierzyli w to, że ich historie warto opowiedzieć publicznie.

Bartosz Marganiec, jeden z głównych bohaterów „Głuszy”, powiedział, że to książka nie tylko o głuchych, ale też napisana z głuchymi. To dla mnie bardzo ważne, że oni, głusi, odnajdują się w tych historiach. Do tej pory piszą do mnie, przychodzą na spotkania autorskie, opowiadają o swoich doświadczeniach, które w ich środowisku były znane od lat, a dla słyszących są czymś zupełnie nowym.

„Głusza” to efekt Twojej wieloletniej pracy. Kiedy i jak to się zaczęło? – Siedem lat temu do redakcji „Tygodnika Powszechnego”, w której pracuję, zgłosiła się kobieta, której siostra jest głucha, ma głuchego męża i słyszącego syna. Opowiedziała mi o tym, że ta para nie mogła wezwać pomocy, gdy ich dziecko straci-

ło przytomność. Niemożliwe, pomyślałam wtedy. Byłam pewna, że istnieje jakaś aplikacja, która pozwala głuchym wezwać pomoc w nagłych sytuacjach. Głusi musieli pobic do słyszającej sąsiadki, jakoś opowiedzieć jej, co się stało, a potem poprosili, by za nich zadzwoniła po karetkę.

Wciąż pamiętam, jak podszedł do nas ich syn i zaczął migać. Pomyślałam, że też jest głuchy. Okazało się, że słyszy, ale jego pierwszym językiem jest język rodziców, czyli migowy. Rozmawialiśmy bardzo długo, głuche małżeństwo mówiło o kolejnych problemach, o których – jak niemal wszyscy słyszący – nie miałam pojęcia.

Na przykład?

– O tym jak wyglądają porody głuchych kobiet, gdy szpital nie zapewnia tłumacza. Takie sytuacje wciąż się zdarzają. Głuche kobiety opowiadają, że podpisują dokumenty, których treści nie rozumieją, nie mogą też o nic zapytać – dowiedzieć się, jak będzie przebiegał poród, i czy ich dziecko jest zdrowe.

Dla wielu głuchych, żyjących dzisiaj w Polsce, język polski jest językiem obcym. Są głusi dwujęzyczni, którzy znają biegle i język polski i polski język migowy, ale są też tacy, którzy posługują się tylko PJM.

Jedna z bohaterek „Głuszy” opowiada o kółku czytelniczym, które zorganizowała dla głuchych dorosłych. Wybrali lekturę z podstawówki. Kilkadziesiąt stron, sporo ilustracji. Spotykali się co dwa tygodnie. Przeczytanie całości ze zrozumieniem zajęło im trzy miesiące. Jak to możliwe? – dziwiłam się.

Przez kolejne lata pracy nad książką spotykałam głuchych, którzy opowiadali o swoich szkołach, zwłaszcza o tym, że nie zawsze rozumieli, co mówili do nich nauczyciele. Z ostatniego raportu Najwyższej Izby Kontroli, który ukazał się grudniu ubiegłego roku, wynika, że 60 proc. nauczycieli w szkołach dla głuchych nie miga biegle.

Obok nas żyją ludzie, którzy mają te same doświadczenia, ale przez to, że posługują się innym językiem, a polski jest dla nich językiem obcym, są w zupełnie innej sytuacji.

To jak dwa różne kraje?

– Staralam się, by tak tego nie pokazać. Czasem mówi się, że głusi żyją w „świecie ciszy”. Nieprawda, nie ma dwóch światów. Ten podział sprawia, że jesteśmy spokojniejsi. Każdy z nas urządził się w swoim świecie, jakoś sobie radzimy. Świat jest jeden – wszyscy żyjemy w Polsce.

„Głusza” jest dla mnie opowieścią o tym, czym i po co jest język. Czy ludzi można opuścić językowo. Zabrać im język i prawo do bycia sobą. Jest też książką o mniejszości, która zaczęła upominać się o swoje prawa. „Nie chcemy twojej pomocy” – mówili mi głusi – „chcemy swoich praw” – podkreślali.

Wiedziałam, że nie napiszę czegoś w rodzaju „portretu” społeczności głuchych. Nie wyobrażam sobie takiej książki. Głusi to duża i bardzo zróżnicowana grupa. Szybko uświadomiłam sobie, że to musi być opowieść o języku. Wielu moich rozmówców zaczynało rozmowę ze mną od informacji w rodzaju „nauczyłem się polskiego języka migowego jak miałem 20 lat i wtedy, po raz pierwszy, poczułem, że mogę przestać się wysilać”, albo „całe moje dzieciństwo było skoncentrowane na tym, żeby nauczyć się mówić i rozumieć, co mówią do mnie inni – czyli być jak słyszący, choć jestem głuchy”.

Dlatego tak wiele działań osób głuchych jest skoncentrowanych wokół kwestii języka – starają się o edukację dwujęzyczną, o to, żeby język migowy został wpisany do konstytucji, obok języka polskiego, i o dostęp do tłumaczy PJM.

Dla nas, słyszących, język wydaje się czymś oczywistym. A moi bohaterowie i bohaterki opowiadali o drodze do języka.

Innym fascynującym tematem jest to, że polski język migowy wciąż się rozwija. Michał Justycki, głuchy artysta, opowiada o tym, że jeszcze kilkanaście lat temu, gdy zapytał głuchych, jak migają słowo „sztuka”, powiedzieli mu, że zwyczajnie – „sztuka”, jak „sztuka mięsa”. Nie było słowa „sztuka”, w znaczeniu „działanie artystyczne”. Teraz Michał Justycki opracowuje słownik pojęć związanych ze sztuką. Polski język migowy nie ma ograniczeń, a braki w słownictwie wynikają z tego, że język ten przez dekady był marginalizowany, nie używano go w szkołach dla głuchych, ani w miejscach publicznych. Wciąż żyją w Polsce starsi głusi, którzy wspominają, że za miganie byli bici i karani.

W „Głuszy” sporo jest o wykluczeniu głuchych, dyskryminacji, a także niewiedzy słyszających, na czym polegają bariery komunikacyjne głuchych. Ale to przede wszystkim opowieść o sile tego środowiska. O mniejszości, która domaga się swoich praw. O głuchych liderach, którzy reagują za każdym razem, gdy głusi są w Polsce pomijani.

Czujesz się rzeczniką głuchych?

– Nie, nie czuję się ani rzeczniką, ani ekspertką. Głusi czasem mówią, że jestem ich „sojuszniczką”. Lubię to określenie, bo ono pokazuje moje miejsce w tej historii i mój cel, czyli opowiedzenie historii ludzi głuchych z ich perspektywy, bo tej perspektywy bardzo brakowało.

Co ważne: głusi mogą swoją historię opowiedzieć sami, nie potrzebują pośredników. Mogą wystąpić w audycji radiowej, w programie telewizyjnym, udzielić wywiadu prasowego. Wystarczy zadbać o tłumacza.

Oni mówią: – Nie czujemy się ludźmi z niepełnosprawnością słuchu, ale ludźmi mówiącymi innym językiem, sami chcemy o sobie opowiedzieć. Mogą sami być swoimi rzecznikami. Musimy tylko zmienić nasze myślenie.

Twoja książka z pewnością nam w tym pomaga.

– Na tym mi zależało. Gdy mam spotkania o książce, staram się, by byli na nich obecne też głuche osoby. Siedzimy razem na scenie, ja opowiadam tę historię ze swojej perspektywy, oni ze swojej. Chciałabym podkreślić, że to nie moja książka zmienia ich rzeczywistość, a zaangażowanie samych głuchych. Gdy premier ogłasza ograniczenia z powodu pandemii i nie ma przy tym tłumacza PJM, głusi protestują. Gdy okazuje się, że spis powszechny, który jest obowiązkowy dla wszystkich obywateli, nie jest przetłumaczony na PJM, protestują.

Życzę im tego, by jak najmniej musieli protestować.

Przejmujące są performances Daniela Kotoskiego, który czyta polski hymn, czy fragmenty konstytucji, choć nie słyszy własnego głosu. Efekt – niezwykle. Daniel mówi nam – zobaczcie, robię to, czego ode mnie wymagacie. Jestem obywatelem tego kraju, każe mi mówić po polsku, to mówię. Wychodzi na ulice Warszawy z megafonem i czyta na głos Konstytucję RP. Pyta: na ile mamy próbować być „jak inni”, dopasować się, a na ile mamy prawo do bycia po prostu takimi, jakimi jesteście? Znamy to pytanie. Zadaje je wiele innych mniejszości w naszym kraju. ●

OGŁOSZENIA

NAGRODA
im. RYSZARDA
KAPUŚCIŃSKIEGO

ORGANIZATOR I FUNDATOR NAGRODY



Warszawa

WSPÓŁORGANIZATOR

wyborcza.pl

PARTNER

IKSIAZKI

34255115

Rafał Stec

To niepojęte popołudnie trafi chyba do każdej antologii najbardziej spektakularnych przypadków, w których o wyniku w sporcie rozstrzygują strach – przed porażką? zwycięstwem? – i psychiczna niezdolność do udźwignięcia presji.

Piłkarzom Borussia Dortmund wystarczyło w ostatniej kolejce uporać się z Mainz – przeciętną drużyną ze środka tabeli Bundesligi, mającą do odpajkowania mecz bez znaczenia, którego wynik pozostawał tylko nieistotnym statystycznym pyłkiem. Ba, przystępowali gospodarze do zadania w idealnym, jak się zdawało, momencie. Po 11 zwycięstwach z rzędu na własnym stadionie, najokazalszej takiej serii w bieżącym stuleciu. Grali świetnie.

Nie podolali. Najpierw wyglądali na stremowanych, potem na roztrzęsionych, wręcz spanikowanych. Już po kwadransie przegrywali 0:1. Cztery minuty później rzut karny sparataczył Sébastien Haller – napastnik ostatnio imponujący, poprzednie trzy mecze ozdobił pięcioma golami oraz trzema asystami. Minęło kolejnych kilka chwil – i zrobiło się 0:2.

Choć po przerwie się ocknęli, natarli w oszalałym tempie, to nie zdążyli już ocaleć. Strzelili kontaktowego gola; potem pojawiła się szansa, że pomoże im Köln, które zatrzyma Bayern; wreszcie dortmundzcy wyrównali w doliczonym czasie i wciąż parli po sukces, gdy monachijczycy fetowali już (!) obronienie tytułu. Mistrzostwo przechodziło z klubu do klubu, komentatorzy krzyczeli o jednym z najbardziej pasjonujących finałów w dziejach Bundesligi, ostatecznie złoty dla monachijczyków strzał oddał Jamal Musiala. Bo Borussia tylko zremisowała 2:2. Szaleństwo.

Nawet Klopp w nerwach

Działo się zdumiewająco, a równocześnie, w pewnym sensie, przewidywalnie.

Gdyby Borussia dopełniła formalności – tak traktowano ostatnią kolejkę – nie mielibyśmy wszak do czynienia ze zwyczajnym przekazaniem władzy, jakie odbywa się w każdej piłkarskiej lidze. Dzięki zdobyciu 10 z rzędu tytułów mistrzowskich, Bayern uciekł konkurencji na dystans niespotykany nawet we Francji, gdzie rywalizację zmonopolizowało Paris Saint-Germain – sponsorowanej przez katarski rząd drużynie zdarzyło się w tym samym okresie przegrywać wyścig z Lille oraz AS Monaco. Tylko Bundesliga przypomina mo-



• Piłkarze Borussia Dortmund po meczu z Mainz
FOT. MICHAEL PROBST / AP

Zaskakujący finał Bundesligi

Po dekadzie absolutnej dominacji piłkarze z Monachium zrobili wszystko, żeby wreszcie się jej zrzec. Dortmundzcy zaproszenia nie przyjęli

narchię absolutną, tam władzę otaczają poddani, którym nie mieści się w głowach, że mogą go obalić.

Dlatego kibice Borussia oblegali swój stadion już w sobotni poranek, wiele godzin przed rozstrzygającym meczem z Mainz. Oni wypełniają trybuny zawsze – przekraczająca 81 tys. średnia frekwencja od dawna jest albo najwyższa w Europie, albo ustępuje jedynie barcelońskiej – ale w minionych latach na widok Bayernu czuli beznadziejność. W bezpośrednich starciach ponosili klęski, potężni rywale podbierali im gwiazdy, hierarchia zdawała się coraz bardziej zastygła, nienaruszalna jak prawa fizyki. I teraz nawet Jürgen Klopp – były trener dortmundczyków, obecnie w Liverpoolu – zwierzał się z dalekiej Anglii, że na myśl o ostatniej kolejce Bundesligi czuje ogromny stres.

Wreszcie mogło się udać, choć wówczas komentatorzy wzdychaliby, że nie tyle Borussia odzyskała panowanie, ile Bayern je stracił. Przez dekadę hegemonii zdobywał kolejno 91, 90, 79, 88, 82, 84, 78, 82, 78, 77 punktów. Gdyby powtórzył którykolwiek z tych wyników, tyrania wciąż by trwała. Przy zwycięstwie nad Mainz piłkarze z Dortmundu uciulaliby w zakończonym sezonie ledwie 73 punkty.

Bayern też błędzi

W Bayernie jeszcze mocniej biła po oczach różnica między Robertem Lewandowskim, który strzelał po 30, nawet 40 goli rocznie – pobili rekord wszech czasów Gerda Müllera – a Erikiem Maximem Choupo-Motingiem, który był jedynym środkowym napastnikiem w monachijskiej kadrze. Kameruńczyk wydusił z siebie 10 bramek w Bundeslidze, więc najsukuteczniejszym snajperem okazał się Serge Gnabry, przesuwany do ataku skrzydłowy. Niemiec również nie poszalał, poprzestał na 14 golach. I zabrakło drobniaków, żeby pierwszy sezon bez polskiego megagwiazdora okazał się sezonem utraty mistrzostwa – ujrzeliśmybyśmy ostateczny dowód, że wraz z odejściem Lewandowskiego nastąpił schyłek epoki.

Ale tamtym transferem nie wyjaśnilibyśmy przewrotu na szczycie,

zresztą Bayern nadal atakuje groźnie i zdobywa mnóstwo bramek. Raczej wypada napisać, że cały jego sezon znaczący nieszczerne epizody oraz decyzje, które przypominały nam, iż szefowie monachijskiego klubu – w całej Europie cieszącego się zasłużoną sławą zarządzanego wzorowo – też mogą się mylić, i to potężnie.

W minionych latach Bawarczykom kilkakrotnie zdarzało się reagować na kryzysy sportowe – trochę wbrew tradycji firmy – zmianą trenera w trakcie sezonu i zawsze osiągał zamierzony efekt. Tej wiosny również porwali się na roszadę, Juliana Nagelsmanna zastąpili Thomasem Tuchelem. Trochę z powodu niesatysfakcjonującego stylu gry zespołu, trochę z powodu utraty wiary w długofalowe powodzenie projektu, trochę z powodu nieporozumień ze zwolnionym (rozłożył przelożonych, gdy pojechał na narty po porażce z Bayerem Leverkusen). Tyle że tym razem do sobotniego popołudnia zdawało się, że chybili, przynajmniej krótkoterminowo.

Debiut Tuchela wypadł koncertowo – monachijczycy jak zwykle rozbili Borussię (4:2), jak zwykle błyskawicznie obejmując prowadzenie i odbierając jej złudzenia, chęć do walki. Od tamtej pory działo się już jednak coraz gorzej. Wygrali tylko cztery z dziesięciu meczów, pozwolili się

wyrzucić z krajowego pucharu Freiburgowi, w ćwierćfinale Ligi Mistrzów ulegli Manchesterowi City aż 0:3 – ponieśli najwyższą porażkę w tych rozgrywkach od blisko sześciu lat, w aż 57 ostatnich spotkaniach uzyskiwali korzystniejsze wyniki.

Złość Neuera i Kimmicha

Im dłużej trwał sezon, tym bardziej monachijscy piłkarze wyglądali na wrażliwych na ciosy, zadziwiająco wątpliwych mentalnie. Ekipa, która w Lidze Mistrzów nie dawała wzięć głębszego oddechu Barcelonie, Interowi Mediolan oraz Paris Saint-Germain, tydzień temu przegrała u siebie z Lipskiem 1:3, choć przez ponad godzinę prowadziła. I to wtedy na pozycję lidera wysunęła się Borussia.

Przybywało również poszlak pozwalających podejrzewać, że w klubie psują się relacje międzyludzkie, zwłaszcza między zawodnikami i prezesem Olivierem Kahnem. I to zawodnikami zdecydowanie nieszerogowymi. Już na początku roku bezprecedensowego wywiadu udzielił kapitan drużyny Manuel Neuer – wściekł się na wyłanie Toniego Tapalovicia, trenera bramkarzy, z którym się przyjaźnił. Kilka tygodni później Sadio Mané uderzył w szatni Leroya Sané – incydent musiał być poważny, bo senegalski skrzydłowy zapłacił aż 350 tys. euro grzywny. I dzisiaj piłkarz, który poniekąd miał zastąpić Lewandowskiego, musi się trzymać rękami i nogami bramy w centrum treningowym, bo klub usiłuje się go pozbyć.

Aż wreszcie lokalne media zaczęły donosić, że wierci się Joshua Kimmich. Wychowanek i, w zgodnej opinii, przyszły kapitan Bayernu, wokół którego Nagelsmann zamierzał budować przyszłość drużyny, przyjął wyrok na usuniętego trenera fatalnie – jako krok wstecz, zniszczenie obiecującego rozwijającego się projektu. Zresztą najpierw monachijczycy uczynili 34-latką najdroższym trenerem w historii Bundesligi, za wykupienie go z Lipska zapłacili aż 25 mln euro.

Dlatego w Bayernie, pomimo wzięcia 11. tytułu z rzędu, zanoszą się na burzliwe lato. Trzeba wreszcie dopaść klasowego środkowego napastnika (za głównego kandydata uchodzi Dusan Vlahović z Juventus), dokonać kilku innych korekt personalnych w szatni. Na szczytach już się dokonały – kilka chwil po sobotnim sukcesie stanowiska stracili prezes Kahn i dyrektor sportowy Hasan Alihamidzić.

Tylko u rywali mała stabilizacja, musi im huczeć w czaszkach, że jeśli nawet tym razem się nie udało, to już chyba nigdy. ●

Piłkarzom Borussia Dortmund wystarczyło w ostatniej kolejce uporać się z Mainz – przeciętną drużyną ze środka tabeli Bundesligi

Ryana Crousera rekord wszechświata

Ryanowi Crouserowi zabrakło centymetrów do przekroczenia granicy 24 metrów i do przerzucenia rzutni na Drake Stadium w Los Angeles.

Amerykański kulomiot pchnął kulą na odległość 23,56 m, a więc aż 19 cm dalej, niż wynosił jego poprzedni rekord (23,37) uzyskany w 2021 r. w Eugene, podczas kwalifikacji do igrzysk olimpijskich w Tokio.

Crouser był w Kalifornii w formie niesłychanej, choć temu po konkursie zaprzeczał. Jego najgorszą próbą – najgorszą z sześciu – w konkursie było 22,80 m, czyli 11 centymetrów dalej niż najlepszy wynik jego

najgroźniejszego rywala w tym roku. Rekord świata pobili w czwartej próbie. Trzykrotnie przekroczył barierę 23 m, co w całej historii udało się oprócz niego tylko trzem zawodnikom, przy czym Amerykanin Randy Barnes z USA i Ulf Timmermann z NRD, którzy tego dokonali, startowali w latach 80. i na początku 90., w epoce powszechnego, ciężkiego dopingu sterydowego.

– Jestem bardzo podekscytowany, bo moja forma nie jest jeszcze na błysk. Poczuję ogromną moc i potężnie trafilem – powiedział 30-letni Crouser, mistrz olimpijski w Rio de Janeiro w 2016 i Tokio w 2021, a także mistrz świata z Eugene w 2022 r.

– Trenowałem na 75 procent, koncentrując się na technikaliach. Część z nich udało się wprowadzić, ale wciąż wymagają doszlifowania – powiedział fenomenalny kulomiot.

Crouser (201 cm wzrostu, 145 kg wagi) startował na stadionie Drake, czyli uczelnianym obiekcie University of California, Los Angeles (UCLA). Niemal pół wieku temu stadion gościł nawet mistrzostwa USA, ale jest raczej amatorski. W tym roku zmodernizowany obiekt skorzystał z nowego pomysłu amerykańskiej federacji lekkoatletycznej, by ściągnąć do kraju więcej dobrych mityngów. Zawody, w których Crouser pobili rekord, to Los Angeles Grand Prix, był

szóstym z serii kontynentalnych mityngów klasy Gold. Mimo to kolo dla kulomiotów nie wyglądało imponująco, w ogóle na ujęciach wideo rekordowa próba przypominała zawody szkolne. A jednak Crouserowi zabrakło tylko czterech centymetrów do osiągnięcia psychologicznej bariery 24 m. Kula omal nie uderzyła najpierw w gumową barierę kończącą rzutnię.

Amerykański kulomiot próbuje nowej techniki, bardziej dynamicznej, która polega na wydłużeniu pierwszych kroków w obrocie. Próbował jej we wszystkich pchnięciach konkursowych z wyjątkiem pierwszego (23,23 m). – W końcu zadzia-

łało. I właśnie tym jestem najbardziej podekscytowany! – powiedział Crouser. Pierwsza próba (23,23 m) to piąty wynik w historii. Druga próba (23,31 m) była trzecim wynikiem w historii. Brązowy medalista olimpijski z Tokio, Nowozelandczyk Tom Walsh był drugi – 22,12 m.

W mityngu w Tajpej 37-letnia Anita Włodarczyk wygrała konkurs rzutu młotem, ale po raz pierwszy od ośmiu lat nie przekraczając 70 m. Rekordzistka świata (82,98 m) zwyciężyła rzutem na odległość 66,38 m. Trzykrotna mistrzyni olimpijska wraca do formy po odniesieniu kontuzji latem zeszłego roku, gdy gonila złodzieja. ●

A jednak się kręci

Vinicius Junior jako współodpowiedzialny za rasizm na stadionach

Stec



Najsmutniejsze w skandalu wokół haniebnych obelg, spadających na piłkarza Realu Madryt, jest powszechne zastanawianie się, czy aby ich nie prowokuje.

Xaviego Hernández – akurat trenera Barcelony, głównego rywala stołecznego klubu – wstrząsająca Hiszpania afera skłoniła do podzielenia się refleksją, że futbol pozostaje jedynym sportem, w którym panuje powszechne przyzwolenie na werbalną agresję, pozbawioną jakichkolwiek zahamowań. Czasami trybuny płoną rasizmem, a czasami spływają z nich inne wulgaryzmy: kataloński szkoleniowiec twierdzi wręcz, że niewyobrażalne słowne szambo spada na niego na każdym obcym stadionie, nie ma wyjątków.

Chętnie bym tę obserwację rozszerzył – otóż futbol jest nie tyle jedyną dyscypliną sportu, co jedyną niekryminalną przestrzenią w całej rzeczywistości, w której za normę uchodzą zachowania gdzie indziej społecznie nieakceptowalne. Piłkarze oraz trenerzy tworzą bardzo specyficzną grupę zawodową, bo z jednej strony otrzymują za swoją pracę bajeczne pensje (w opinii wielu – niemoralne, nieadekwatne do zasług), a z drugiej strony. W trakcie jej wykonywania muszą znosić wyzwiska, których nie znosi nikt inny. Ani siatkarz czy lekkoatleta, ani sprzedawca owoców, listonosz czy radca prawny. Jeśli nawet w Hiszpanii istnieje systemowy rasizm, to tylko na stadionach manifestuje się go jawnie, chóralskie.

Popołudnie w Walencji, po którym wybuchł międzynarodowy skandal, oraz późniejsze reakcje stanowią przypadek modelowy, demaskujący piłkę nożną jako świat osobny, rezerwat dla barbarzyńców. Słysząc to na nagraniach ze stadionu – rozbrzmiewa pojedynczy ryk o odrażająco rasistowskiej treści, ale jego autora, jak się domyślamy, nie rugają siedzący na krzesłkach obok, nawet jeśli sami nie uczestniczą w seansie nienawiści. A następnie media społecznościowe rozżarzają się debatą o tym, czy aby Vinicius „nie prowokował” i pada



• Vinicius Junior FOT. MANU FERNANDEZ / AP

ją propozycję, by „zastanowić się, dlaczego akurat Brazylijczyk jest wszędzie obrażany”, dlaczego inni nie biali zawodnicy nie mają tak przewlekłych problemów z tłumem. Jakby istniał jakikolwiek powód, usprawiedliwiający małpie pohukiwanie.

Popularna pozostaje też psychologiczna analiza wybrzków, z której wynika, że ubliżający Viniciusowi „wcale nie są rasistami”, że jedynie szukają skutecznego sposobu na wyprowadzenie rywala z równowagi. Jakby wynaleziono aparaturę pozwalającą zmierzyć, czy dany osobnik w głębi duszy „naprawdę” gardzi czarnymi, a jej odczyty miały jakiegokolwiek znaczenie. Nonsens, możemy oceniać tylko zachowania – wrzeszczysz jak rasista, to jesteś rasistą.

Wypisuję te oczywistości pod wpływem lektury internetowych dyskusji, a także niekonsekwencji trenera Xaviego Hernández, który stanowczo potępił, jak każdy przyzwity człowiek, obrzucanie obrzydliwościami Viniciusa, by następnie wyrazić zdziwienie, że liga hiszpańska anulowała piłkarzowi Realu dyskwa-

lifikację za czerwoną kartkę, wlepioną mu przez sędziego w 97. minucie gry. Co za niesprawiedliwość! Przecież Brazylijczyk uderzył przeciwnika, zasłużył na karę.

Jego – i nie tylko jego – opinię interpretuję jako kolejny przejaw zobojetnienia, odwrócenia środowiska futbolowego. Xavi zapomina, że nikogo nie wolno zmuszać do wykonywania pracy – w tym przypadku: gry w piłkę nożną – gdy słyszy, że jest małą, czarną dziwką etc. Owszem, Vinicius Junior popełnił faul, powinien ponieść przewidziane w regulaminach sankcje, plugastwa popełniane

Vinicius jako piłkarz zasłużył na karę, ale ważniejszy jest Vinicius jako człowiek, którego nie wolno nakłaniać, by biegał po boisku, wysłuchując, że jest czarnuchem

na trybunach nikogo nie uniewinniają. Tyle że wcześniej ten 22-letni chłopak przez cały mecz znosił okoliczności nie do zniesienia – pomyślałem nawet, że moje zasoby psychiczne pewnie wyczerpałyby się wcześniej, a nie dopiero w 97. minucie gry.

Tutaj znajduje się jądro problemu – tej minuty, doliczonego czasu gry, w ogóle nie powinno być.

W idealnym świecie na rasistowskie akty kibiców Walencji najpierw reagowałby piłkarz Walencji, może nawet grozili zeżłknięciem do szatni. Ale nawet w świecie nieidealnym, jedynym, który mamy, sędzia powinien przerwać mecz po pierwszych werbalnych podłościach, przy recydywie odesłać zawodników do szatni, w razie konieczności ostatecznie odwołać zawody, przyznać drużynie gości zwycięstwo walkowerem. Gdyby postępował zgodnie z rekomendacjami FIFA – może należy dodać: lub przyzwolicie – to Valencia nie kopałaby się z Realem Madryt nawet 45 minut. Niestety, sformułowanych już kilkanaście lat temu zaleceń światowej federacji nie stosuje się nigdzie, nawet tam, gdzie patologia stanowi smutną codzienność, skandale wybuchają przynajmniej kilka razy w sezonie. Jak w lidze hiszpańskiej, jak w lidze włoskiej, gdzie w przeszłości ulubioną ofiarą siedzących na trybunach troglodytów był Romelu Lukaku. Bo również się buntował, żądał szacunku, nazywał rzeczy po imieniu.

Dlatego anulowanie czerwonej kartki skrzydlowemu Realu to gest o olbrzymiej symbolicznej randze. Vinicius jako piłkarz zasłużył na karę, ale ważniejszy jest Vinicius jako człowiek, którego nie wolno nakłaniać, by biegał po boisku, wysłuchując, że jest czarnuchem. Być może wykonaliśmy krok w kierunku przyszłości, w której na trybunach nie wolno aż tyle więcej niż na ulicy – Hiszpanie alarmują, iż kibicowskie wybryki na trybunach odzwierciedlają głębsze społeczne zjawisko, ale tę diagnozę chyba należy lekko zmodyfikować, bo nie tylko u nich stadiony wyzwalają w ludziach to, co najgorsze, na stadionach dzieje się paskudniej niż gdziekolwiek indziej. Akceptujemy zarazem, na znieczulicę chorują także szengienowi – jak Ricardo de Burgos Bengoetxea, technik dentystyczny, prowadzący feralny mecz w Walencji. Może to on zasłużył na dyskwalifikację za to, że po raz ostatni użył gwizdka aż tak późno? ●

Rafał Stec



Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznego Mateusza Cegiełki, który urodził się z niedotlenieniem oraz wrodzoną cytomegalią. Ma opóźniony rozwój psychoruchowy, najstabilniej jest rozwinięta mowa. Ciągła praca z Mateuszem zaczyna przynosić efekty, ale wymaga stałej opieki logopedycznej oraz specjalistycznej rehabilitacji. Mimo, że nie mówi jest bardzo pogodny i radosny, uśmiech nie znikną z jego twarzy. Rodzice Mateusza robią wszystko, żeby mu pomóc ale największą barierą jest sytuacja finansowa, dlatego prosimy o wsparcie finansowe na leczenie i rehabilitację chłopca.

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”

42 2490 0005 0000 4600 7549 3994

z dopiskiem: 27883 Cegiełka Mateusz, na pomoc i ochronę zdrowia

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielirski
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl;
pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



Polityka i tenis

– Nie mieszajmy polityki ze sportem – mówiła Białorusinka Aryna Sabalenka przed meczem I rundy Rolanda Garrosa z Martą Kostiuks.
– To, co się dzieje w moim kraju, to wojna, a nie polityka
– odpowiedziała 20-latkini Ukrainka.
Po meczu było jeszcze goręcej.



Marek Deryło

KORESPONDENCJA Z PARYŻA

Nieczęsto po meczu I rundy turnieju są konferencyjne są pełne. Jeszcze rzadziej rozmawia się na takich konferencjach o geopolitycznych rozwiązaniach wojen. Tym razem wszystkie krzesła były zajęte, a 20-latkini Martę Kostiuks zapytano, jak powinien wyglądać pokój kończący najazd Rosji na Ukrainę. Ukrainka precyzyjnie odpowiedziała: „Granice sprzed 2014 r. [w 2014 r. Rosja zajęła Krym]. I żeby ci, co najechali, już nigdy więcej nie mogli tego zrobić”.

Chwilę wcześniej w sali konferencyjnej obok na pytania odpowiadała zwyciężczyni meczu, wiceliderka rankingu Aryna Sabalenka. Wiceliderka, która może być liderką po paryskim turnieju, może wyprzedzić Ię Świątek. – Oczywiście, że jestem przeciwko wojnie. Każdy normalny człowiek jest – mówiła. Zacytowano te słowa Marcie Kostiuks, ona odpowiedziała dziennikarzom: – Ale dlaczego nie zapytacie, komu życzy zwycięstwa w tej wojnie? Właśnie tak powinno być sformułowane pytanie.

Kostiuks nie podaje ręki Rosjanom i Białorusinom (ten kraj wspiera Rosję w ataku), w Paryżu nie podziękowała Sabalence za grę i została za to wygwizdana przez publiczność. – Jak skomentujesz gwizdy i buczenie? – zapytano Ukrainkę. Odpowiedziała: – Ja tylko jestem ciekawa, jak będą się czuć za jakieś 10 lat, gdy będzie już po wojnie. Moim zdaniem nie będzie to przyjemne uczucie.

Tenisowa rzeczniczka Ukrainy

Kostiuks od początku rosyjskiego najazdu na Ukrainę głośno mówi o wojnie, o rosyjskich oraz białoruskich tenisistach oraz o zachowaniu władz tenisa w stosunku do nich – bardzo łagodnym jej zdaniem.

Nie podaje ręki rywalkom z tych krajów i nie zamierza tego zmieniać. Mówiła w ubiegłym roku, że wszyscy czolowi tenisisci z Rosji i Białorusi mają pieniądze, by się przeprowadzić, „ale nie są gotowi na takie poświęcenia”. Myślała głośno: – Cóż, ja nie chciałabym mieć wiele wspólnego z krajem, który nie pozwala mi mówić tego, co myślę, i w którym moja rodzina jest zagrożo-

na z powodu moich ewentualnych nieprawomyślnych słów.

Gdy w ubiegłym sezonie organizatorzy US Open postanowili zorganizować charytatywny turniej i zaprosili np. Wiktorię Azarenkę z Białorusi, Kostiuks uznała to za kpinę i wycofała się z przedsięwzięcia. (Azarenka również się wycofała po pewnym czasie).

Sabalenka o „hejcie”

Aryna Sabalenka niedawno mówiła, że po rosyjskiej agresji zetknęła się w tenisowej szatni z hejtem, którego nie rozumie, ponieważ ona „żadnej wojny nie wywoływała i gdyby tylko mogła, to zakończyłaby ją błyskawicznie”.

Wypowiedzi Sabalenki – mistrzyni Australian Open 2023 – oceniono tu i ówdzie jako dość chłodne, w sieci oprócz jej znajomości z Aleksandrem Łukaszenką przypominano też, że do obecnego sezonu przygotowywała się przez tydzień w Rosji. Akademia tenisowa w mieście Ufa, która gościła Sabalenkę, usunęła zdjęcia, na których była zawodniczka, ale ukraińscy fani tenisa zdążyli zapisać je na swoich dyskach. Oni też zadali pytanie: Co Sabalenka robi 2000 km od Mińska? Sugerowali, że to dlatego, iż partner tenisistki pracuje w hokejowym klubie w Ufie, klubie putinowskim, sądząc po zdjęciach wstawionych do internetu przez Ukraińców. Konstantin Kolcow jest w sztabie szkoleniowym klubu, to były białoruski tenisista, który nawet był w drużynie Aleksandra Łukaszenki podczas jednego z meczów pokazowych białoruskiego dyktatora.

Przed niedzielnym meczem z Kostiuks wiceliderka rankingu wyraziła niezadowolone, że sport jest mieszany z polityką, powiedziała też: „Jeśli [Kostiuks] mnie nienawidzi, to trudno”. Oraz, chyba nieco cynicznie: „Rozumiem to zachowanie z niepodawaniem ręki. Bo wyobrażam sobie, że gdyby podawały, to później otrzymywałyby wiele wiadomości od swoich rodaków”. W domyśle: wiele nieprzyjemnych wiadomości.

Kostiuks: Nie szanuję

Kostiuks odpowiedziała mocno. – Nigdy nie powiedziałem, że jej nienawidzę. Jej albo kogokolwiek innego. Nie wiem, jak skomentować jej słowa o nienawiści. Nie jesteśmy w przedszkolu, żeby mówić: tę

• **Aryna Sabalenka (wyżej) i Marta Kostiuks nie podziękowały sobie po wczorajszym meczu**

FOT. CHRISTOPHE ENA / AP

koçam, a tej nienawidzę. To emocje, a ja mówię o szacunku – wyjaśniała niespełna 21-latkini Kostiuks. – I nie mogę szanować takiej postawy – [Sabalenka] ma szansę w Paryżu zostać liderką rankingu WTA. Tenis jest niezwykle popularnym sportem, stwarza możliwość wpływania na świat. Ona nie chce korzystać z takiej platformy. Nigdzie się nie przenosi, trenuje w swoim kraju [Sabalenka główną bazę treningową ma na Florydzie], rozmawia z mediami, nie zabiera swojej rodziny stamtąd, mimo że ma pieniądze. Ja nie zaakceptowałabym siebie, gdybym tak postępowała.

I dalej: – Jaki sygnał wysyła światu? Ludzie są mordowani, a tutaj słyszymy, by nie mieszać polityki ze sportem. Tu nie chodzi o politykę, o jakiegoś wyborcy czy jakieś przepisy lub coś takiego. To jest wojna i nie ma wątpliwości co do roli Rosji oraz Białorusi. Zabijani są cywile, niszczone są domy, ukraińskie dzieci są porywane, gwałcone. To ludobójcze działanie wobec mojego kraju.

W marcu Kostiuks wygrała turniej w Austin, pokonując Rosjanę Warszawę Gracową. Po meczu nagradzono je oddzielnie, Ukrainka swoje przemówienie zaczęła od słów: „Ślawa Ukrainie!”. W rankingu jest 39., rozgrywa dobry sezon, w Austin po raz pierwszy zwyciężyła w imprezie rangi WTA.

Z 25-latkini wiceliderką rankingu zaczęła mecz bardzo dobrze, to ona przełamała jako pierwsza. Pojedynki był zacięty, pierwsze siedem gemów trwało 29 minut. W ósmym Kostiuks zepsuła zagranie smeczem, Sabalenka chwilę później przełamała po raz drugi. I wygrała pierwszego seta 6:3. W drugim pokonała rywalkę 6:2.

Kostiuks pochodzi z Kijowa, tam wciąż mieszkają jej ojciec i dziadek (część rodziny zabrała do Monte Carlo, gdzie mieszka). W nocy z soboty na niedzielę Rosja przeprowadziła największy od początku agresji atak dronów na Kijów. Kostiuks zo-

stała zapytana na konferencji prasowej, czy przed meczem już wiedziała o tym, czy może odizolowuje się od podobnych wiadomości, gdy gra ważny mecz. Odpowiedziała, że „stara się nie sprawdzać”, ale dzisiaj dowiedziała się już o 5 rano. – Zauważyłam, że jest szczególnie dużo powiadomień na moim telefonie – mówiła.

Na kogo gwizdali kibice?

Kostiuks po przegranej nie podała ręki Białorusince, od razu poszła po swoje rzeczy, by udać się do szatni. Gdy schodziła, Sabalenka jako zwyciężczyni jeszcze nigdzie się nie wybierała. Czekala na wywiad na korcie. Kibice zaczęli buczać i gwizdać i nielatwo było na początku ocenić, na kogo. Kilka chwil później Sabalenka dostała duże brawa, gwizdy skierowane były więc w stronę Ukrainki – za to, że nie podała ręki. Tak uznała też Białorusinka, która w wywiadzie pomeczowym na korcie przeprosiła publiczność za to, iż na początku uznała, że to na nią gwizdzą i ukloniła się teatralnie oraz sarkastycznie.

Kamery zarejestrowały, jak kilka chwil przed wywiadem zwyciężczyni kręci palcem obok głowy. Kręciła zupełnie tak, jakby chciała pokazać, że Kostiuks już taka jest, że jej odbiło w ostatnich miesiącach.

Na konferencji prasowej Sabalenka najpierw znów z rozbowieniem opowiedziała o sytuacji pomeczowej i jej pomyśle interpretacyjnej, następnie została zapytana o to, czy zachowanie kibiców w stosunku do Kostiuks było „zasłużone”. Odpowiedziała: „Nie, nie było. Ja rozumiem, dlaczego nie podają nam ręki”.

Efektowne zwycięstwo Fręch, trudny mecz Hurkacza

W I rundzie Rolanda Garrosa 87. w rankingu Magdalena Fręch w 49 minut pokonała notowaną na 30. miejscu – ale w tym sezonie kiepską – Chinę Shuai Zhang. Było 6:1, 6:1 dla 25-latkini Polki.

13. w rankingu ATP Hubert Hurkacz potrzebował pięciu setów, by pokonać w I rundzie Belga Davida Goffina (ATP 113). Wygrał 6:3, 5:7, 6:4, 2:6, 6:4.

Iga Świątek rozpocznie turniej jutro. Jej rywalką będzie Hiszpanka Cristina Bucsa

Roland Garros 2023 można oglądać w Eurosporcie oraz na platformie internetowej tej stacji. ●

Kostiuks po przegranej nie podała ręki Białorusince, od razu poszła po swoje rzeczy, by udać się do szatni